



CD: 12 nowych piosenek! + film o Salu Solo

Eleonora Niemen

SOS 2002

Muniek

Budzy

Apostolos

Adonai

19/2002
RUaH

MAGAZYN
MUZYCZNY

KWARTALNIK  14,90 zł
www.ruah.pl w tym VAT 0%



ISSN 1428 5983 INDEX 345385



Przewodnik po CD

Na płycie

Ani ucho nie słyszało

prezentujemy piosenki z płyt, które ukazały się ostatnio, bądź pojawią się w najbliższym czasie.

- 1/ **Piotr Pawlicki** - „Dalej jedź”
- muz. i st. Piotr Pawlicki /4:06
- 2/ **Jerzy Filar** - „Oto nadeszła pora”
- muz. i st. Jerzy Filar + List do Kor. /2:28
- 3/ **Kapucyni + Patrycja Gola** - „Magnificat”
- muz. Bronisław Duży, st. Ewang. wg św. Łk /3:44
- 4/ **Magda Anioł** - „Ani oko, ani ucho”
- muz. i st. Adam Szewczyk /2:33
- 5/ **AmenBand + Mietek Szcześniak**
- „Jeszcze zdążysz”
- muz. Andrzej Cudzych, st. Jolanta Kołodziejska /3:49
- 6/ **Chilli My** - „Idę”
muz. i st. Jacek Wąsowski /4:15
- 7/ **Adonai** - „Chwalmy Pana”
- muz. Matan i Dr Kmieta, st. Matan /2:40
- 8/ **Arka Noego** - „Na drugi brzeg”
- muz. i st. Robert Friedrich /3:18
- 9/ **Bartek Jaskot** - „Ja + Ty = My WNiM”
- muz. Piotr Sadłoń, st. Agnieszka i Piotr Sadłoń /4:58
- 10/ **mate.o** - „Jestem Twój”
- muz. i st. Mateusz Otremba /4:07
- 11/ **Deus Meus + Lidka Pospieszalska** - „Jahwe”
- muz. Lidka Pospieszalska, st. Andrzej Bujnowski /3:51
- 12/ **Eleonora Niemen** - „Zobaczyłam”
- muz. i st. Eleonora Niemen /4:16

* / Prezentacja multimedialna, a w niej m. in. film:

Sal Solo - powołany, by służyć młodzieży /
czas: 10:18

- otrzymany od Chrześcijańskiej Agencji Artystycznej MISJA 3.16

Z ostatniej chwili:

Wiadomości na temat tras koncertowych znanych zespołów chrześcijańskich szukaj na stronie www.ruah.pl/koncerty



Od bieżącego numeru zmienia się cena Magazynu RUaH. **Nie zmienia się** cena Magazynu w prenumeracie i sprzedaży poprzez sklep internetowy



UWAGA! Zwycięzcami konkursu naszej multimedialnej prezentacji CD z numeru 18 zostali - **Piotr Skwarek** z Poręby, **Rafał Jędrzycki** z Warszawy i **Paweł Słuka** MSF z Kazimierza Biskupiego

W NUMERZE:

- 6 **Newsy**
- 8 **Arka Noego w USA**
- 9 **Artyści S.O.S 2002**
- 14 **10 lat New Life 'M**
- 16 **Andrzej Cudzych** - wywiad
- 19 **Sal Solo w Krakowie** - listy
- 20 **O Festiwalu Kerygmat**
- 22 **Dziki wywiad z Budzym**
- 26 **Apostolos**
- 28 **Muniek Staszczuk**
- 30 **WWW.ędrowanie** - po sieci
- 43 **Średniowiecze** - jak świeże bułeczki
- 46 **Adonai** - wywiad
- 48 **Strefa Radości**
- 49 **Muzyka której słucha** Eleonora Niemen
- 50 **Nowy projekt gospel**
- 53 **Bartek Jaskot**
- 54 **Maleo na Jamajce**
- 56 **Studio Mix** - nowe płyty
- 58 **Leszek Mądzik** - galeria
- 63 **Adam Szewczyk** - wywiad
- 64 **Polski Jazz w Izraelu**
- 68 **Totus Tuus**

oraz stałe pozycje:
zapisnik Tośki Krzysztoń, listy, recenzje, nuty

RUaH 19

WYDAWCA / REDAKCJA:

paganini

Małgorzata i Janusz Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: lirmar@paganini.com.pl

RUaH w internecie: www.paganini.com.pl, www.ruah.pl

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Na okładce: Eleonora Niemen

Fotografia na okładce: mate.otremba

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba

Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP

Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP
Grzegorz Kaczmarek

Sekretariat redakcji: Małgorzata Kotarba

Skład i lamowanie: G. K. i A. K. / fabryka ba!

Korekta: Ewa Czyżowska

Stali współpracownicy: Natalia i Tomek Budzyńscy, Jan Bujnowski, Andrzej Cudzych, Andrzej Dziewit, Iwona Flisikowska, Jan Gotaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Darek Malejonek, Beata Mencil, Marcin Perfuński, Barbara Pycel, Krzysztof Raczyński, Cezary Sękalski, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, ks. Grzegorz Ułamek, Grzegorz Wacław, Jan Walczewski, Monika Zytke.

RUaH 5

Od września 2001 roku, z inicjatywy Leopolda Twardowskiego i Jego przyjaciół w kościele oo. Dominikanów w Poznaniu w każdą ostatnią niedzielę miesiąca po Mszy św. o 13.00 muzycy chrześcijanie spotykają się na modlitwie uwielbienia. Formuła jest otwarta, artyści z różnych „muzycznych światów”, ale panuje ten sam Duch. Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych do współuczestnictwa.



W dniach 29 VII - 4 VIII br. odbędzie się w Żarach kolejny „Przystanek Jezus”. Organizatorzy imprezy piszą: „Przygotowania do tej ogólnopolskiej Inicjatywy ewangelizacyjnej trwają już od września ubiegłego roku. Tegoroczny „Przystanek” będzie miał nieco inną formułę ze względu na praktyczność naszej posługi, dlatego w miarę upływającego czasu będziemy podawać informacje na naszej stronie internetowej”

www.przystanek.jezus.pl

Adam Rymarz, wokalista grupy The B'yeah'da z Krakowa /gospodarz odbywających się spotkań z piosenką w Klubie RuAH/ otrzymał 1 miejsce podczas Turnieju Poezji Śpiewanej, który odbył się w dniach 25-27 kwietnia br. w ramach XIII Konkursu Recytatorskiego w Ostródzie. Gratulujemy!

W sprzedaży pojawiła się ciekawa książka, którą polecamy osobom zajmującym się nagłaśnianiem koncertów (patrz: recenzja na str.52): Krzysztof Sztekmiler - „Podstawy nagłośnienia i realizacji nagrań - podręcznik dla akustyków”. Dodatkem do niej jest płyta CD z przykładami muzycznymi i testami; wydawca - Centrum Animacji Kultury /W-wa 2001/

Przemyski Chór Gospel pod kierownictwem franciszkanina Lecha Dorobczyńskiego został laureatem dorocznej Nagrody Prezydenta Przemysia. Gratulujemy!

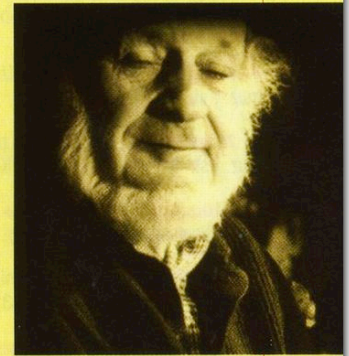
Ruszyła długo oczekiwana (jak mówią członkowie zespołu - „głównie przez nich samych”) oficjalna strona zespołu 40 Synów i 30 Wnuków jeżdżących na 70 Oślętach - www.40i30na70.kdm.pl. Tamże historia grupy, trochę o nazwie, koncertach oraz... różne dźwięki.

26 maja w Krakowie w piwnicy „Przy Dominikańskiej” odbyła się kolejna impreza firmowana przez Klub RuAH z cyklu Magda Aniol/Adam Szewczyk i ich goście. Tym razem gościem była długo oczekiwana zakonnica - siostra Anna Bałchan (z Katowic) wraz ze swoimi śpiewającymi przyjaciółmi. „Atmosfera koncertu była niepowtarzalna. Wspaniałe piosenki, wspaniałe głosy, cudowne świadectwo wiary i zaufania Bogu. Siostra Anna podbiła serca wszystkich swoją bezpośredniością, poczuciem humoru i żywiołowością. Jest jedyna w swoim rodzaju. To prawdziwy «Boży dynamit» i myślę, że jeszcze o niej usłyszymy” - napisał jeden z uczestników imprezy.

Audycje z muzyką chrześcijan możecie posłuchać na żywo w radiowej TRÓJCE w niedzielne poranki 6.00-7.00. Gorąco polecamy!

Z inicjatywy Piotra Plechy oraz muzyków grupy Oweyo - Jacka Ratajczyka, Małgorzaty Samborskiej, Jurka Kaczmarka - w każdy trzeci czwartek miesiąca o 19.00 w salach kościoła oo. Oblatów na Popowicach we Wrocławiu, od kwietnia br. odbywają się spotkania modlitewne z muzyką uwielbienia na żywo! Prowadzi je... Duch Św. oraz wymienieni muzycy. Zaproszeni są na nie wszyscy chętni!

Książkę Joanny Olczak-Ronikier „Piotr” (o ś.p. Piotrze Skrzyneckim z „Piwnicy pod Baranami”) kończy taka oto jego wypowiedź: „Dlaczego robię te bale-niebale, facecje, zabawy, wystawy? Po to, żeby się spotykać z ludźmi. Bo przyglądam się radości ludzi, bo wolę widzieć, jak ludzie są szczęśliwi, jak się cieszą, jak się radują, niż patrzeć, jak się mordują, biją... To nie jest zabawa, to jest ratunek... ratunek ostateczny. Czció Boga jest bardzo ciężko, a ja tak się modłę, świadomie się modłę i tymi piosenkami, i tą cudowną twórczością tych ludzi. Panie, naprawdę to jest moja modlitwa! Być może... Być może ja przetańczyłem życie niepotrzebnie... Bo proponowałem ludziom tylko zabawę... Może trzeba było zrobić co innego... Sam nie wiem... co...”.



Folkowy Fonogram Roku 2001 - konkurs na najlepsze wydawnictwo muzyki folkowej roku jest częścią programu Festiwalu Folkowego Polskiego Radia „Nowa Tradycja”. Celem konkursu jest zauważenie i promocja dokonań fonograficznych zespołów oraz firm wydawniczych zajmujących się tym gatunkiem muzyki. Wśród tegorocznych laureatów znalazła się zaprzyjaźniona z nami Kapela Brodów (Ania i Witek Brodowie z Węgałt). Uznaniem zdobyła ich płyta „Pieśni i melodie na rozmaite święta”.

Były gitarzysta zespołu rockowego Transpect oraz kleryckiego zespołu Vox Nostra - ks. Irek Czech SDS (salwatoriainin) po swoich święceniach kapłańskich i wyjeździe do Australii nie rozstał się z muzyką. W 2001 roku nagrał wraz z zespołem Flame Music Ministry płytę „My Word the Message” /piosenka z niej „Ofiaruję Tobie Panie mój” znalazła się na płycie dołączonej do „RUaH” nr 17/. W tym roku przyszedł czas na autorski krążek „Otherwise”, to tytuł CD, na którym znajduje się 15 pieśni uwielbienia („praise and worship”) śpiewanych po angielsku, włosku i polsku. Płyta ukazała się na rynku australijskim w maju. Kontakt z ks. Irkiem: irek@sds.org.au

Z wywiadu Anny Marii Jopek dla „Rzeczpospolitej” (25.03.02): „Kogo pani zaprosiła do współpracy przy realizacji nowej płyty „Nienasyceń”? - Chciałam, aby jej współproducentem był Marcin Pospieszalski. Jest wybitnym basistą i dzięki temu ma talent do nadawania pulsu muzyce, do jej porządkowania. Chciałam znów pracować z Leszkiem Możdżerem. Na płycie gra też cały mój zespół. Także Robert Majewski na trąbce i sporo przyjaciół, a nawet rodzina: moja siostra na skrzypcach i mój mąż na gitarach. Wiedziałam też, że chcę część muzyki nagrywać w studiu Pawła „Bzima” Zareckiego, klawiszowca z mojego zespołu, a właściwie w jego mieszkaniu przyrobionym na studio”.



„Bogaci Miłosierdziem” to tytuł płyty dołączonej do wydawnictwa „Śladami Miłosierdzia” przygotowanego przez D. W. RAFAEL, „Śladami Miłosierdzia” Na płycie znalazło się 13 piosenek oraz film „Żeby miłosierna miłość była kochana”.

Jeden z najbardziej cenionych zambijskich zespołów, The Sakala Brothers, pielęgnujący muzyczną kulturę tego kraju, staniem Rafała Boniśniaka (perkusista grupy Tomka Kamińskiego) wydał płytę „Woda życia - Madzi amoyo” w Polsce. Grupa do 5 lipca koncertuje w Polsce, zagra również na tegorocznym Song Of Songs w Toruniu. Gorąco polecamy ich koncerty! Więcej na: www.sakala.prv.pl / płyta w dystrybucji: www.paganini.com.pl/

Na polach lednickich 18-19 maja br. wykonywano śpiewy, które zawarte są na wydanej na tę okazję płycie „Wybierz Chystusa” /wydawca: Konfraternia Jamneńska/. Nagrania studyjnego utworów z muzyką m. in. Jacka Sykułskiego dokonała Schola Lednicka. Spotkania Lednickie i płytę promuje teledysk z piosenką „Przemień nas Panie”.

Ogłoszeniem wyników zakończył się 25 maja VII Międzynarodowy Katolicki Festiwal Filmów i Multimediiów „Niepokalanów 2002”. Oto fragment protokołu Jury: Organizatorzy Festiwalu uznali za szczególnie godne pochwały cztery różne inicjatywy muzyczne, wśród nich „inicjatywa muzyczna czasopisma „RUaH” za całokształt działalności i dużą aktywność wydawniczą w dziedzinie fonografii”.

Już wkrótce X (jubileuszowe!) Spotkania Muzyków Chrześcijan (dawne Spotkania w Ludźmierzu), od tego roku pod nazwą - „Strefa Chwały”. Tym razem odbędą się one bezpośrednio po Festiwalu Song Of Songs w miejscowości Rytebłota na Pojezierzu Brodnickim (60 km na płn./wsch. od Torunia), w dniach 30 czerwca - 4 lipca. W programie m.in. wykłady, modlitwa, koncerty, odpoczynek. O warunkach uczestnictwa w nich informowaliśmy w dwóch ostatnich numerach „Ruah” /możesz je poznać wchodząc na stronę www.ruah.pl/koncerty.php i wpisując w wyszukiwarce hasło: Strefa Chwały/. Organizatorzy przesunęli termin zgłoszeń do 15 czerwca. Jeśli nie masz internetu, dzwoni pod nr. tel 0*56/ 658 76 57 lub 602 70 58 46. Do udziału w Spotkaniach zaproszeni są szczególnie muzycy zespołów chrześcijańskich oraz osoby zaangażowane w muzyczną służbę w Kościele.

Od Roberta Friedricha Litzy otrzymaliśmy wiadomość: „Dnia 7 maja o godz. 23.00 urodził nam się syn Henryk”. Chwała Panu!

Podajemy terminarz trasy Arki Noego i 2 Tm 2,3 (a gdzieś niegdzie Na Górze): 13.VI - Łódź, 14.VI - Płock, 15.VI - Warszawa, 16.VI - Bydgoszcz, 18.VI - Radom (amfiteatr), 19.VI - Lublin, 20.VI - Rzeszów, 21.VI - Kielce, 22.VI - Opole, 23.VI - Wodzisław, 25.VI - Rabka, 26.VI - Kraków, 27.VI - Katowice, 28.VI - Częstochowa, 29.VI - Toruń, 2.VII - Białystok, 3.VII - Olsztyn, 4.VII - Gdańsk, 6.VII - Szczecin, 7.VII - Zielona Góra, 8.VII - Wrocław, 9.VII - Poznań

Polecamy audycje radiowe:

„Nowa Wiosna Kościoła” - RADIO PLUS SZCZECIN 88,9 FM
„Muzyka o miłości Bożej” - Katolickie Radio QUO VADIS 92,4 FM
„Niebiańskie nawoływanie” - RADIO PLUS ŚWIĘTY JÓZEF 96,5 FM
„Piosenka Tygodnia” - RADIO MARYJA - nadawca ogólnopolski
„Krzyki i szepty” - RADIO PLUS SZCZECIN 88,9 FM
„Anielskie Śpiewanie” - RADIO BOGORIA 94,5 MHz
„Coraz Ciekawsza Muzyka” - RADIO PLUS BIAŁYSTOK 103,3 FM
„Sacrosong” - RADIO PLUS TARNÓW / 101,2 - Nowy Sącz, 103,6 - Tarnów, 88,3 - Krynica/
„Dobre dźwięki z Ostrołęki” - RADIO OKO 66,5
„Lista nad Listami czyli Radykalna dycha Radia Jasna Góra” - RADIO JASNA GÓRA 100,6
Więcej na temat audycji: www.ruah.pl/rozglosnie.php

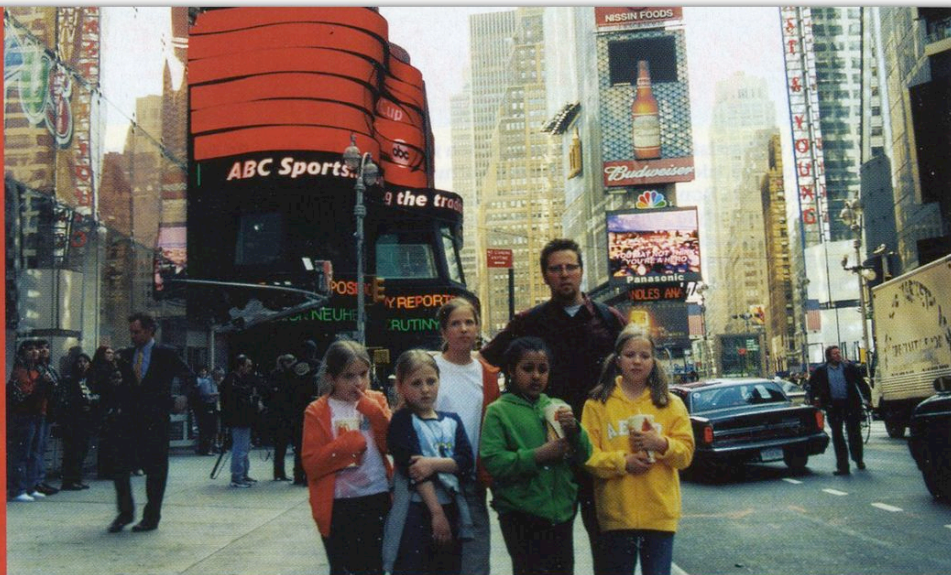
Uwaga organizatorzy koncertów i festiwali! Redakcja „RUaH” proponuje Wam „RUaH” - numery 10-18 oraz koszulki firmowe i kubki po atrakcyjnych cenach na nagrody lub do sprzedaży. Do przesyłki dołączmy torebki reklamowe. Obiecujemy pisać o Waszych imprezach na www.ruah.pl Kontakt: firma@paganini.com.pl tel./fax: 0*12-623 71 81 tel.: 0*12-623 71 82
oprac. JK i AB

The Sakala Brothers



fot. Zbigniew Burda

ARKA NOEGO W USA



W dniach 4-16 kwietnia br. Arka Noego przebywała (już po raz drugi!) na krótkim tournée po Stanach Zjednoczonych. Grupę muzyków tworzyli: Robert Friedrich, Darek Malejonek, Marcin i Lidka Pospieszalscy, Michał Garstecki, Anna Witczak, Piotr Rejda, Daniel Kaczmarczyk oraz Beata Wójcik /Armia, 2 Tm 2,3/ i Mateusz Pospieszalski /Voo Voo/. Akompaniowali oni dwunastce śpiewających dzieci – młodszej części załogi Arki. Zespół odleciał z Okęcia rejsowym samolotem do Chicago i po wspaniałej podróży przywitany został w Ameryce przez... padający śnieg z deszczem. Już następnego dnia grupa miała występ w Detroit, gdzie pobiło rekord frekwencji sali. Kolejne pięć koncertów odbyło się w kościołach Chicago /w słynnym kościele św. Jacka/, Nowego Jorku i New Jersey. Piosenki Arki Noego były żywo i życzliwie przyjmowane przez miejscową Polonię, a ich znajomość wśród dzieci na obczyźnie była dość dobra, w czym największą zasługą babć i dziadków z Polski. Jedno z najczęściej zadawanych grupie pytań brzmiało: „kiedy i u nas zagracie?” W związku z tym, że koncerty odbywały się tylko w weekendy, było dużo czasu na zwiedzanie, zakupy i kontakty towarzyskie. Odległość między Chicago /pierwsza baza zespołu/ a Nowym Jorkiem zespół przebył autobusem i mógł w ten sposób przy okazji zobaczyć wodospad Niagara. Spędziliśmy tam kilka niezapomnianych godzin, spacerując w pięknym stołcu. W Nowym Jorku /co oczywiście/ odwiedziliśmy obszar „Zero” – okolice WTC, by wspólnie się tam pomodlić. USA żegnały nas dwudziestośmiu stopniowym upałem. We wtorek 16 kwietnia, po południu, pełni wrażeń i wdzięczności, z poczuciem przeżycia wielkiej przygody, wylecieliśmy z lotniska Kennedy’ego do Polski.

Andrzej Dziewit

Chrześcijańscy muzycy, tworzący na co dzień „dorosłą” część Arki Noego, nagrali płytę na Dzień Matki. Krążek z 19 piosenkami dołączono 25 maja do „Gazety Wyborczej”. Teksty napisali młodzi czytelnicy dziennika, dzieci z całej Polski je zaśpiewały, a muzykę skomponował Robert Friedrich Litza, Darek Malejonek, Jozsko Broda oraz Marcin Pospieszalski. – „Spośród dzieci, które się zgłosiły, wybraliśmy dziewiętnaście. Płytę nagraliśmy w pięć dni” – opowiada Robert Friedrich. Podkreśla, że albumu nie należy traktować jako kolejnej płyty Arki Noego. – „Ja z Darkiem, Jozsko i Marcinem zrobiliśmy tylko muzykę, ale piosenki śpiewają dzieci z całej Polski. Okazało się, że w naszym kraju jest mnóstwo dzieci, które chętnie śpiewają. Myślę, że ta płyta będzie wspaniałym prezentem dla wielu matek” – dodaje. „Cała akcja to pomysł «Gazety Wyborczej». Dołączamy się do tego. Chcemy pokazać, że mama jest bardzo ważna w życiu każdego człowieka. Kiedy pisałem te piosenki, myślałem także o swojej mamie. Nazwałem to «wielką orkiestrą życzeń dla mam» albo «dziecięcą orkiestrą na Dzień Matki» – mówi Robert. W wielu miejscach Polski „Gazeta” zorganizowała spotkania, podczas których rodzice zgłaszali kandydatury swoich pociec. W nagraniu mogło wziąć udział każde dziecko w wieku 4-12 lat. Prócz zaśpiewania piosenki musiało przygotować swojej mamie laurkę. Autorów najładniejszych prac nagrodzono zabawkami i słodyczkami.

Marcin Pertuński

zdjęcia: Lidka Pospieszalska i Andrzej Dziewit

PROGRAM SONG OF SONGS FESTIVAL 2002

TORUŃ: 28-29.06.02

Miejsce: Bulwar Filadelfijski przy Bramie Klasztornej

Początek koncertów: godz. 16.00

Wstęp wolny!

28.06.02 (piątek):

ANASTASIS, MAGDA ANIOŁ, DEUS MEUS, CHILI MY, TOMEK KAMIŃSKI, LEAF, MINIATURA (ROSJA), NOWE JERUSALEM, PNEUMA, 3MIEL, 3SIOSTRY

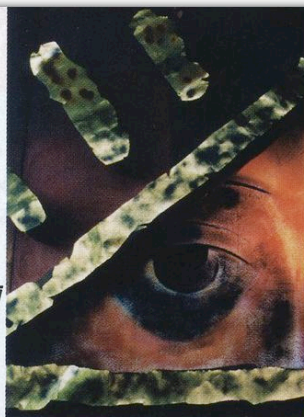
29.06.02 (sobota): **ARKA NOEGO, ROBERTO BIGNOLI (WŁOCHY), ETNA, IONA (WIELKA BRYTANIA), GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA / MIETEK SZCZEŚNIAK / i ich goście, MANACH (IRLANDIA), THE SAKALA BROTHERS (ZAMBIA), SELAH (FRANCJA), 2TM2,3**

Imprezy towarzyszące:

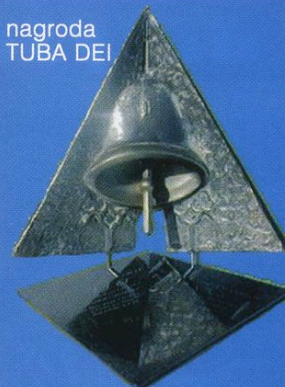
*Międzynarodowe Sympozjum na temat muzyki chrześcijańskiej, podczas którego zarówno twórcy, jak i propagatorzy tego nurtu będą mogli wymienić się doświadczeniami oraz stworzyć możliwości szerokiej współpracy - 29.06.02, godz. 10.30, Centrum Dialogu Społecznego, ul. Łazienna 22 *Wystawa fotograficzna: Obiektywnie i Subiektywnie w Ośmiu Obiektywach - 28-29.06.02, Dwór Artusa, Rynek Staromiejski 6

*Msza św. dziękczynna oraz o radość nieba dla ś.p. Biskupa Jana Chrapka, 29.06.02, godz. 14.00, katedra p.w. Św. Janów w Toruniu.

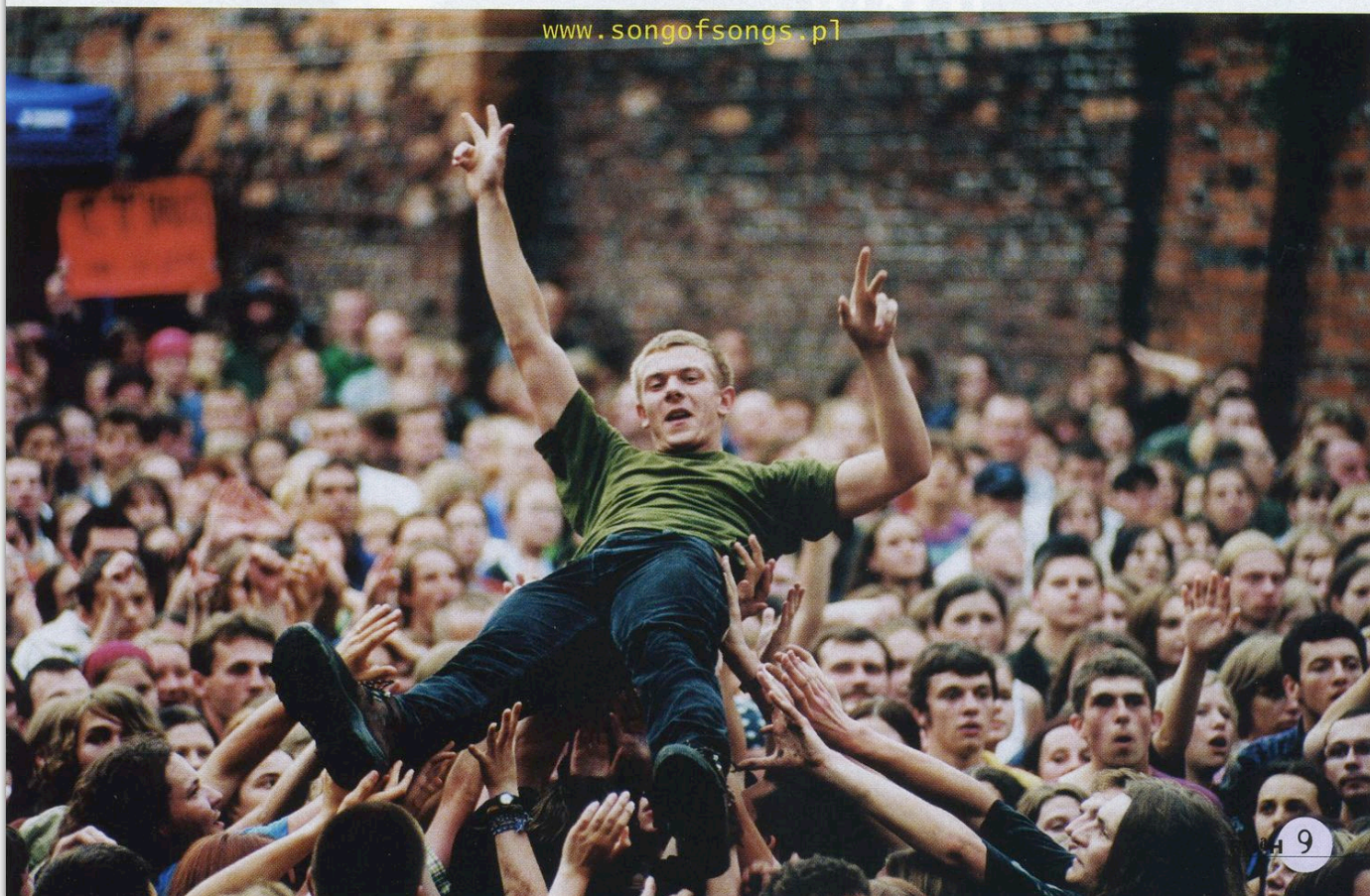
Na wspólną modlitwę pod przewodnictwem zespołu Deus Meus zapraszamy także w piątek, na zakończenie pierwszego dnia festiwalu.



nagroda
TUBA DEI



www.songofsongs.pl



THE SAKALA BROTHERS

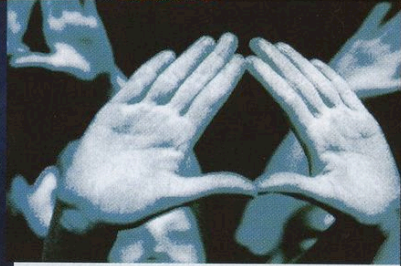


Bracia Moses i Levey Sakala tworzą bardzo znaną afrykańską grupę grającą muzykę soul and spirit, której przeboje znane są także poza Zambią i Afryką. Bardzo melodyjne piosenki o szczególnym afrykańskim brzmieniu, ale zdecydowanie nowoczesne i uniwersalne, na pewno znajdą uznanie toruńskiej publiczności. THE SAKALA BROTHERS uczestniczyli w licznych wydarzeniach artystycznych: regionalnych i międzynarodowych. Ostatnio brali udział w południowoafrykańskim festiwalu rozwijających się społeczeństw w Zimbabwie, Międzynarodowym Festiwalu Sztuki w Chang-Mu w Seulu (Korea Południowa). Występowali także w Wielkiej Brytanii, RPA.

SELAH



Ten zespół przyjedzie z Francji. Jest to bardzo ciekawa propozycja, gdyż nieczęsto mamy okazję słuchać nowoczesnej, rockowej muzyki z francuskiej sceny chrześcijańskiej. Zespół tworzy czterech muzyków, z których każdy przeszedł już jakąś muzyczną drogę. Połączyły ich dwa elementy, które okazały się najważniejsze dla nich wszystkich - muzyka i wiara. SELAH naprawdę warto postuchać dlatego, że proponują dobrą muzykę, ale także z powodu refleksji czy wręcz pytania zawartego w ich tekstach: Czym staje się twoje życie bez Boga?



MANACH

Manach, czyli mnich, to irlandzki muzyk Seamus Byrne. Jego występ będzie szczególną niespodzianką i chwilą prawdziwej refleksji. Manach proponuje powrót do chrześcijańskich tradycji rodem z Irlandii, propagując stare pieśni i modlitwy. Niezwykle kameralna i kontemplacyjna muzyka na pewno będzie ważnym fragmentem festiwalowego koncertu.



MINIATURA

Profesjonalna grupa wokalna z Kaliningradu, która zaprezentuje tradycyjne oraz współczesne pieśni cerkiewne. Dodatkowego smaku występom rosyjskich muzyków będą dodawać akustyczne instrumenty wykorzystywane w niektórych utworach.

10 lat New Life 'M

Zespół New Life 'M powstał na Spotkaniu Muzyków Chrześcijan w 1992 roku w Dursztynie (później znanym jako Spotkania Muzyków w Ludźmierzu). Przez dziesięć lat pracy zespołu przewinęło się przez niego wiele osób. Pierwszy skład to Mietek Szcześniak, Ewa Uryga, Joachim Mencil, Marcin Pospieszalski, Piotr Jankowski. Obecnie formację tworzy Natalia Niemen (wokal; chórkę dla N. Kukulskiej, Trzecia Godzina Dnia, własna płyta „Na opak”), Robert Cudzych (gitara; gra z muzykami jazzowymi, wraz z synami tworzy zespół „Siódma Trąba”, zajmuje się muzyką ludową na Spiszu, współtwórca i organizator Spotkań Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu), Joachim Mencil (piano; kompozytor, jazzman, grał m.in. z Dave'em Friedmanem, Rufusem Reidem, Terryem Clarkiem, Bradem Terry, Zbigniewem Namysłowskim i Januszem Muniakiem), Marcin Pospieszalski (bas; koncertuje i nagrywa m.in. z Michałem Urbaniakiem, zespołami „Tie Break” i „2Tm 2,3” oraz „Arka Noego”, a także z innymi Pospieszalskimi, jest producentem płytowym m.in. Anny Marii Jopek, Antoniny Krzyszoń, Mietka Szcześniaka, Deus Meus, zespołu Raz, Dwa, Trzy, kompozytor muzyki filmowej i teatralnej, laureat Fryderyków za rok 1998, 1999, 2000), Piotr Jankowski (perkusja; nagrywał i koncertował m.in. z Richem Colem, Detlefem Beuerem, współpracował z Clarkiem Terryem, Freddie'm Hubbardem, Alem Grayem, Johnym Griffinem oraz zespołem Joy Full Gospel z Hamburga). Współpracownikami zespołu byli m.in.: Piotr Plecha, Andrzej Cudzych, Jan Budziaszek, Wioletta Brzezińska, Beata Bednarz, Lidka Pospieszalska, Radek Kuliś, Sebastian Urban, Piotr „Stopa” Żyżelewicz, Asia Tomaszewska, ostatnio - Michał Barański, a nawet meksykański perkusista Thomas Sanches.

Pierwszym wydawnictwem zespołu była płyta: „Stoisz u naszych drzwi” (1992), gdzie piękne partie wokalne wykonują Mietek Szcześniak i Ewa Uryga. Na pierwszym krążku nagrano m.in. hymn Światowego Dnia Młodzieży (Częstochowa 1991) do słów o. Jana Góry - „Abba, Ojciec”. Kolejną pozycją była kasetka z trasy koncertowej „New Life M na żywo” (1996) i bardzo ciepła płyta „Twoja miłość” (1997). Z tych programów pochodzą takie utwory jak „Twoja miłość”, „Każdy wschód słońca”, „To nasz Bóg, to nasz Pan”, „A ja w Panu”. Piosenka „Twoja miłość” była prezentowana w pierwszej dziesiątce najlepszych piosenek plebiscytu TVP1 i PR1 „Muzyczna Jedynka”. Najnowsza płyta „Dla Ciebie i dla mnie” (2001) została wydana przez wrocławskie Mix Studio Dźwięku. NLM nagrał teledysk „Twoja miłość”, obecnie pracuje nad klipem „Z całej duszy”.

Dla zespołu komponuje wiele osób i kilka osób pisze teksty. Inspiracją dla tekstów NLM są rozmowy i dociekania całej grupy. Sporo tekstów napisała żona lidera grupy - Beata Mencil. Na pytanie o styl muzyczny NLM, Joachim Mencil odpowiada: „Gramy dużo różnych gatunków, więc w zasadzie jest to polistylistyka. Chciałbym, aby muzykę NLM określano jako nowoczesne gospel”. Członkowie zespołu wywodzą się z różnych środowisk muzycznych, stąd muzyka NLM jest bardzo różnorodna. W kompozycjach i aranżacjach słychać wpływ jazzu, soulu, bluesa i muzyki latynoamerykańskiej. Koncerty i festiwale grali w kraju i zagranicą (Włochy, Niemcy, Czechy). Kierują się mottem: „Każdy koncert jest najważniejszy”. Nie chcą mówić o swoich osiągnięciach, odpowiadając krótko - „Jedna jest nasza nagroda!”.

Każdy z członków NLM prowadzi dość różnorodną działalność muzyczną i ma wiele indywidualnych projektów i planów. Joachim mówi, że „NLM to zespół od święta. Nie znaczy to bynajmniej, że występujemy bardzo rzadko! Dla mnie koncerty tego zespołu, w którym jestem już 10 lat, to chwile, kiedy razem świętujemy przynależność do Boga. Co więcej, duża część słuchaczy również wydaje się świętować. Planujemy jeszcze pograć w tym zespole”. Obecnie NLM pracuje nad angielskojęzyczną wersją ostatniej płyty.

Na koniec trzeba bardzo wyraźnie zaznaczyć, że w Polsce NLM był pierwszym profesjonalnym zespołem chrześcijańskim. Stał się inspiracją dla innych tego typu formacji w naszym kraju. NLM przez to, co robi, chce „dziękować i służyć jedynemu Dawcy piękna i dobra, jakim jest Bóg”. I na koniec fragment świadectwa Natali Niemen: „Parę lat temu,

kiedy byłem małą dziewczynką, marzyłam, żeby śpiewać, by pokazać się i nadreperować swoje ego. To były moje motywy robienia muzyki. Chciałam być podziwiana i zasłużona na akceptację. Kiedy dałam Jezusowi miejsce w moim życiu, te wszystkie rzeczy w naturalny sposób stały się śmieszne. Dzisiaj tak naprawdę - może to brzmieć górnolotnie - marzę tylko o tym, by być blisko Boga. Kiedy On jest najważniejszy, wtedy wszystko jest na właściwym miejscu”.

ks. Grzegorz Ułamek



**Dziesięć lat to ni-
niewiele, ale w naszych
czasach, gdy życie nabrało
nieznanego dotąd ludziom
przyspieszenia, to niemal
cała epoka. Przecież
w „międzyczasie” pojawił
się choćby komputer (z nim
internet!) czy telefon
komórkowy, które
zrewolucjonizowały
myślenie o „czasie”
i „miejscu”. Odtąd można
mieć stałą łączność
z niespotykane dużą grupą
ludzi, co sprawia, że
człowiek uczestniczy
w większej ilości zdarzeń
i zaangażowań. Stąd
wydarzenia sprzed
dziesięciu lat wydają się
być „zamierzoną
przeszłością”!**

Joachim Mencil



fol: Andrzej Dziwili

New Life M ma już 10 lat!

Pamiętam pierwsze chwile nowej grupy. Do Dursztyna, sennej wioski w górach na Spiszu, gdzie za domami szumią potoki, a główną drogę okupują beznamiętne psy, muzycy przyjechali (wczesną wiosną!) jedynie z gitarami w rękach. Tam, w pachnących świeżym drzewem salkach miejscowej szkoły podstawowej, na Pierwszych Spotkaniach-Rekolekcjach Muzyków, odbywały się... otoczone tajemnicą pierwsze próby NLM. Wszyscy, a było nas tam czterdzieści parę osób, wśród różnych zajęć, z niecierpliwością oczekiwaliśmy premierowego koncertu Joachima, Mietka, Piotrka, Marcina i Ewy Urygi w ostatnim dniu rekolekcji.

Nie będę opisywał wrażeń, ale od tego czasu, od pierwszych dźwięków, jakie zespół wydobyl z instrumentów, czuliśmy wszyscy, że „coś” wisi w powietrzu, że na naszych oczach rodzi się w Kościele nowa epoka. Dotąd na scenach i na przykościelnym „zapleczu” w Polsce dominowały piosenki oazowe i pierwsze (najczęściej tłumaczone z angielskiego na polski) „charyzmatyczne” pieśni chwały. Tu pojawiała się nowa „jakość”, której nikt z nas wtedy nie umiał jeszcze nazwać... Wkrótce została ona przyjęta i określona: zrozumieliśmy, że po raz pierwszy usłyszeliśmy w Polsce grających dla Pana profesjonalnych, a zarazem „jazzowo” myślących muzyków. Były w kościołach jakieś festiwale diecezjalne i ogólnopolskie Sacrosong, ale nie przekraczały one nigdy poziomu, który konkurowałby z muzyką świecką prezentowaną w radiu lub telewizji. /Rynkiem i umysłami „rządziły” wtedy bezwzględnie świeckie „gwiazdy” i zespoły/. Tu powiał nagle Nowy Duch, w którym nie było sztucznego patosu i łzawych uniesień. Z muzyki New Life Music emanowała Prawda i Radość. Była ona wysmakowana, dzika i romantyczna, a zarazem pachnąca jazzem i intelektualną dyscypliną. Czuło się też, że muzycy mają za sobą doświadczenie obcowania z dobrym czarnym soulem i funkiem. Co warte podkreślenia, grupę tworzyli ludzie, którym nikt nie kazał robić tego, co robili. Nikt ich nie zatrudnił za pieniądze lub przez specjalne zaproszenie. Grali, bo sami chcieli. Z potrzeby serca! A na dodatek mieli za sobą duchową formację, wywodzili się ze wspólnot modlitewnych, z Ruchu Światło-Zycie lub Odnowy w Duchu Świętym. Wiedzieli, co grają i dla Kogo grają! Twierdzili, że główny sens Dobrego Muzykowania to właśnie granie dla Stwórcy, uwielbianie Go!

Trudno w paru słowach wyrazić skutki tego, co wówczas się wydarzyło. Duch Święty z każdym miesiącem działał coraz mocniej! Zespół nagrał świetną muzycznie płytę, później ruszył w trasy koncertowe, które były głoszeniem światu Prawdy o Zmartwychwstałym Chrystusie. Przemierzył tysiące kilometrów, zapelniał setki sal koncertowych, zorganizował niejedną rekolekcję dla muzyków, zarejestrował nowe piosenki na kolejnych płytach i uczynił wiele dla ekumenizmu w Polsce. Wszystko to odnotował chyba tylko Pan Bóg! Co najciekawsze, NLM dał potężny impuls do działania wielu innym znakomitym muzykom w Polsce (jazzowym i rockowym!), którzy być może dotąd nie wierzyli, że można wyjść na scenę i publicznie zachwycać się Bogiem, Jego miłością.

Myślę, że ważny jest ten intelektualny rys muzyki New Life M. Gdyby zespół grał dobrze, ale koncentrował się tylko na podobaniu się ludziom za wszelką cenę, nie spowodowałby takiego „fermentu” w środowisku. New Life M zawsze był grupą ambitną, poszukującą nietypowych melodii i rozwiązań harmoniczných. Nigdy nie grał muzyki „przebojowej” (choć w jego repertuarze nie brakuje przebojów - w dobrym tego słowa znaczeniu), nie zależało mu na powszechnym podziwieniu i akceptacji. Ten trzymany od początku najwyższy poziom to zasługa przede wszystkim muzyków, z których każdy jest niezwykle osobowością. To oni sprawili, że poszły za nimi już nie dziesiątki, ale setki, a może tysiące ludzi, którzy odkryli, że w życiu naprawdę sens ma tylko Bóg, a jeśli grać czy śpiewać - to tylko o Nim i o swoim stałym



NLM 2002

fol: Marcin Fischer

nawracaniu się! Może ktoś posądzi mnie o przesadę, ale wierzę, że poziom muzyki religijnej granej obecnie na scenach w naszym kraju przez młodszych i starszych, czy choćby prezentowanej na łamach naszego pisma - to zasługa New Life M. To oni wytyczyli kierunek!

O ile wiem, grupa nie za bardzo chce świętować swe dziesięciolecie! Dlaczego? Bo wciąż żyje duchem swej „pierwotnej pasji”! Nie uważa, że coś się zakończyło, że trzeba coś podsumowywać. Nawet w sytuacji zmian personalnych w zespole /która z grup ich nie przechodzi?/.

New Life M jest wciąż nowe, koncertuje, ewangelizuje, służy Kościołowi i środowisku.

RUaH pozdrawia muzyków zespołu: dziękujemy Wam za wszystko co zrobiliście, robicie, i życzymy dalszej wspaniałej muzyki! Niech Was prowadzi Duch Święty! Jesteśmy z Wami!

Andrzej Bujnowski OP



MODLIĆ SIĘ I PROSIĆ O ŁASKĘ
bo bez tego ani rusz

z Andrzejem Cudzichem

rozmawia Andrzej Dziewit

Andrzeju, wciąż jeszcze pamiętam tę scenę: kiedy w trakcie jednych z pierwszych rekolekcji dla muzyków w Ludźmierzu klękaś na kolana, by przyjąć Jezusa jako osobistego Zbawiciela, potwierdzając w świadomy sposób przymierze chrztu św. A potem ten twój słynny występ, gdy zagrałeś solo na kontrabasie „Jezus jest tu”. Czy był to punkt zwrotny w twoim życiu?

Trudno jest mi teraz powiedzieć, czy ten moment był akurat kluczowym. Przechodziłem raczej pewien proces. Prócz tej ważnej chwili były też i inne. Grałem na przykład czasami koncerty z New Life M. Były też kontakty z wieloma ludźmi z Odnowy w Duchu Świętym i ze wspólnotami np. ojców dominikanów w Krakowie (Nowe Jeruzalem). Myślałem, że taki plan miał Bóg. Odbierałem te zdarzenia jako proces zakochiwania się w Bogu, w Jezusie. Rozmaitowanie może być gwałtowne, bez opamiętania, ale też i powolne: przez dostrzeganie tego, czego się nie widziało wcześniej. Aż do takiego zachłyśnięcia, że się nic innego nie dostrzega z wyjątkiem obiektu miłości.

Zmieniło się więc bardzo wiele. Jak określisz ten stan?

To piękne zauroczenie, zakochanie, polega na tym, że moje życie nabrało trwałego fundamentu, a przestało być chwiejnym małym domkiem. Powoli nauczyłem się ufać Panu, w efekcie pojawił się nowy pokój i swoboda. Zaufanie spowodowało, że przestałem się bać i robić jakieś chaotyczne rzeczy. Zacząłem działać w sposób w miarę uporządkowany. Nowy czas z Bogiem diametralnie zmienił moje życie i miał ogromny wpływ na moją rodzinę i najbliższe otoczenie. Ten proces trwa dalej, nieustannie. Wiem, że Bóg jest ze mną, wierzę Mu coraz bardziej i widzę o wiele więcej z Jego działania. Utwierdzam się w pewności, że Jezus jest Zbawicielem.

W tym kontekście jest więc dość symptomatyczne, że właśnie w ostatnich latach zaistniał jako lider wielu zespołów jazzowych, a przede wszystkim jako ojciec, siła AmenBandu.

Próbowałem coś komponować, lecz nigdy nie wierzyłem w siebie wystarczająco. Brakowało mi siły i wytrwałości w zrobieniu czegoś do końca. Ale przyszedł taki czas, że napisałem parę melodii z myślą, że będą to utwory jazzowe, które nie mają nic wspólnego z religią. Okazało się później, że kilka z nich po dodaniu tekstu stało się piosenkami uwielbienia i znalazły się na pierwszej płycie Amenbandu. Tak się zaczęło. Od tamtego czasu Pan Bóg daje mi ciągle nowe pomysły, więc piszę do dzisiaj.

Jesteś też twórcą muzyki jazzowej, ale wiem, że na początku było ci trudno. Pomoc przyszła zza Oceanu, bo docenili cię jazzmani z Ameryki?

Tak, pierwszą moją autorską płytę nagrałem z Dave'em Kikowskim na fortepianie, z Ronnie'em Burragem na perkusji i z Garym Thomasem na saksofonie. Pamiętam, że na próbę /w „Akwarium”/ przyniosłem swoje, nigdy wcześniej nie grane utwory. Tam je po raz pierwszy wspólnie spróbaliśmy i... spodobały się. Nagle okazało się, że mogą się one same bronić. Tamto wydarzenie bardzo mnie umocniło, zacząłem bardziej wierzyć w siebie.

W zasadzie od samego początku obserwujesz i uczestniczysz w tym, co umownie nazywa się muzyką chrześcijańską. Jakie są twoje pierwsze wspomnienia?

Najpierw była półprofesjonalna kasetka - „Parafian blues”, nagrana z Jankiem Budziaszkim z inicjatywy ks. Wojtka Drozdowicza. Potem powstał New Life M. Pamiętam szczególnie jeden z koncertów we Wrocławiu dla tak zwanej trudnej młodzieży. Wtedy zaczęło dochodzić do mnie, że trzeba walczyć o Jezusa, nie wolno poddawać się różnym słabościom, przeciwnościom. Zupełnie innych doświadczeń doznawałem w scholach wspólnotowych (Nowy Targ, „Nowe Jeruzalem” w Krakowie). To było i jest do dzisiaj dla mnie czymś zupełnie wyjątkowym, prostym, nieskałanym, bez sceny, mikrofonów i świateł.

Jak postrzegasz środowisko muzyków chrześcijan?

Tyle jest teraz zespołów, młodzieży chcącej uwielbiać Boga...

Większość zespołów, które powstały, to są rzeczy absolutnie czyste. Nie spotkałem się z kimś, kto by udawał, „podpinając” się pod muzykę chrześcijańską, aby zarabiać pieniądze, zdobyć sławę itp. Naprawdę nie spotkałem się z czymś takim. Może są jakieś jednostki, ale to zawsze tak jest. Natomiast większość jest bardzo zaangażowana i mocna. Ten rozwój jest imponujący i robi na mnie wielkie wrażenie. Młodzież jest bardzo silna, to jest wspaniałe!

A całe to niezwykle dzieło zaczęło się od drobnych, niepozornych ziarenek, prawda?

Od kiedy zaczęliśmy grać z AmenBandem, zawsze byłem zwolennikiem naszego zaangażowania w warsztaty muzyczne. Gdy byłem trochę młodszy, nie uczestniczyłem nigdy w tego typu zajęciach i nikt mnie nie uczył. Później, kiedy sam zdobyłem doświadczenie, zobaczyłem wyraźnie, jak pomaga i ile daje udział w takich spotkaniach. Wiele z aktualnie grających już profesjonalnie zespołów było na warsztatach z nami.

A jak powstał AmenBand?

Pragnienie założenia takiego zespołu było silne. Melodie (o których już wspominałem) ciągle kręciły mi się po głowie, ale zupełnie nowa jakość powstała, gdy pojawiły się do nich teksty. Wtedy sam zacząłem je śpiewać i modlić się nimi, wcale nie mając wrażenia, że są to moje nuty, a teksty przyjaciół. Może to brzmi dziwnie, że tak ujmowały mnie moje melodie, ale właśnie przez nie przemawiał do mnie Bóg i czułem Jego dobroć. Przy tym, absolutnie nie miałem jakichś skojarzeń komercyjnych. Był to odruch - i dalej tak jest - czystego uwielbienia.

Jesteś człowiekiem bardzo zapracowanym w wielu dziedzinach. A samo tylko granie wymusza niemal nieustanną dyspozycyjność. I w tych „twardych” warunkach podjąłeś decyzję przynależenia do wspólnoty, grupy modlitewnej, dlaczego?

Często się słyszy o wspólnotach opinii, że są tam mili, przyjemni ludzie i ogólnie jest fajnie. U nas też było to wrażenie, ale najważniejsza była decyzja wzrastania w wierze z innymi. Bracia wielbią Boga i ja też chcę! Skoro możemy to zrobić razem, wspólnie, i cieszymy się tym, to tak jest najlepiej. Zobaczyłem owoce wspólnej modlitwy: moja wiara wzrosła, a nie osłabła. Dlatego nie widzę dla siebie na razie innej drogi. Podjęliśmy ten wybór z żoną: wstąpiliśmy do wspólnoty, podpisaliśmy przymierze i pokornie uczestniczymy w jej życiu. A mimo iż nie zawsze jest to idylla, cieszymy się, że tam jesteśmy. Fakt ten ma przełożenie na nasze życie w domu, na nasze plany itd.

Andrzeju, byłeś jednym z pierwszych znanych muzyków otwarcie zaangażowanych w życie Kościoła. Jak odbierali twoje decyzje koledzy kilka lat temu, a jak dziś?

Większość muzyków pamiętała mnie z moich młodzieńczych, dość „rozrywkowych” lat. A tu nagle się zmieniło, diametralnie się zmieniło, więc było wielkie zaskoczenie. Ja z kolei od samego początku nie próbowałem niczego udowadniać słowami, nikogo sam nie przekonywałem. Myślałem, że mój nowy sposób życia był jakimś świadectwem. I to właśnie zaczęło przekonywać ludzi. Moi koledzy jazzmani zobaczyli, że żyję inaczej. A gdy ktoś bardzo chciał, to oczywiście z nim rozmawiałem, jednak nie robiłem nic na siłę. Kiedy pojawiły się nagrania i koncerty AmenBandu, znajomi profesjonalści stwierdzili, że jest to dobra muzyka i do tego bardzo dobrze zagrana. A skoro są pozytywne teksty i wszystko inne w porządku, więc tym bardziej projekt jest O.K. Nigdy nie spotkałem się z żadnym prześmiewaniem. I to trwa do dzisiaj. Gdy pada nazwa zespołu - jest spokój i cisza. Naprawdę - bardzo pozytywnie!

Nie jest żadną tajemnicą, że na początku działalności twojej grupy współpracowali z nią znani muzycy, ale - mówiąc umownie - niewierzący. Jakie są twoje doświadczenia w tej dziedzinie, przecież AmenBand działa na polu ewangelizacji?



zdjęcia: Andrzej Dzewiń

Trudno powiedzieć, że oni są niewierzący, ale przeszedłem w związku z tym dużo doświadczeń. Miałem nadzieję, że muzycy ci przez przebywanie w środowiskach wiary, graniu koncertów dla wspólnot itp., będą mieli szansę poznania, skosztowania czegoś nowego, by w efekcie zwrócić się bardziej ku Bogu. „Eksperyment” ten trwał dosyć długo, jednak czas pokazał, że jest to bardzo trudne. Generalnie mam jednak przeświadczenie, że mimo tych różnych kłopotów i trudności Bóg chce, aby AmenBand istniał i grał dla Niego.

Szczerze mówiąc, podziwiam twoją pasję. AmenBand był jedną z pierwszych profesjonalnych grup grających muzykę uwielbienia w Polsce. I mimo tylu lat istnienia i zawodowej muzyki, wciąż gdzieś tam poruszacie się na obrzeżach, niedocenieni. Jak to jest, że się nie zniechęcicie, nie załamacie, nie jesteście zgorzkniały?

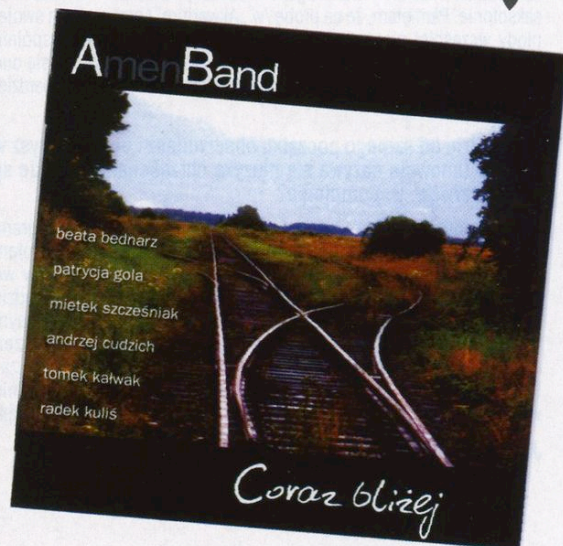
Nie wiem, czy jest coś do podziwiania. Czasami mam takie myśli: daj już sobie, chłopie, spokój! Prawdę mówiąc, każda płyta była dla mnie wielkim wyzwaniem. Nigdy nie było tak, że propozycje przyszły same. To ja wszystko musiałem prowokować, „załatwiać” teksty, muzyków, studio, wydawców itd. Masa trudności! Ale gdy pojawiła się płyta, potem koncerty, doświadczałem nagrody i wielkiej satysfakcji. Ostatni, nowy album, też musiałem zaczynać od zera. Jeśli miałbym doradzać coś młodym ludziom, to jeśli mają przekonanie od Boga, by grać, bo jest Mu to miłe i jest w tym wszystkim pokój, niech kontynuują dzieło, nie oglądając się na żadne przeciwności. Trzeba być wiernym sobie, modlić się i prosić o taskę, bo bez tego ani rusz. Nie wolno się poddawać. A sytuacja nie jest łatwa, rynek nieustabilizowany, ciągle w powijkach; jest wiele zespołów, a praktycznie brak wydawców.

Ukazuje się właśnie twoja nowa płyta, powiedz coś o niej.

Projekt ten, w moim mniemaniu, znacznie różni się od poprzednich albumów. Piosenki są może podobne, natomiast sposób ich zagrania jest inny. Poprzednio odbywało się to wszystko bardzo szybko, spontanicznie. Ta płyta powstawała znacznie dłużej i aranżowana była w domu, przede mną i Tomka Kałwaka /znanego ze współpracy z Magdą Aniol/. Nie byłem tym razem sam.

Wymień też, proszę, innych muzyków.

Śpiewa, od samego początku obecna w AmenBandzie, Beata Bednarz. Wspiera ją młoda wokalistka Patrycja Gola. Ponownie, jak to miało miejsce w przypadku poprzednich płyt, zaprosiłem do udziału w nagraniu Mietka Szczęśniaka. Zgodził się zaśpiewać mimo wielu różnych ograniczeń kontraktowych (Pomaton!). Było to bardzo miłe dla mnie. Mietek jest bardzo obdarowany przez Boga. Na perkusji zagrał mój wieloletni przyjaciel Radek Kuliś, ostoja zespołu. Gościnnie zagrał Marek Podkova - na saksofonie /gra z Kajah/, na gitarach - Adam Szewczyk. W jednym utworze mój brat Robert /na gitarze/ oraz Piotr Wojtasik na flugelhornie. Dochodzi do tego silnie związany z Amenbendem wybitny pianista Janusz Skowron. Płytę wydaje Dom Wydawniczy „Rafael” z Krakowa.



11 maja 2002 roku

Sal Solo w Krakowie

1.

W ten piękny majowy, niedzielny zachód słońca, zjednoczeni Chrześcijańskimi Dniami Zaka spotkalismy się zewsząd zebrani i w różnym wieku - by stać się świadectwem żywego Chrystusa; tym razem Sal Solo nadał kształt temu spotkaniu. Przeplatając w oryginalny sposób swoje piosenki modlitwą, delikatnie dążył do wytworzenia pewnej świętości, która by nas łączyła. Co zrobić, aby dom rodzinny, szkoła, biuro, wioski i miasta, w końcu cały kraj, stawały się mieszkaniem ludzi świętych, którzy oddziaływują dobrocią, wiernością nauce Chrystusa, świadectwem codziennego życia, sprawiając duchowy wzrost każdego człowieka?

Jeżeli dobrze odebrałam przesłanie - potrzeba świadectwa! Potrzeba odwagi, aby nie stawać pod korcem ŚWIATŁA swojej wiary. Potrzeba wreszcie, aby w sercach ludzi wierzących zagościło to pragnienie świętości, które kształtuje nie tylko prywatne życie, ale wpływa na kształt całej społeczności. Sal Solo prosto i pięknie opowiada, że trzeba się troszczyć o sprawy Pana na tym świecie, że wypełnienie tego zadania polega na nieustannym staraniu się o zachowanie harmonii pomiędzy wyznawaną wiarą, a własnym życiem. Osobiście jestem zachwycona sposobem, jaki wybrał, odwagą wprowadzenia modlitwy - nie śpiewanej, brakiem przepychu i chaosu. Większość obecnej na koncercie młodzieży usłyszała od swojego idola wezwanie: „nie lękajcie się wejść na drogę waszego powołania, nie lękajcie się szukać prawdy o sobie i otaczającym was świecie, oczyście swoje życie ze śmieci przeszłości”. Stało za naszymi plecami kilku młodych ludzi, przeszkadzających nam swoimi głośnymi uwagami i nieustanną krytyką koncertu. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu „wytrwali” do końca, choć nic na to nie wskazywało. Świadczy to o zainteresowaniu (dodam - wyjątkowym!) innością formy, jaką wybrał Sal Solo. Może pewną prostotą? Prostotą potwierdzenia oczywistości - marzy mi się powiedzieć, bo to moja ulubiona forma przekazu, ale przecież dokładnie tak było. To dla mnie jeden z głównych powodów, dla jakich warto było zobaczyć ten koncert, zobaczyć młodzież, która zatrzymała się, zastanowiła, dała się zaskoczyć. Nie chodzi więc o ilość osób uczestniczących w koncercie, ale o jego owoce. Gdzie ginie ilość, tam pojawia się jakość. Ci, którzy rozumieją, chodzą i nauczają takim czy innym posługując się talentem - formą przekazu, starają się dotrzeć do każdego człowieka najlepiej jak tylko potrafią, bo każdy z nas jest wyjątkowy. A w tej wyjątkowości jesteśmy wszyscy sobie równi.

Muzyka dla młodzieży jest tym, czym laska dla starca, nieodzownym towarzyszem. Bardzo dobrze zdają sobie sprawę z tego ci, którzy ją tworzą. Znają swój wpływ na odbiorców i mogą nim w dowolny sposób manipulować, zyskując większą czy mniejszą ilość słuchaczy, wywierając na nich większą lub mniejszą presję. Sal Solo również potwierdza świadomość towarzyszącego mu wpływu na słuchaczy. Cieszymy się z jego wyboru duszpasterskiego charakteru muzyki, którą tworzy. Dzisiejsze czasy wymagają cierpliwości od artysty, obserwacji, uwagi, bo negacja wzięła górę nad pozytywnym, człowiek łatwiej wybiera względne zło niż czynienie dobrot. Stąd ostatnią zaobserwowaną przeze mnie wpływową formą koncertu był ekran multimedialny. Film nagrany przez ekipę Sala Solo był na pewno imponujący dla dzisiejszej młodzieży chłonnej gwałtowności i agresji o wiele bardziej niż ja, odbiorca lat 80. Sam Sal Solo wyraża się na temat swojego filmu w bardzo łagodny sposób, tłumacząc, że to pozytywna agresja. Niestety, nie zgadzam się z tą opinią kategorycznie. Jezus przedstawiany jest tu jako nieustające cierpienie i ból. Fizyczna niemoc, psychiczna bezmoc. Samotny „krzyżowiec” tego padotu. Jezus w rzeczywistości nie jest cierpieniem. W cierpieniu wszystko jest cierpieniem. Jezus nie jest cierpieniem. Jezus nie jest zaprzeczeniem szczęścia. Jezus jest miłością. Gdzie jest miłość, wszystko jest Miłością. Równie dobrze film, jako podkład budujących religijnych piosenek, mógłby być przekazaniem miłosego związku, miłosego współistnienia nas wszystkich w czas takich spotkań miłością związanych!

Katarzyna Markowska-Tomczak

fot. Dominik Orłob



Listy od Internautów

2.

To nie miała być żadna „podróż sentymentalna”. Wręcz przeciwnie, ot, taka „radość w przymusie”, rozbudzona przez zachłanność kogoś, kto pragnął duchowej stawy „oferowanej” przez owego jegomościa. 313 km drogi przez wszystkie możliwe warunki atmosferyczne i każdy kolejny rozdział praw Murphy'ego (pesymiści wiedzą o czym myślę). A potem szok! Nieoceniona pomoc aniołów, o których niekiedy barbarzyńsko zapominam, dowiozła nas do prastarego grodu, tętniącego wybuchową mieszanką przeszłości i przyszłości.

Mając w pamięci doskonały skądinąd ostatni album Sala Solo „I Worship”, oczekiwałem po tym koncercie fajerwerków i przeżyć godnych Wembley Arena. Ale zobaczyłem coś znacznie więcej niż błyszczącą na stadionie gwiazdę rocka. Krakowski Rynek spowity tchnieniem Ducha Świętego zrobił niezłą rewolucję w moim sercu... I jestem pewien, że nie tylko w moim! Sal jest niezwykle oddany muzycznej tradycji i... futurystyczny zarazem. Gra szczerze, z pasją, a śpiewa o tym, co najważniejsze dla niego - i dla większości z nas. Za to musimy go cenić! Bo tylko ktoś niezwykle uduchowiony mógł sprawić, że ludzie zebrani tego wieczoru na Rynku otworzyli się na radość i miłość Ducha Świętego.

Sal Solo, artysta i misjonarz, a przy tym „pokorny i oddany Gościowi z Góry” - te słowa to intro godne wielkiego twórcy. Jako istota odporna na tzw. „muzykę chrześcijańską”, właśnie w ten niedzielny wieczór poczułem, tak naprawdę, Boską obecność Opatrzności i mentalnie zapukałem, parafrazując pewien muzyczny motyw, prosto do „niebambam”...

Andrzej Ciwociw

Festiwal w Kwidzynie **KERYGMAT**

opowiada jego inicjator, franciszkanin o. ROMAN ZIOŁA

W Kwidzynie zacząłem pracować po święceniach w 1994 roku. Tam między innymi opiekowałem się (i to trwa do dzisiaj) parafialnym zespołem muzycznym Sychem. Kilkakrotnie byliśmy na przeglądach muzyki chrześcijańskiej w Łławie, gdzie zobaczyłem, jak przez takie koncerty można docierać do młodych ludzi.



Pomysł festiwalu zrodził się jakby jednocześnie w sercach trzech osób - oprócz mnie byli to Jadwiga Gajdamowicz i Marek Zakrzewski (oboje z Neokatechumenatu). Myśleliśmy o zorganizowaniu koncertu 2Tm2,3 i postanowiliśmy, że jeżeli oni się zgodzą, to zrobimy cały festiwal. Pomysł był trochę szalony - był czerwiec, a chcieliśmy to przygotować na wrzesień. Kiedy okazało się, że Tymoteusz może zagrać w Kwidzynie, przyjęliśmy to jako znak. Dalej poszło jak lawina. Doświadczaliśmy też Bożej mocy - nie mieliśmy nic poza dobrymi chęciami i - oczywiście - żadnym pieniędzmi. Tymczasem, ku naszemu zdziwieniu, pomysł chrześcijańskiego festiwalu spotkał się z aprobatą władz miasta. Podczas niektórych rozmów odnieśliśmy nawet wrażenie, że czekano na taką inicjatywę, na zaoferowanie czegoś sensownego kwidzyńskiej młodzieży.

Tak więc 18 IX 1999 odbył się I Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej KERYGMAT w Kwidzynie. Oprócz 2Tm2,3 zaprosiliśmy Shomer, The Company i duet Maleo - Jozsko Broda, a przed południem odbył się konkurs dla zespołów amatorskich. Dużo pomogła nam Monika Żytko, kontaktując z wykonawcami i dzieląc się doświadczeniem. Na takie przedsięwzięcie składa się wiele spraw - umowy z zespołami, wynajęcie sceny, nagłośnienia, ale także mnóstwo jakże istotnych drobiazgów. Mogliśmy nie wpaść np. na to, że na wykonawców powinien czekać ktoś na dworcu, że zespół winien mieć swojego miejscowego opiekuna, że trzeba przygotować identyfikatory nie tylko dla ludzi, ale i dla samochodów itd. Nie mieliśmy doświadczenia i każda rada, tycząca choćby prozaicznych spraw, była bardzo cenna. Pierwszy festiwal był dla nas wielkim przeżyciem. Zawsze to, co pierwsze, pamięta się szczególnie - i sukcesy, i porażki. Spotkanie z muzykami i wspólna z nimi modlitwa były dla mnie oddechem Ducha Świętego. Na nowo przypomnieliśmy sobie, o Kogo w tym wszystkim chodzi.

Nazwa Kerygmat streszcza całą ideę festiwalu, gdyż to słowo z greckiego znaczy głoszenie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał dla każdego człowieka. Dlatego też nasz fes-

tiwal jest pomyślany nie tylko dla ludzi wierzących, znających już Jezusa, ale to przestanie chcemy kierować do każdego człowieka bez wyjątku.

W moim życiu pierwszym chyba momentem spotkania z muzyką było śpiewanie w scholi u franciszkanów w Koszalinie. To było jeszcze w podstawówce, potem w szkole średniej też trochę. Kiedy przyszedł czas decyzji o drodze życia, wybrałem wspólnotę franciszkańską i znów śpiewałem w chórze w nowicjacie i na studiach. W seminarium pomagałem przy organizowaniu i prowadzeniu Łagiewnickich Spotkań z Piosenką. Miałem wiele okazji, by doświadczyć, jak Bóg może działać przez muzykę. I wreszcie znalazłem się w Kwidzynie. Ta moja historia pokazuje, że wszystko ma swój czas, że jest czas siania, wzrostu i zbierania owoców.

Od początku zawiązała się grupa związana z tą inicjatywą, stanowiąca biuro festiwalu. Zaraz po pierwszym festiwalu, kiedy pełni zapału planowaliśmy już następną edycję, 3 X miałem wypadek samochodowy - obie nogi poważnie złamane, 8 miesięcy w łóżku, potem wózek inwalidzki. Po kilku tygodniach w szpitalu wyładowałem w domu w rodzinnym Koszalinie i stąd - właściwie przez telefon - koordynowałem sprawę następnej edycji. Mieliśmy już spory zespół ludzi zaangażowanych w ten projekt, musieli się ostro napracować - przecież nie wszystko da się załatwić telefonicznie. W maju 2000 wróciłem do Kwidzyna i poruszając się jeszcze na wózek inwalidzki mogłem uczestniczyć w festiwalu. Wraz z tym wracało moje zdrowie. Potem odbył się trzeci festiwal, a na kilka miesięcy przed czwartym, 2 II 2002 złamałem nogę w tym samym co wcześniej miejscu. Znowu łóżko, Koszalin i wózek, i przez telefon przygotowania do Kerygmatu. Kiedy leżałem w szpitalu, odwiedzili mnie Kmieta i Drężmak (mieli w Koszalinie koncert ze Zbylakami) i powiedzieli mi, że Pan Bóg chyba naprawdę coś chce od tego festiwalu, skoro mnie tak doświadcza.

Oprócz samych koncertów, bardzo istotny jest dla nas wymiar spotkania. Mamy sporą grupę wolontariuszy, którzy są opiekunami zaproszonych zespołów (przewodnikami po mieście, a jednocześnie łącznikami między nimi a organizatorami), zajmują się zapleczem, robią kawę, herbatę, noszą kanapki... Są do dyspozycji od rana do wieczora, nigdy nie narzekają na zmęczenie, a po festiwalu zaraz pytają o następny. I naprawdę troszczą się o swoich podopiecznych, co zapewnia wspaniałą, rodzinną atmosferę. Stało się już tradycją, że koncertujący tu ludzie nocują u nader gościnnych rodzin w Kwidzynie. Ma to niesamowity wymiar, bo nawiązują się kontakty, są rozmowy, wspólny czas przy stole, prawdziwe spotkania. Zdarza się, że znajomość trwa dłużej, zaczyna się korespondencja, przyjaźń.

W porozumieniu z dyrekcją szkół od dwóch lat zapewniamy również noclegi publiczności chcącej tu przyjechać.

Staramy się też o profesjonalizm. Dzięki zaprzyjaźnionym muzykom udało nam się zaprosić do współpracy takie osoby jak Edward Sosulski i Grzegorz Piwkowski zajmujący się nagłośnieniem, czy Bogdan Sadowski z 1 Programu TVP, który ostatni festiwal prowadził.

Od drugiej edycji zmieniliśmy termin na czerwiec - na tydzień przed Dniami Kwidzyna. Spotkanie odbywa się w centrum miasta, na placu przy katedrze bądź zamku.

W ciągu dnia jest część konkursowa. I okazało się, że festiwal nie ogranicza się do występów zespołów z Kwidzyna i okolic, a nabiera wymiaru ogólnopolskiego - mieliśmy już zespoły z Krakowa i Katowic.





Grand Prix I Festiwalu zdobył zespół Bez Końca z Płocka, o którym ciągle słyszymy. Dużą radością dla nas było wypromowanie zespołu Etna, laureata II edycji Kerygmatu.

Z II Festiwalu udało nam się wydać płytę koncertową, gdzie oprócz gwiazd festiwalu są też utwory zespołów nagrodzonych w konkursie. Kolejnym etapem w pracy nad festiwalem było powstanie Stowarzyszenia Ewangelizacyjnego Kerygmat (taki mały prezent gwiazdkowy - oficjalną zgodę dostaliśmy na Boże Narodzenie 2001). Jestem już kilka lat w Kwidzynie i zdaję sobie sprawę, że nie będę tu wiecznie. Bardzo mi zależało, by to przetrwało i by kwidziniacy dali sobie radę, kiedy ja będę już na innej placówce. Małą próbę mieliśmy po moich wypadkach i wiem, że sobie poradzą, a istnienie stowarzyszenia pozwala na to także od strony formalnej. To również duże ułatwienie organizacyjne w kwestiach finansowych i prawnych.

Ogromnym wsparciem jest dla mnie osoba Zdzisława Iwańca, prezesa naszego stowarzyszenia. To niezwykle człowiek i świetny organizator, mam do niego pełne zaufanie. Będąc w Koszalinie, a są to ostatnie, najgorętsze tygodnie przed festiwalem, jestem spokojny, bo wiem, że tam w Kwidzynie wszystko jest dopilnowane. Mamy stały kontakt. Są też inni, jak Maciej Manowski i cały zespół osób, które nad organizacją festiwalu pracują właściwie przez cały rok.

Przy III Festiwalu Kerygmat udało nam się zorganizować Dni Kultury Chrześcijańskiej w Kwidzynie, które jakby otwierają całe przedsięwzięcie głoszenia Dobrej Nowiny o Jezusie każdemu człowiekowi, a jednocześnie rozszerzają formułę o poezję, malarstwo, różne spotkania. W tamtym roku odbyło się po raz pierwszy nabożeństwo ekumeniczne w naszej prastarej konkatedrze, byli przedstawiciele kościoła rzymsko-katolickiego, greko-katolickiego i ewangelicko-ąugsburskiego. Była też przy innej okazji wspólna modlitwa ze śpiewami z Taizé.

Sam festiwal, w tym roku odbywający się 8-9 czerwca, jest więc zwieńczeniem Dni Kultury Chrześcijańskiej. Sobota jest dniem przeglądu, choć nie traktujemy tego jako rywalizację. Wieczorem występują gwiazdy: Jacek Dewódzki z Przyjaciółmi oraz Früstück z Martijnem Krale. W tym dniu również gra zespół Remont Duszy - laureat poprzedniego festiwalu. W niedzielę zaczynamy nasze koncertowanie od tegorocznych nagrodzonych i nauczani doświadczeniem mamy im więcej czasu na zaprezentowanie się, niż poprzednio. Wieczorem zaproszeni goście - najpierw zespół Adonai z programem z ostatniej płyty „Ballada o miłości”, potem nowy projekt gospel - Grazyna Łobaszewska z zespołem, Mietek Szcześniak, Junior Robinson z Wielkiej Brytanii, a im wszystkim towarzyszy chór Et In Terra pod ręką Moniki Zytke. Koncert kończymy mocniejszym uderzeniem w wykonaniu zespołów 3Siostry i Armia.

Już dzisiaj dziękuję Bogu za to, co czyni w czasie festiwalu w ludziach z nim związanych, zarówno pośród wykonawców, organizatorów, jak też tych, którzy przychodzą na koncerty, bo przecież robimy to wszystko właśnie dla nich.

wysłuchała Monika Zytke

zdjęcia z archiwum Festiwalu



Początek mongolskiego księcia, czyli horror Budzi

Grzegorz Wacław, z Bożej łaski wywiadowca, dorwawszy się możliwości pisania dla poczytnego skądinąd pisma, umówił się z Tomaszem Budzyńskim, dzięki tej samej łaski dopuszczeniu artystą, tyleż płodnym, co popularnym i o pytań parę go przyprawiwszy, a odpowiedzi zacnych bez liku uzyskawszy, dla niecnego zysku w wywiad je zamieniwszy, poniżej publikować raczył, jednym ku uciesze a innym ku przestrodze.



Z TOMKIEM BUDZYŃSKIM

rozmawia Grzegorz Wacław „Dziki”

Tak się złożyło (może nawet niefortunnie), że po opublikowaniu moich, za przeproszeniem, artykułów w poprzednim numerze „RUaH”, redakcja zaproponowała mi przeprowadzenie wywiadu z Tomkiem Budzyńskim. Jako że znamy się ponad 15 lat, łączą nas więzy nie tylko przyjaźni (on był mi świadkiem na ślubie, ja trzymałem jego pierworodną do chrztu). Umówiliśmy się na rozmowę w warszawskim klasztorze ojców paulinów, gdzie siedem lat temu dokonało się nasze przejście na Jasną Stronę. Do tej pory jesteśmy mocno z tym kościołem związani - Tomasz nocuje tam, jeśli nagrywa coś w Warszawie, ja jestem tam we wspólnocie. To właśnie zakonnicy z Długiej pomagali nam stawiać pierwsze niezdarne kroki w obrębie wspomnianej niżej duchowości katolickiej. Trochę z przekory, trochę z odwiecznej chęci zabyśnięcia postanowiłem wywiad ten uczynić odmiennym od ostatniego, jaki się na tamach „RUaH” ukazał i skoncentrować bardziej na życiu niż muzyce.

Czy w przeszłości wyobrażałeś sobie taką sytuację, że ja cię będę wywiadował?

No oczywiście, że tak, dlaczego nie?

Ja sobie nie wyobrażałem

Stuchaj, ja zawsze wiedziałem, że jesteś inteligentnym chłopcem i daleko zajdziesz.

Tylko bez wazeliny! No dobrze, teraz poważnie, zacznijmy od podstawowego pytania, czyli co się zmieniło „od ostatniej konwencji”?

Znasz moje życie. Mój synek ma już dwa i pół roku, córka sześć lat. Stanisław śpiewa i mówi „Amen”. Śpiewa i tańczy, podobają mu się piosenki taty. Najbardziej podobają mu się dzieci, piosenki taty i Kraftwerk, czyli roboty. On mówi „tato oty”, a ja już wiem, o co

chodzi. Pokazałem im okładkę do „Men Maschine” i powiedziałem, że to nie są ludzie, to są roboty, i oni uwierzyli. Tzn. Ninka mówi: „ale tato, przecież oni wyglądają jak ludzie”, ja mówię: „nie, oni tylko mają takie maski”, - „ale przecież to może być tak, że to komputer tak robi...”, a ja mówię „nie, nie”. Zresztą Stasio od razu mówił, że to są „Oty”. Kazał mi sobie puszczać Kraftwerk. Tak, to moje dzieci: roboty, Arka Noego i piosenki taty, a szczególnie wstrząsająca piosenka pod tytułem „Taniec szkieletów”.

Ja nie mogę, zbijasz mnie z tropu.

Dlaczego zbijam cię z tropu?

Wiesz, byłem przygotowany na to, że przyjdzie stateczny, dorosły facet...

...a tu siedzi gnom i dłubie w nosie. Nic się nie zmieniło.

Ka man, ka man.

Jesteś gotowy na podchwytliwe pytania?

Jestem jeszcze gorszy niż byłem. O - tak możesz napisać, co się zmieniło od ostatniego wywiadu? - Jestem jeszcze gorszy niż byłem.

Dobrze, powiedz mi jak długo nagrywasz swoją solową płytę? (Rozmawiamy w kwietniu).

Drugi rok będzie.

Posunęła się praca do przodu?

No właśnie kończę. Chcę, żeby ta płyta wyszła w wakacje. Najlepiej by było, żeby ukazała się w czerwcu, ponieważ następne płyty, na których gram i śpiewam - zespół Armia, też jest nagrywany w tym czasie. Planujemy, żeby Armia ukazała się we wrześniu, więc po co w tym samym czasie dwie płyty z tym samym głosem?

Nuda.

Nuda, ka man, ka man.

Ka man, Budzyński, po co tyle tych płyt nagrywasz?

Bo jestem świetnym artystą i muszę się wypowiedzieć, ha, ha, ha. Przelewa się.

Można powiedzieć, że nosisz w sobie wewnętrzny imperatyw, który nakazuje ci stać na scenie i drzeć paszczę?

Nie. Można powiedzieć, że becinka się przelała. Rozumiesz, jestem gruby jak becinka i przelała się. Chodzi o to, że: kończę nagrywać płytę solową, równocześnie już Armia zaczęła nagrywać, w maju do studia wchodzi Tymek, jeszcze w wakacje chcemy nagrać stawny zespół Zbyłaki („Zbyłaki Maryi” dla Budzego są tym, czym Melasa dla Kazi-ka), a jak skończymy, to na jesieni zaczniemy nagrywać film. No to chyba teraz rozumiesz, co mam na myśli mówiąc, że becinka się przelała.

Jestem pod wrażeniem. Im....

...im jestem starszy, tym mam więcej do powiedzenia.

Opowiedz o swojej solowej płycie.

Nie ma grz-grz-grz, nie ma czadu znanego z płyt Armii. Moja żona, jak usłyszała samą muzykę, to powiedziała: „jak można coś takiego nagrywać?” Bez litości.

Jak to, własna żona nie docenia twojej twórczości?

...ale jak usłyszała dograne wokale z tekstami, to teraz leży i płacze, i cały czas to puszcza, ponieważ połowa utworów jest o mojej żonie (śmiech). I ona nie może tego wytrzymać, cały czas to puszcza i płacze.

Nie mówisz swojej żonie czułych słówek?

Bardzo, codziennie, po pięć razy.

Jesteś prawdopodobnie niedościgłym wzorem dla małżonków...

Tak mi się zdaje, ha, ha, ha.

Czy ty w ogóle masz jakieś wady? Oczywiście oprócz tego, że jesteś coraz gorszy?

Oczywiście, że mam. Jestem gorszy od ostatniej rozmowy, więc pomyśl, jakim kiedyś musiałem być. Kiedyś to dopiero byłem... Znasz mnie już tyle lat.

Znam cię wystarczająco długo, by wiedzieć, że sam zrobisz okładkę.

Na okładce będą zdjęcia mojej babci Anieli, mojej mamy od Pierwszej Komunii. Płyta będzie się nazywać „Taniec szkieletów”. Nowa płyta Armii będzie się nazywać „Pocątunek mongolskiego księcia”.

A jaki będzie tytuł płyty Zbyłaków?

Tego nawet boję się pomyśleć (śmiech).

Nawiązuję do okładki, ponieważ kiedy nad Armią gromadziły się czarne chmury, a był to jedyny zespół, w którym się wtedy realizowałeś, mówifeś, cytuję z pamięci: „Nie wiem, czym się będę zajmował. Przecież jestem artysta, może będę malował obrazy, może napiszę książkę...”

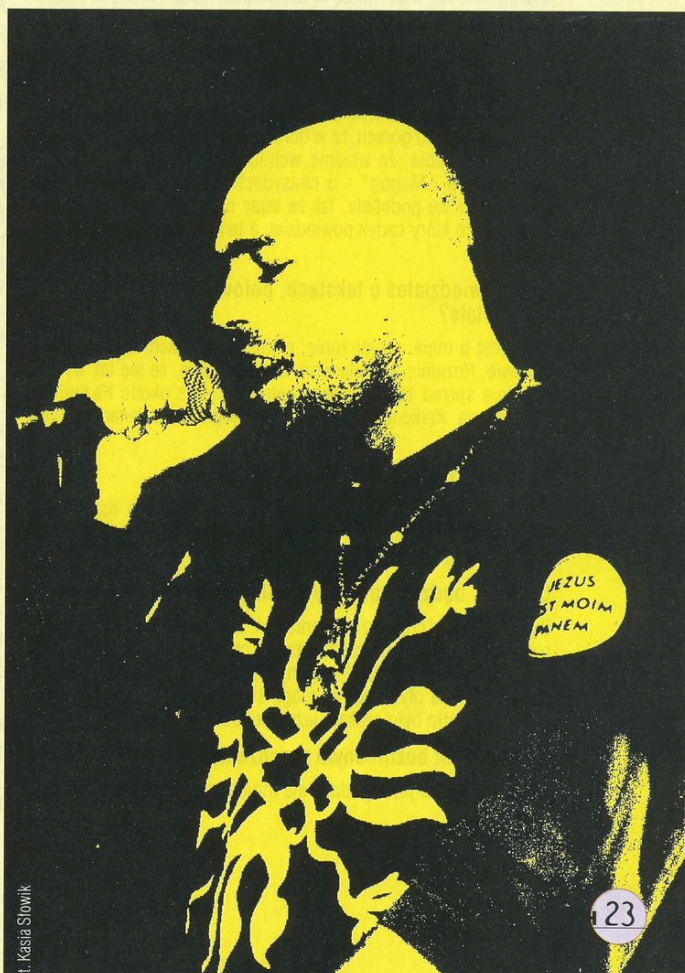
Taaa...

Porozmawiamy o malarstwie.

Może już lepiej od razu o kobietach, ha, ha, ha.

Nie zmieniaj tematu, wiesz, że nie mogę się doczekać na obraz, który miałem od ciebie dostać w prezencie ślubnym 4 lata temu!

Wiem, „Domek w Jeruzalem”. Sytuacja wygląda tak: Natalia mówi mi cały czas: maluj, maluj. A przecież ona dobrze wie, że ja umiem malować tylko trzy drzewka, bo ja poruszam się wokół tematyki - pagórki, drzewka i domki. Ale ostatnio maluję tylko trzy drzewka, ona chce, żebym tylko to malował. O.K., namaluję ci obraz, ale uważaj, bo jak Litza zobaczy nowy obraz, natychmiast będzie chciał go kupić. Ponieważ Litza wykupuje wszystkie moje obrazy. Słuchaj, mnie





Brylewski, Sullivan, Budzyński, Waclaw

malarstwo cały czas interesuje, a szczególnie moją żonę, i jak widzę ciebie też, więc muszę to namalować. Natomiast co do książki, to ją wtedy napiszę, jak już nie będę mógł nic śpiewać i nic mówić. Zrozum człowieku, ja muszę płyty, film, obrazy...

A co dobrego ostatnio czytałeś?

Przewodnik Tadeusza Nyki po Tatrach. Jak nie mogę już wytrzymać bez chodzenia po górach, to w domu otwieram tę książkę i czytając wyobrażam sobie, że właśnie wchodzę na szczyt. Czytałem też Bubera „Gog i Magog” – o chasydach. Czytałem ją z rok temu i bardzo mi się podobała, tak że teraz cały czas do niej wracam i czytam, co który cadyk powiedział, a tamten cadyk to powiedział tamto...

O.K. Powiedziałeś o tekstach, połowa jest o twojej żonie, a pozostałe?

Płyta jest o mnie, mojej żonie, o moich kolegach, o moim dzieciństwie. Rozumiesz, generalnie o moim życiu, że się tak wyrażę, wrażenia sprzed lat. Są pewną retrospekcją z okolic Kazimierza i Nałęczowa. Karkonosze, Tatry... Płyte nagrałem z Bananem, tylko we dwóch.

Wszystkie instrumenty nagrywasz?

Ja i Banan. Moim instrumentem jest głos i lekko rozstrojona łobuzerska gitara akustyczna. Banan obsłużył resztę i powstała z tego śmieszna muzyka.

Czyli co, będzie druga płyta solowa?

Będzie, bo Litza chce już ją nagrać, tzn. wyprodukować. Mimo że nie nagrałem jeszcze pierwszej, to Litza już chce drugą nagrywać. Czemu nie? Niemiecka robota! (śmiech). Wszyscy się ciągle dopytują, kiedy będzie ta płyta, bo nie mogą się doczekać, ale wiesz, co ci powiem – warto było czekać, jeżeli podoba się ona mojej żonie....

... która jest bezlitosnym recenzentem.

Tak więc, jeśli ta płyta podoba się mojej żonie, to chyba warto było poczekać.

A propos upływu lat. Na fali popularności znanego tu i ówdzie pisarza angielskiego, i filmu, który ostatnio wszedł na ekrany kin...

O!...

Pamiętasz jak dawniej podpisywałeś się na płytach?

Tak, Tom Bombadil...

...oczywiście, młodzi czytelnicy mogą nie wiedzieć, że chodzi o postać z trylogii J.R.R. Tolkiena „Władca Pierścieni”. Powiedz mi, dlaczego?

Ponieważ moją duchowość można było określić jako duchowość tolkienowską. Kiedyś. Już nie jest, ale była, chociaż nie do końca, albowiem Tolkien, jego duchowość, jest katolicka. On był głęboko wierzącym katolikiem i to w Anglii, gdzie naokoło anglikanie i prześladowanie katolików, których uważano za gorszy typ człowieka. No to można powiedzieć...

...w dużym skrócie...

...że jest to duchowość katolicka (śmiech). Cholera, coś mi wlatło do zęba. Widzisz, byłem na filmie. Świetny! Bardzo piękny, ha, ha, ha. Bo widzisz, ja poszedłem na ten film żeby zobaczyć, jak można sfilmować Tolkiena. To chyba jakiś kretyn się tego podjął? Ale jak zobaczyłem scenę z Sauronem, jak wymachiwał berłem, to mi szczeka opadła i mówię: „Matko!!!” I już do końca siedziałem jak sparaliżowany, z żoną, no i muszę iść jeszcze raz, i chyba jeszcze ze trzy razy pójde.

Zdecydowanie nie jest to film na jedno obejrzenie.

Stuchaj, wiadomo, że są skróty, bo nie da się zrobić wiernej ekranizacji, bo musiałaby trwać siedem godzin i nikt by tego nie obejrzał, ale jako film, który pokazuje przygodę, to bardzo dobry. I widać, że reżyser kocha Tolkiena. Dbałość o detal, szczegóły... Po prostu piękne.

A nie żałujesz, że nie ma Toma Bombadila?

No, żałuję, ale na wersji DVD podobno jest więc ją kupię. Bo powiem ci, jak teraz jest moda na Tolkiena, wiadomo, cały ten biznes, to dobrze, bo przynajmniej dobre książki trafią pod strzechy, oby nie Harry Potter.

Powiedz, widziałeś ostatnio jeszcze jakieś filmy, które zrobiły na tobie wrażenie?

Filmy?

Porozmawiajmy o filmie, skoro jesteśmy przy „Władcy Pierścieni”...

Ostatnio oglądam stare westerny: „Siedmiu wspaniałych”, „Rio Bravo”. Z nowych filmów nie przypominam sobie, żeby mi się coś podobało...

No właśnie, może powiesz coś o filmie, który będziecie kręcić?

Nie będzie to historia zespołu. Bohaterami są członkowie zespołu Zbylaki i nie tylko. Ten film będzie się składał z pięciu nowel, które będzie łączył jedna całość, taka klamra, którą będzie Dr Kmieta jeżdżący samochodem. Można powiedzieć, że będzie przypominał filmy Jarmusha. Będzie to komedia, scenariusz właśnie powstaje i jest bardzo śmieszny.

Kto pisze scenariusz?

Ja piszę scenariusz, jest bardzo śmieszny! Wspólnie z kolegami. Jest tam np. scena jak Budzy umiera. W jednej z nowel Budzy umarł i śledzi zespół. Są też inne nowele i będzie to wspaniała komedia, zaręczam.

Budzy jako wampir, upiór, czy duch Budzego śledzi zespół?

Duch Budzego.

Czyli trzymamy się wersji katolickiej?

Oczywiście, trzymamy się.

Dobrze. Chcę teraz nawiązać do pewnego twierdzenia, które mówi, że jeżeli spotyka się dwóch braci (w Chrystusie) i rozmawia ze sobą przez pięć minut, a nie rozmawiają o Chrystusie, to są to babskie ploty. Powiedz mi o roli, jaką w twoim życiu odgrywa Jezus Chrystus?

Przecież wiesz, Kim dla mnie jest Jezus Chrystus.

Ja wiem, ale nie pytam się teraz dla siebie.

Jezus Chrystus podtrzymuje moje życie. Gdyby nie On, moje życie byłoby bez sensu.

Byłbyś jeszcze gorszy czy może trochę lepszy?

W ogóle by mnie nie było! Ani mnie, ani tym bardziej mojej żony. Pewnie dobrze o tym wiesz (wiem, bo to ja ich ze sobą poznałem podczas koncertu w Wągrowcu, gdzieś na początku lat 90., lecz nie o poznanie tutaj chodzi).

Zanosi się na bardzo hermetyczny wywiad: wiesz, o co mi chodzi. Ja wiem, o co ci chodzi, ale nasi czytelnicy nie będą wiedzieli.

Dobrze, dajmy sobie z tym spokój.

No dobrze, sam jesteś muzykiem, wydałeś kilkanaście płyt, jak już wiemy, wydasz jeszcze kilka. Czy według ciebie, oprócz wiadomych źródeł inspiracji, są jakieś ciekawe zespoły, których lubisz słuchać?

Powiem ci tak: ja nie dzielę muzyki na chrześcijańską czy niechrześcijańską. W ciągu ostatnich pięciu lat to niewiele mi się podobało: solowa płyta wokalistki, nie wokalistki, tylko wokalisty Dead Can Dance - Brendana Perry'ego oraz „Grace” tragicznie zmarłego Jeffa Buckleya. To świetna płyta, genialna wręcz! Bardzo piękna, szkoda, że się utopił... Z kręgu chrześcijańskiego to słyszałem, że zespół P.O.D. nagrał dobrą płytę. Jeszcze nie słuchałem. Generalnie nie słucham tej nowej muzyki, słucham starych zespołów. Niektóre zespoły, których słuchałem, niestety się rozpadły, np. Faith No More, nad czym boleję. Na nowej płycie Armii nagraliśmy cover Misty in Roots, pt. „Sodomie and Gomorra”, z tej płyty koncertowej...

Dla mnie to jest najlepsza płyta Misty in Roots („Live at Counter Eurovision '79”)...

...bo to jest najlepsza płyta reggae. Nagraliśmy to w czadzie, rozumiesz, total distrakszan i tarara dum tu dum! Ale czad!

Nie wybaczę ci jak mnie nie zaprosisz do studia.

Wybaczać to ty musisz zawsze.

Słuchaj, tyle lat minęło, nie czujesz się groteskowo na scenie?

Piękne pytanie. Oczywiście, że tak (śmiech). Dlatego też założyłem sobie zespół Zbylaki, w którym gram na siedząco. Nie muszą stać. To mi bardziej się podoba, ponieważ jak stoję na scenie, to czuję się groteskowo.

Czy twoje dzieci chodzą na twoje koncerty?

No jasne!

Na Armię?

Stasiu miał pół roku, gdy był na Armii, natomiast Ninka chce pójść cały czas na mój koncert solowy, ponieważ chce tańczyć. Ma już całą choreografię do „Tańca Szkieletów”.

Gdzie będzie premiera tej płyty?

Pewnie w Warszawie jesienią. Najchętniej w jakimś teatrze, żeby było kameralnie.

No z chęcią bym przyszedł, nie wiem tylko czy praca mi pozwoli.

To ja zrobię koncert tak, żebyś nie musiał pracować (śmiech).

No dobrze, czujesz się groteskowo, ale nie czujesz się gwiazdą rocka?

Wiesz, czasem się czuję.

Zauważyłem, że stojąc na scenie, przeglądasz się w lustrze jeśli jakieś jest...

Tak jest, dokładnie (śmiech)! Chcę dobrze wypaść we własnych oczach. Jestem najsurowszym recenzentem swojej sztuki. O, możesz napisać, że to, co teraz robię, to jest nowa strategia syntezy i nowa koncepcja sztuki. My jako Armia mamy być tacy jak zawsze. Armia ma być tak jak Ramones! Cały czas to samo.

Piękny manifest, nie sądzisz?

Natomiast jak chciałem poszerzyć swoje horyzonty, to sobie założyłem własny zespół Tomasz Budzyński. Słuchaj, gdybyś wiedział, jakie mam koncepcje, niektórzy się mogą zgorszyć. Na okładce płyty Zbylaków chcę umieścić obraz Ensora „Spór szkieletów o śledzia”, ale boję się, że to może przerazić nawet moich kolegów z zespołu. Ale mnie to nie przeraża. Jeżeli uwierzyłem w Jezusa, to mogę wchodzić w śmierć i żyć. Kiedyś myślałem, że umrę, a teraz zacząłem wchodzić w śmierć i okazuje się, że żyję. Wchodzisz w relacje międzyludzkie, gdzie boisz się, że umrzesz, ale żyjesz. Możesz na przykład powiedzieć prawdę koledze z zespołu. Pan Bóg Jest Dobry i zrobił w moim życiu dużo dobrego. Pan Bóg był dla mnie dobry.

zdjęcia z archiwum rozmowy





APOSTOLOS znaczy **Posłani**

Na koncert w krakowskiej Rotundzie 16 maja czekałam z niecierpliwością, zwłaszcza, że miał tam zagrać zespół, którego nie słyszałam na żywo, a byłam pod wrażeniem ich płyty demo. Współprowadzący imprezę Marcin Jakimowicz, przedstawiając mnie Grzegorzowi Bociańskiemu (Bocianowi), powiedział: „To kobieta, która pierwsza powiedziała nam o Apostolos”. I wam teraz też o nim opowiem...

Ten gdański zespół tworzy sześć osób. Skład rozpoczyna Ewelina Bachurzevska - wokalistka, a tuż za nią męskie grono: Mariusz Mamulski - śpiew, gitara; Marcin Krukowski - gitara solowa; Grzegorz Rogala - bas; Tomasz Skóra - perkusja; Jakub Świątek - śpiew, konga, przeszkadzajki. Grają od 1999, ale w obecnym składzie - pół roku. Co robią na co dzień? Ubolewają, że nie da się dziś żyć tylko z muzyki, zwłaszcza jeśli chodzi o taki młody zespół. Każdy z nich albo kontynuuje naukę, albo pracuje, albo łączy oba te zajęcia. Ewelina uczy się w szkole plastycznej, niedługo będzie „panią fotograf” grupy. Mariusz zaocznie studiuje teologię, zaś na co dzień, jak sam mówi - „uszcześliwia kobiety”, pracując w hurtowni odzieży damskiej. Grzesz również studiuje zaocznie, ale turystykę i rekreację i „uszcześliwia dzieci”, gdyż pracuje w hurtowni zabawek. Kuba jest studentem poligrafii, Tomek to tegoroczny maturzysta (gratulujemy zdanego egzaminu dojrzałości!!!), Marcin poza studiowaniem gra od początku roku także z Pneumą. Wśród

tytu zajęć znajdują czas, aby spotykać się na cotygodniowych próbach i grać dla Boga i o Nim - dla ludzi, muzykę rockową, reggae i „mocniejsze uderzenia riffów gitarowych i perkusji”. Ale Pan chce mieć w swych szeregach osoby, które będą czuły to, co mają przekazać i czym mają żyć. Dlatego nie mogą nie wspomnieć o miejscu - miejscu Bożym, które ich połączyło... Poznali się przy parafii pw. Św. Judy Tadeusza w Gdańsku-Łostowicach we Wspólnocie Modlitewno-Ewangelizacyjnej „Siloe”, gdzie prawie wszyscy posługują w diakonii muzycznej. To tam właśnie odbywa się ich duchowa formacja, która pozwala potem wychodzić do ludzi, by głosić Chrystusa. Bo jest to esencja ich nazwy Apostolos. Nie była ona przypadkiem, podobno takich nie ma. Jej autorem był sam Duch Święty, który za pośrednictwem J.E. Ks. Arcybiskupa Tadeusza Goćłowskiego wyszeptał ją do ich serc. Tenże właśnie Arcybiskup podczas uroczystości bierzmowania wypowiedział słowa: „APOSTOLOS - znaczy posłany do głoszenia

Dobrej Nowiny!". I oni już wiedzieli, że inaczej być nie może. To ich misja, którą realizują nie tylko na koncertach. Czy zagrali ich dużo przez dwa lata istnienia? Nie potrafię tego określić, ale zaczyna się teraz dla nich czas czynnej działalności.

Przełomem, a może nawet właściwym początkiem, był Festiwal „Młodzi i Miłość” w Metemblemie w 2000 roku, gdzie zajęli trzecie miejsce. Pierwszy poważny występ i już sukces! Wszyscy mają w pamięci to miejsce: debiut przed dużą publicznością, trema, wielka niewiadoma i... wyróżnienie! Występ na festiwalu podczas Jarmarku św. Dominika w Gdańsku, Przegląd Piosenki Religijnej „Jastarnia 2000”, koncert z zespołem Metanoia w Cafe „Variete” w Gdyni, II miejsce i wyróżnienie na III Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej Kerygmat 2001 w Kwidzynie, koncerty z takimi zespołami jak Kapela Przyjaciela, Pneuma, 3Siostry, Etna, HA-DWA-O... Można by jeszcze trochę muzycznych wydarzeń z życia Apostolos powymieniać. Ale swojej misji w Kościele nie ograniczają tylko do grania koncertów. Wraz ze wspólnotą „Siloe” idą krok dalej. Nie są im obce akcje organizowane przez Szkołę Nowej Ewangelizacji pod hasłem „Katolicy na Ulicy”. Być może pamiętacie ich z Zakopanego (2001), bądź z Kwidzyna (2.VI.2002)?

To nie wszystko. Uważam, że jednym z największych wyzwań, jakie Pan postawił przed Apostolos jest propozycja aranżacji muzycznych do utworów śpiewanych przez młodzież niepełnosprawną z Ośrodka Adaptacyjnego w Gdańsku. Propozycję oczywiście przyjęli i miejmy nadzieję, że na tym nie poprzestaną. Jakis czas temu w rozmowie telefonicznej Mariusz powiedział mi, że mają już wstępny pomysł, jak wizualnie będą wyglądać na koncercie. Aby nikt się nie wyróżniał, albo wręcz przeciwnie, aby każdy się wyróżniał w ten sam sposób, pomalują sobie tak samo twarze. Bardzo spodobała mi się ta inicjatywa! Być może wspólnie z młodzieżą z Ośrodka Adaptacyjnego nagrają płytę? Pierwsze kroki mają już za sobą.

W listopadzie i grudniu 2000 roku Apostolos nagrał swój pierwszy materiał, ale nie chcę zbyt wiele mówić na ten temat. Jakość nagrania pozostawia wiele do życzenia, jednak druga płyta demo jest nieporównywalnie lepsza. „Nagraliśmy ją w warunkach «garażowych» na sprzęcie, którym dysponujemy, dlatego też jakość tej demówki nie jest w pełni profesjonalna, ale cieszymy się, że Dobry Bóg dał nam szansę zrealizowania tego przedsięwzięcia”. A warto było, bo tam gdzie wystali nagranie, zostali ciepło przyjęci. Podbili serca słuchaczy rozgłośni radiowych z różnych miast Polski, zajmują wysokie miejsca na chrześcijańskich listach przebojów. Zainteresowane są nimi trójmiejskie media lokalne: prasa, w której często można przeczytać o poczynaniach Apostolos, gdańska TV, w której swego czasu przeprowadzono wywiad z Mariuszem Mamulskim. Rosną w siłę - Bożą mocą! I nie próżnują. Okres wakacyjny także obfituje w nowe koncerty. I oby ich było jak najwięcej.

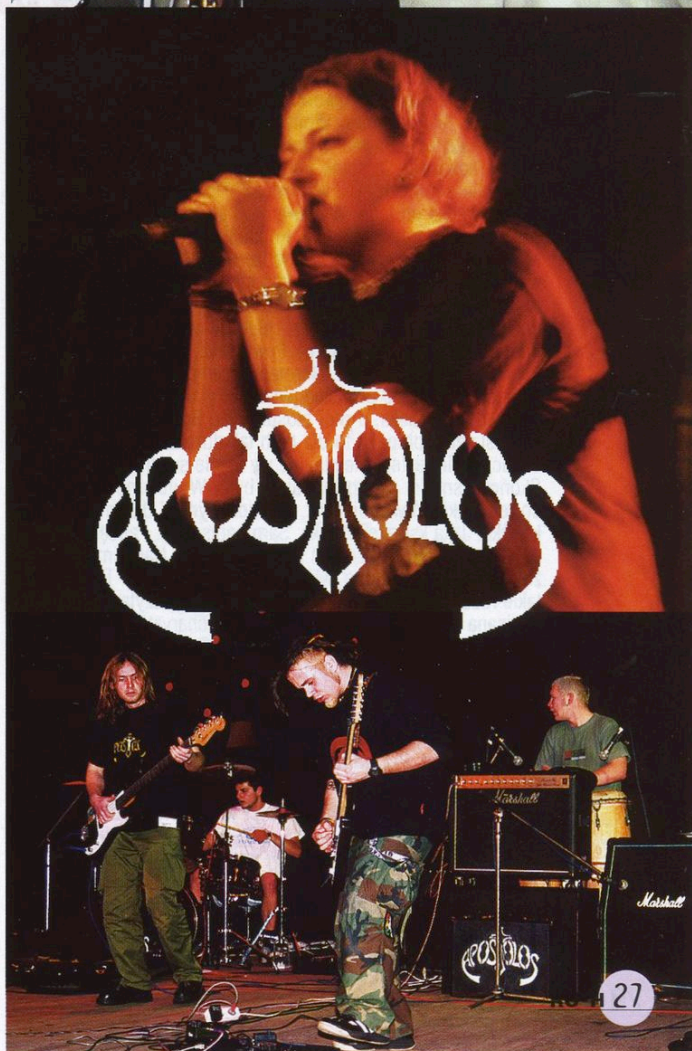
Na płycie demo zaśpiewali też goście. Świetnym pomysłem było zaproszenie do nagrania dzieci, które słychać w utworze „Nie lękaj się”. W jednym z wywiadów radiowych powiedzieli: „Jest to chórek dziewczęcy z naszej parafii. Pomyśleliśmy, żeby coś z nim zrobić, coś trochę innego. Słychać więc na płycie także anielskie głosiki!”. W przypadkowość owego pomysłu nie bardzo wierzę, gdyż większość muzyków Apostolos uczestniczyła dużo wcześniej w nagrywaniu materiału zespołu dziecięcego z gdańskiej parafii.

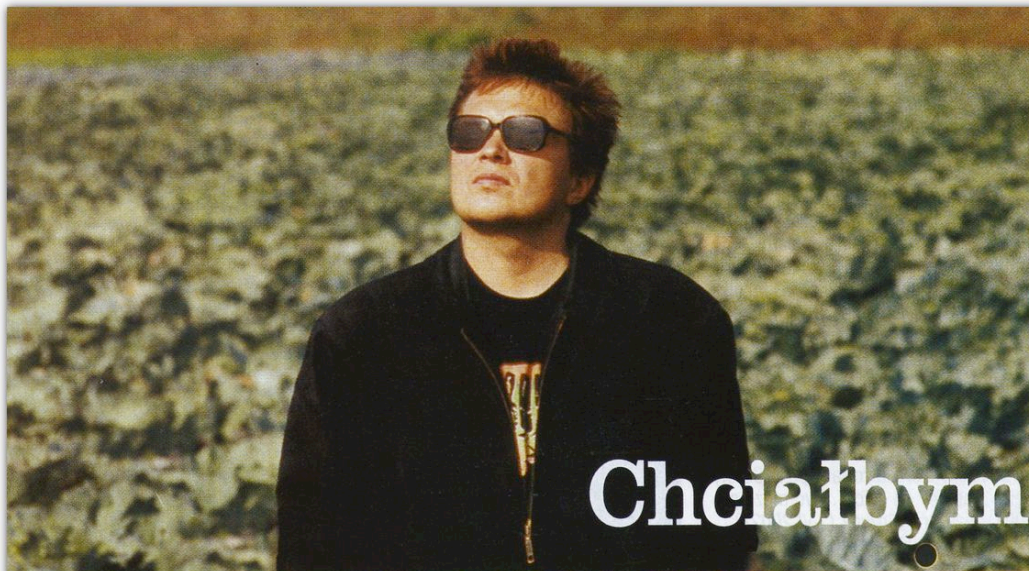
A kto im pisze teksty i muzykę? „Muzyka to praca zespołu pod natchnieniem Ducha Świętego”. Na stronie internetowej Apostolos (www.apostolos.kdm.pl) w Księdze Gości pewien człowiek napisał, że teksty zespołu są infantylne. Zadziwiające jest to, że są osoby, które słuchają muzyki chrześcijańskiej uważają Pismo Święte za mało ambitne, może nawet płytkie. Bo teksty są czerpane w większości z tej właśnie Świętej Księgi. I nie ma się co dziwić, bo dla prawdziwego chrześcijanina jest to skarbnica, z której możemy ciągle na nowo wydobywać życiowe drogowskazy. Grupa śpiewa też słowa napisane przez przyjaciół zespołu. Pierwszym w 100% autorskim utworem jest „Przebaczenie”. Tekst napisał Mariusz Mamulski pod wpływem wewnętrznych doświadczeń po przeprowadzonym Kursie Filipa w więzieniu. Niezwykle ujmujące, osobiste słowa, porywająca muzyka. Ci, którzy byli w krakowskiej Rotundzie 16 maja, mogli po raz pierwszy usłyszeć tę piosenkę. A o tym, że jest ona naprawdę piękna świadczyły gromkie brawa zebranych na sali.

Pan Bóg potrzebuje profesjonalistów! Nikt z zespołu Apostolos nie ukończył szkoły muzycznej. Czasem Bóg zamiast dyplomu daje ogromne zasoby talentu! Oby każdy potrafił wykorzystać je tak, jak członkowie tej grupy.

Ilona Pliszka

zdjęcia z archiwum zespołu





Chciałbym się wyspowiadać

rozmowa z

Muńkiem Staszczykiem

fragment książki „Pięć okien”:

Po powrocie z nart, zadzwonił do mnie któregoś dnia ksiądz. Odbieram telefon: mówi Wojtek Jędrzejewski, dominikanin. Do mnie ksiądz? Pyta mnie: Słuchaj, czy ty byś nie przyszedł do nas do kościoła? Ja sobie myślę: po co? A on mówi: Na spotkanie z młodzieżą. Z młodzieżą? Do kościoła? Jakaś oaza? Byłem daleko od tego. Wydawało mi się, że ja cały czas wierzę, ale byłem tak daleko. Kontakt z Bogiem był minimalny. Mówię: dobra. Przyjdę. Przychodzę do kościoła dominikanów w Warszawie na Służewie. Siedzi mnóstwo młodych fajnych ludzi: punkowcy, reggaeowcy, dziewczyny, chłopaki z liceum, dużo ludzi. No i młody ksiądz, młodszy ode mnie, ale w naszym przedziale wiekowym. Powiedział, że ludzie mnie chcieli poznać. Siadłem. Normalna rozmowa. Ludzie zaczęli mi zadawać bardzo poważne pytania. Pytali o różne rzeczy. O narkotyki, o seks, o mój stosunek do Boga, do rodziny. Pomyślałem sobie, że to dla nich tak dużo znaczy. Mówiłem, że raczej nie jestem ateistą, ale wy idźcie swoimi drogami. Skończyliśmy tę rozmowę. Fajnie było. Wojtek mówi: Wiesz co, coś takiego w tobie jest, że chciałbym ci dać moją książkę. Jaką książkę? A taką. Sam napisałem. Patrę, książka pt. „Msza święta”. Wziąłem ją i odrzuciłem. Nadal mi było tak źle, tak mi było smutno. Marta cierpiała strasznie. Te rany, takie rozdarte. Wziąłem tę książkę i zacząłem czytać. Była napisana prostym językiem o sensie Eucharystii. Dzwonię do niego i mówię: Wojtek, spotkajmy się. Dałbyś mi więcej takich książek, chciałbym poczytać. Zaczął mi dawać różne rzeczy. Generalnie pisane przez różnych ludzi po przejściach. Bardzo mocne książki. Jedna zrobiła na mnie duże wrażenie. O drodze do Boga. Pomyślałem sobie: przyjdę na Mszę. On ma dziewczętną. Przeszedłem na tę Mszę. Po tych dziwnych latach...

A kiedy ostatni raz byłeś na Mszy? Mieliście ślub katolicki? Mieliśmy. Słuchaj, wstępowałem czasami do kościoła. Miałem takie odruchy, więc Bóg jednak chciał, zebym był. Zależało Mu na mnie. Nawet w tym największym syfie miałem takie momenty, że w jakimś mieście potrafiłem wejść do kościoła, aby chwilę samemu tam posiedzieć. Czuję taką

potrzebę. Ale na Mszy to nie byłem z 8 do 10 lat. Taki byłem onieśmielony, te wszystkie gesty. Msza i ja tutaj. Taki rozpoznawalny człowiek, też będę na Mszy, a tu tyle ludzi. Na tę Mszę przychodzi bardzo dużo ludzi z całej Warszawy. Była transmitowana przez radio Plus. I tak mi się dobrze zrobiło. Ale poczułem się jak zbity pies, który chce tu być, który nie chce stąd wychodzić. Wojtek walnął takie kazanie, które bardzo mocno do mnie dotarło. Potem się jeszcze kilka razy umawialiśmy, i w lutym '99 roku powiedziałem mu, że chciałbym się wyspowiadać. Nikt mnie do niczego nie namawiał. Sam zdecydowałem. Nie było spowiedzi w profesjonalne. Siedzieliśmy i powiedziałem mu to, co tobie teraz mówię. On to przyjął jako spowiedź. To było strasznie mocne. Pierwsza spowiedź po chyba 15 latach. Jechałem ze strachem, a wracałem z wielkim pokojem. Później złapałem się na tym, że zacząłem się podniecać swoją przemianą. Ze jestem taki dobry, coraz bliżej Boga, jestem świetny. To była fascynacja, jak pierwszą nową miłością. Choć może prawdziwa miłość przyszła później. Powiedziałem Wojtkowi o tych objawach. On też był taki troszkę podjarany tym wszystkim. Stwierdził, że to jest na pewno coś w rodzaju nawrócenia. Wielka rzecz. I tak się zacząłem tym jarać. Chodzenie do kościoła, regularna Msza św. Stwierdziłem, że za dużo w tym wszystkim jest samouwielbienia. Nagraliśmy wtedy płytę „Antyidol”. Dla mnie to była taka płyta katharsis. Smutna. Chciałem zdrapać wszystkie rany, chciałem o nich opowiedzieć w piosenkach. Kilka tekstów mówi o tym, co się zdarzyło.

Postawiłeś bardziej na swoją rewelacyjność niż na samego Boga?

Tak. Spotkania, rozmowy. Wydawało mi się, że tu pójdę, tam pójdę i że jakoś będzie, bo jestem już taki dobry, taki czysty, trochę lepszy od innych. Z Mszą też bywało różnie. Jak byłem w Warszawie to chodziłem, ale później to znów coraz rzadziej. Wojtek mi powiedział: Wiesz co, spróbuj traktować Mszę i całą wiarę jak chleb powszedni. Wtedy tego nie rozumiałem. Nie rozumiałem, że to nie jest właściwie żaden objaw,

że to nie jest kolejna emocja. To był mój błąd, ale w pewnym momencie to zrozumiałem.

Co rozumiałeś?

Że chodzi o pracę, straszną pracę nad sobą. Że droga do Boga jest pracą. Dlatego zacząłem słuchać Papieża w '99 roku, kiedy przyjechał do Polski na ostatnią pielgrzymkę. Wszystko, co ten facet mówił, rozumiałem dokładnie. Polacy go nie do końca rozumieją. Mówią, że go kochają, ale traktują go tylko jako takiego Ojca-Polaka. Papież mówi rzeczy bardzo niepopularne. Mówi, że miłość jest walką, a nie rezygnacją. To jest twarda walka. To nie jest żadna łatwa droga. To nie jest tylko składanie rączek. To jest mocna praca nad sobą. Poprzez to, co mówi Papież, wiem, że to jest po prostu straszna praca, którą warto podjąć. Stwierdziłem, że trzeba iść taką drogą. To jest codzienność. Oczywiście człowiek jest słaby i zacząłem się zastanawiać, dlaczego diabłu, złemu duchowi tak zależy na mnie. Wojtek mówi, że właśnie teraz zależy najbardziej. Jesteś silniejszy, ale jeszcze nie tak silny, żeby dać sobie radę. Mówię: o co w tym chodzi? To tak do końca życia? Do śmierci? Chce mieć diabła z głowy, ale ciągle go z głowy nie mam. Zrozumiałem na czym polega Msza i spowiedź. Na czym polega jej częstotliwość. Znow zacząłem się spowiadać, bo znow pojawiły się jakieś złe rzeczy. Jestem jeszcze strasznie daleko, nawet nie wiem czy w połowie drogi, jednak chcę iść tą drogą. Jestem tego pewny, ale ciągle mam te propozycje od diabła. Wszyscy tak mamy, że szatan wciąż zaprasza nas na lewo... Jednak coś się zmieniło.

rozmawiał ks. Grzegorz Ułamek



T.Love

zdjęcie: Piotr Bolko

Nagraliśmy wtedy płytę „Antyidol”. Dla mnie to była taka płyta katharsis. Smutna. Chciałem zdrapać wszystkie rany, chciałem o nich opowiedzieć w piosenkach. Kilka tekstów mówi o tym, co się zdarzyło. W innym miejscu opowiada o rodzinie. - Kiedyś fascynowały mnie knajpy, miasto, bankiety. Dziś najlepiej czuję się w domu. Każdego dnia jest radość z tego, że mam fajne dzieci. I wiem jedno: Jak zaczynam znowu zbaczać na bok i jakieś złe rzeczy się pojawiają, to porównuję to z przeszłością i wszystko ważę.

Rozmowa z biskupem Janem Chrapkiem ukazała się w magazynie „RUaH” kilka miesięcy temu, ale była mocno okrojona. Tym razem ks. Ułamek powiększył ją dwukrotnie. Sporo miejsca poświęcono mediom i roli dziennikarzy. - Profesjonalizm w zawodzie dziennikarskim jest fundamentalny, tak jak u lekarza. Jeśli ktoś zatruje jakąś informację, to ponosi winę etyczną. Nie mamy tutaj mierników. Gdy kucharz zatruje zupę, to efekt jest natychmiastowy. Tutaj skutki rozciągają się w czasie - tłumaczy bp Jan.

Z kolei były dyrektor artystyczny Radia Plus Jan Pospieszalski opowiada o tym, jak twórcy rozgłośni chcieli ewangelizować nie tylko słuchaczy, ale i niektórych pracowników stacji, którzy przeszli do Plusa z Radia Kolor czy RMF FM. - Radiowcy myśleli o fachu: jestem zawodowcem - muszę dobrze powiedzieć pogodę, przeczytać godzinę, skonstruować serwis. Poprzez rozmowy, dawanie świadectwa, delikatne zwrócenie uwagi na podstawowe rzeczy, próbowaliśmy w tych ludziach przewartościować patrzanie na Kościół i wiarę. Sądzę, że w niektórych wypadkach przynosiło to fantastyczne efekty, choć nie wszystko się nam udało - tłumaczy Pospieszalski.

Poruszająca jest opowieść o wypadku na środku jeziora, kiedy to eksplodowała łódka, na której Jan pływał z całą rodziną. Wtedy zginął jego syn Antek. - Patrzę na ten wypadek nie tylko przez stratę syna, ale przede wszystkim widzę w tym zdarzeniu, że Bóg uratował i przywrócił do życia żonę, dwójkę dzieci i mnie. Byliśmy w takiej sytuacji, że wszyscy mogliśmy zginąć. Moja żona tonęła, wyciągnąłem ją z wody i cucilem. Baśkę wyciągnęli spod wody, kiedy już pikowała w dół z nasiąkniętym wodą pamperszem. Była półtora metra pod powierzchnią jeziora. Franek w ostatniej chwili sam zeskoczył z ptonącej łodzi. Dopiero ludzie wyciągnęli go na jakiś kajak czy motorówkę. I ja, ze złamanym zębem, z dziurą w płucach pływałem w wodzie jeszcze 15 minut, udzielając pomocy mojej żonie - opowiada Pospieszalski. - To zdarzenie spowodowało przewartościowanie mojego życia i całkowicie inne spojrzenie na rzeczywistość Boga, Jego woli, na rzeczywistość losu ludzkiego, drogi życiowej. To nie jest tak, że ja w godzinę później czy na drugi dzień byłem już innym człowiekiem - ta sytuacja zapoczątkowała we mnie duchowy proces - podsumowuje Pospieszalski.

W książce można również znaleźć rozmowę z muzykiem Januszem Yaniną Iwańskim, grającym kiedyś ze Stanisławem Soyką, oraz z ks. Waldemarem Sondką z Teatru Logos. Całość przeplatana jest rozważaniami ks. Ułamka na temat wiary, kultury i współczesnych mediów.

Marcin Perłowski

Więcej o książce można przeczytać na stronie www.ruah.pl. Publikacja dostępna jest w sklepie internetowym www.paganini.com.pl

Grzegorz
Ułamek

pięć rozmów

ks. Grzegorza Ułamka
z ludźmi kultury

pięć
okien

zawiera rozmowy:
z Janem Pospieszalskim
Munikiem Staszczkiem
bp. Janem Chrapkiem
Januszem Yaniną
Iwańskim
ks. Waldemarem Sondką

BIBLIOTECKA
MAGAZYN
MUZYCZNEGO

RUaH

**„Hedonizm i to, co proponuje szatan, jest nudne.
Nie mam wątpliwości, że to, co proponuje Bóg, jest lepsze”
– mówi Muniek Staszczyk, lider zespołu T.Love.**

Jego opowieść o przemianie z młodzieżowego buntownika w dojrzałego ojca rodziny to jedna z najbardziej poruszających rozmów, przeprowadzonych przez dziennikarza magazynu muzycznego „RUaH” ks. Grzegorza Ułamka. Wywiady, m.in. z Janem Pospieszalskim i biskupem Janem Chrapkiem, przeplatane refleksjami ks. Ułamka znalazły się w książce „Pięć okien”, wydanej w ramach serii Biblioteczka „RUaH”.

Muniek Staszczyk opowiedział ks. Ułamekowi o swojej drodze życiowej, nie omijając fragmentów trudnych i bardzo osobistych. Wyjaśnił, jaki wpływ na tematykę kolejnych albumów T.Love miały jego osobiste przeżycia, śmierć przyjaciela, zdradzenie przez niego żony, a później powrót do wiary w Boga. - Złapałem się na tym, że zacząłem się podniecać swoją przemianą. Że jestem taki dobry, coraz bliżej Boga, jestem świetny - mówi Muniek. - Stwierdziłem, że za dużo w tym wszystkim jest samouwielenia.

WWW.ędrowanie

Jakub Pączek (paczek@wp.pl)

W internecie spotkać możecie wiele stron poświęconych muzyce chrześcijańskiej, jednak poza KDM (Klubem Dobrej Muzyki) są one rozproszone i trudno do nich dotrzeć, dlatego w tym dziale będziemy prezentować te, które wybraliśmy subiektywnie. Oceniamy je ze względu na projekt i treść. Ty także możesz zgłosić propozycję swojej strony używając formularza zawartego w stopce redakcyjnej na płycie. My ją obejrzymy, a jeżeli okaże się wartościowa - skomentujemy i opublikujemy poniżej. Warunkiem publikacji jest umieszczenie na niej banera RUAH (więcej informacji i stron pod adresem <http://www.ruah.pl/linki.php>). Od przyszłego numeru spośród waszych propozycji będziemy także wybierać stronę numeru i nagradzać jej autora specjalnym obrazkiem do opublikowania na stronie. /Pod recenzjami podajemy adresy stron WWW związanych z naszym magazynem lub powstałych pod jego patronatem/.

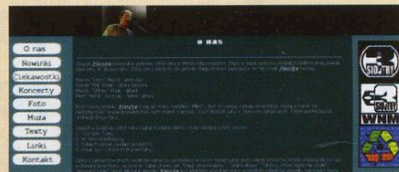
<http://www.bartekjaskot.pl> Bartek Jaskot to, jak się okazuje, najczęściej koncertujący polski muzyk chrześcijański. Jego serwis zaś to jedna z najlepszych branżowych stron w kraju. Ciekawa szata graficzna (podobnie jak okładek płyt Bartka), doskonała nawigacja, dobra baza informacji, trochę zdjęć - to największe atuty serwisu. Ponadto aktualne informacje o koncertach. To dobrze rokuje temu przedsięwzięciu, które nadal jest rozwijane.

Oceny: Treść: ***** (6) Projekt graficzny: ***** (6)



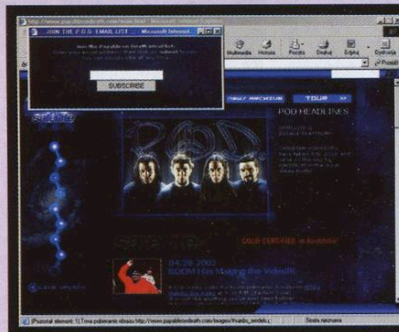
<http://www.trzysiostry.kdm.pl> 3Siostry nie wydały jeszcze płyty, tym cenniejsza jest ich prezentacja w sieci. Na oficjalnej stronie zespołu znaleźć można cztery utwory z ich demo „4demonumery”, które prezentowaliśmy już na CD dodawanych do RUAH. Ponadto dużo informacji, w tym i o koncertach, teksty, ciekawostki, spora galeria świetnych zdjęć i możliwość kontaktu z zespołem, a wszystko podane na pięknej porcelanie. Widać, że jeden z muzyków jest zawodowo związany z siecią.

Oceny: Treść: ***** (6) Projekt graficzny: ***** (5)



<http://www.payableondeath.com> Kapela Payable On Death, szerzej znana jako P.O.D., to niewątpliwie najpopularniejszy obecnie na świecie zespół chrześcijański. Od wydania we wrześniu 2001 płyty „Satellite” jego popularność rośnie, także wśród ludzi niekoniecznie związanych z Kościołem. Oficjalny serwis grupy zaprojektowany został przez profesjonalną firmę graficzną. Mimo ciekawej koncepcji plastycznej strony, nie ma ona jednak energii spotykanej na serwisach wykonanych przez prawdziwych fanów. Sporo informacji, ale najczęściej czysto promocyjnych, historia, dyskografia, dużo zdjęć bardzo wysokiej jakości i możliwość obejrzenia (nie mylić ze ściąganiem) teledysków. Nie jest to serwis, który pomoże wam poznać i pokochać P.O.D., ale dla zdeklarowanych i osłuchanych fanów może być przydatny, jeżeli interesują ich aktualności typu: na którym kanale TV zespół wystąpi (niestety głównie programy stacji amerykańskich!) lub gdzie dziś grają koncert (w Polsce chyba szybko ich nie zobaczymy!). Zaletą jest za to lista mailowa, która codziennie (!) przekaże wam najświeższe informacje na temat zespołu, co w sieci jest rzadkością. Pierwsze wrażenie jednak jest niezbyt dobre - strona ładuje się chwilę i przytłacza ilością otwartych okien.

Oceny: Treść: **** (4) Projekt graficzny: ***** (6)



Sieciowy niezbędnik,

czyli adresy, które zawsze warto pamiętać:

<http://www.ruah.pl> - tego chyba nie muszę opisywać - strony WWW naszego magazynu, zawsze najaktualniejsze newsy, terminy koncertów i festiwali oraz archiwum RUAH, a wszystko połączone z **<http://www.paganini.com.pl>** - naszym sklepem internetowym.

<http://www.hydepark.pl/lista/ruah> - informacje i archiwum listy dyskusyjnej naszego magazynu, na którą możesz zapisać się pisząc adres ruah-zapisz@hydepark.pl (więcej informacji na CD).

<http://aniol.g.pl> - powstałe pod naszym patronatem strony Magdy Anioł - historia, wycinki z prasy, wszystkie niemalże teksty, dobrej jakości zdjęcia i rozbudowany Download. Pierwszy zresztą w Polsce serwis, o tematyce związanej z muzyką chrześcijańską, oferujący pobranie specjalnie przygotowanych skłków do WinAMP i tapet z Magdą przygotowanych specjalnie na stronę.

Miniatury, kościoły i zapomniany repertuar

pisze Jacek Kowalski

18/20

Gdyby mury polskich świątyń mogły przemówić, wysłuchalibyśmy niejednego koncertu. W epoce sprzed elektryfikacji konchy kamiennych sklepień służyły naturalnym nagłośnieniem i nigdzie głos ludzki nie brzmiał tak potężnie, jak w nawach katedr i kolegiat. Ich rolą było przecież uobecnianie potęgi Boga, Kościoła i fundatora.

Głazy dźwięnięte wzyź, układające się w sztucznie sklepienie niebo, dźwięczące jak dzwon - to robiło wrażenie, zwłaszcza w Polsce, kraju gliny i drewna. Pod takim też sklepieniem, wspartym na jednej kolumnie, wymalowanym na jednej z kart dwunastowiecznej Biblii Płockiej, malowani muzycy stroją swoje instrumenty. Gwiazdy, błyskające za nimi, przekonują, że tym razem artyście chodziło o coś więcej niż tylko o budynek kościoła. Malowana architektura mieści w sobie całe niebo i brzmi muzyką sfer, tehnącą z doskonałych proporcji kosmosu, czyli świątyni Boga, która wspiera się na Nim, czyli na kolumnie - „axis mundi” - przecinającej firmament miniatury jak biblijny Słup Ognia. Współbrzmi z nią „musica instrumentalis”, wynaleziona i wykonywana przez ludzi. Dawid, Pitagoras, Tubalkain i Jubal z szacunkiem zwracają się ku osi świata. Jest ich czterech, tyłu, ilu Ewangelistów, cnót kardynalnych, rzek rajskich, stron świata i żywiołów. Ich kunszt ma jednak różną wagę; każdy zajmuje inne miejsce w świętej hierarchii. Dawid, który łączy grę z natchnionym słowem, naciąga właśnie strunę swojej harfy. Siedzi po heraldycznie prawej (czyli patrząc od nas - po lewej) stronie kolumny-Boga, najwyżej, na ozdobnym tronie. Spogląda ku sklepieniu, prosto w oblicze Wszechmocnego. Pitagoras, wynalazca harmonii, która odzwierciedla Boską harmonię, jest wyraźnie mniejszy i - zapewne jako poganin - nie siedzi, lecz stoi po Bożej lewicy. Jego instrument, złożone z dzwonków „bubulum”, oznaczające też tony śpiewu gregoriańskiego - przerasta go. Musi się wspinać na palce, aby ich dosięgnąć i aby spojrzeć choćby tylko w oblicze Dawida. Pozostali muzycy, biblijny Jubal, który właśnie zadął we fletnię i jego kuzyn Tubalkain, siedzący przy kowadlu, w które bije młotem, znajdują się w niższej sferze, bardziej „ziemskiej”. Ich sztuka opiera się nie na mistyce, a na czysto rzemieślniczym rytmie i melodii, bez których jednak dźwięki nie zaistnieją na ziemi. Muzyków domalował na pustej karcie Psalterza jakiś francuski ksiądz, przybyły do Płocka w orszaku biskupa Aleksandra z Malonne, gdzieś w latach trzydziestych lub czterdziestych dwunastego wieku. Wymyślił całą scenkę, rozmyślając nad istotą muzyki i rozważając swoje uczone lektury. Możemy śmiało powiedzieć: wymyślił, bo identycznego zestawienia nie znajdziemy w innych średniowiecznych księgach.

Kto wstąpi do kolegiaty w Tumie, może mieć w pierwszej chwili kłopoty z orientacją przestrzenną. Gdzie tył, gdzie przód? Z obu stron spoglądają na wchodzących wysokie apsydy. Zacho-



dnia jest przedziwnie dwupiętrowa, wschodnia łączy się z poprzedzającą ją wysokim, sklepionym przęsłem. Inne apsydy mają na końcach naw bocznych, a wyżej, przez ostrołukowe przezrocza widać empory, które też kończą się apsydkami. Wiadomo, że apsydy są po to, aby mieścić ołtarze. Jak zatem rozbrzmiewała ta przestrzeń w czasach, gdy w Łęczycy rezydowało dwunastu księży kanoników, każdy śpiewał mszę przy innym ołtarzu, a z bocznych empor słychać było chłopców, od których wzięły one swoją tradycyjną, benedyktyńską nazwę: „chori angelorum” („chóry anielskie”)? Można sobie wyobrazić procesję, która zdążyła do górnej apsydy schodami w południowo-wschodniej wieży i przez boczne empory. Lud zgromadzony w nawie obserwował wszystko z poziomu parteru i odpowiadał na

wezwania, zwracając się raz ku północy, raz ku południowi, póki celebransi nie zeszli z powrotem do prezbiterium schodami w wieży przeciwległej. To przypuszczenie nie jest bezpodstawne, choć potwierdza je tylko architektura - dokument milezący co prawda, lecz jakże wyrazisty. Jeśli ktoś zażądał wzniesienia budowli tak oryginalnej, to znaczy, że były po temu powody. Pewnie miejscowa tradycja. Musiała istnieć, skoro także w małych kościółkach oglądamy przedziwne empory, które z racji kształtu nie mogły służyć miejscowym notablom, lecz właśnie jakiejś, nieznannej bliżej, liturgii. Prawdopodobnie były to obrzędy wywodzące się z tradycji karolińskiej, które zanikły na Zachodzie, a u nas przeżywały drugą młodość.

W takiej liturgii uczestniczył z pewnością ów francuski ksiądz, który namalował Dawida i jego towarzyszy w Biblii Płockiej. Uczestniczył w Płocku, ale i w Tumie, bo biskup Aleksander bywał na łęczycyckich zjazdach książąt i duchowieństwa. Wszystkich kapłanów obowiązywała służba boża, codzienne „officium”. W dobie bezrefleksyjnego upraszczania obrzędów niewiele zdaje sobie sprawę, jak wielką i wzniosłą sztuką była (i, dzięki Bogu, bywa jeszcze) liturgia. Dlatego apsydy i empory wydają się dziś martwe, niezrozumiałe, niepotrzebne. Tymczasem miały swoją rolę do odegrania i to zarówno przestrzenną, jak akustyczną. Opat podparyskiego Saint-Denis, Sugeriusz, który zorganizował uroczyste poświęcenie nowego kościoła w 1144 roku, opisuje je niezłym wielki, mistyczny balet z użyciem wszelkich dostępnych w swoim czasie środków wyrazu: muzyki, słowa, światła, ruchu, rzeźb, malowideł i architektury. W Polsce wystawność musiała

być mniejsza, ale przynajmniej w paru ośrodkach dbano o liturgię na wysokim poziomie; elita kleru pochodziła z Zachodu i nie był to byle kto. Poświęcenie kolegiaty w Tumie odbywało się w obliczu zgromadzenia o podobnej randze, jak to w Saint-Denis: 21 maja 1161 roku zjechali się z tej okazji arcybiskup gnieźnieński Jan, biskup krakowski Mateusz, wrocławski Walter, mazowiecki Werner, kruszwicki Onold i książęta: Bolesław Kędzierzawy, Henryk Sandomierski, Kazimierz Sprawiedliwy, Odon - syn Mieszka Starego - oraz mnóstwo rycerstwa i wielmożów, ze sławnym krzyżowcem, Jaksą z Miechowa, na czele.

Pół wieku później, może z równie wielką pompą, inaugurowano nowy kościół Świętej Trójcy w Strzelnie. Jego wnętrze nie było, jak dziś, stonowane, szaro-ceglaste, lecz szokowało jaskrawymi barwami: zielenią, czerwienią, błękitem. Na rzeźbionych i malowanych kolumnach wspierały się arkady, rozpięte między nawami, pod emporą i w przezroczach otwartych z prezbiterium do bocznych kaplic. Z kamiennej balustrady, oddzielającej ramiona transeptu, otoczona gromadą proroków figura Matki Boskiej spoglądała ku wyrzeźbionej naprzeciwko scenie Zdjęcia z Krzyża. Do wnętrza nawy trzema bogato rzeźbionymi portalami wkraczało szesnaście głośno śpiewających nowiejuszek, podzielonych na trzy chóry. Zaczynało się misterium, którego widzami i słuchaczami były starsze mniszki, pod przewodnictwem ksieni Beatrycze, córki fundatora, sławnego Piotra Włosta. Tej samej, która kazała wyrzeźbić samą siebie na tympanonie portalu świętej Anny. Śpiewane misterium w strzelnieńskim klasztorze - to bardzo prawdopodobne, skoro kolumna z rzeźbionymi figurami cnót, słuszny przedmiot dumy polskich mediewistów, powstała właśnie z inspiracji „Ordo Virtutum” Hildegardy z Bingen i przedstawia chóry cnót w tej ilości i w takim układzie, jak to przewidziała autorka w didaskaliach. A że mniszka Beatrycze podpisywała się „magistra”, a zatem należała do ówczesnych intelektualistek - jej przypadałaby zasługa wymyślenia skomplikowanej ikonografii, nie tylko kolumn, ale i całego nadzwyczaj bogatego wystroju kościoła, który dla misterium Hildegardy byłby wymarzoną wprost scenografią.

Te przybliżenia i propozycje pojawiły się tu dlatego, że niezbyt wiele wiemy o liturgicznej muzyce w Polsce średniowiecznej, zwłaszcza we wcześniejszym średniowieczu. Oczywiście ta muzyka musiała istnieć od Chrztu Polski w X wieku: był to przede wszystkim jednogłosowy chór. Czasem być może towarzyszyły mu instrumenty, pewnie takie jak na Zachodzie Europy; w trzynastym wieku pojawiły się organy. Jak wszędzie, tak i u nas solista-kantor, przewodzący chórowi mnichów i kapłanów, śpiewał wraz z nimi części stałe Mszy Świętej - „Kyrie Elejson”, „Agnus Dei...”, „Gloria...” - i liryczne wstawki w postaci tak zwanych sekwenj i tropów. Zresztą i inne części były śpiewane. Ale inaczej śpiewali benedyktyni, inaczej nieco później przybyli norbertanie i cystersi, inaczej nowomodni franciszkanie i dominikanie, inaczej księża zgromadzeni przy biskupich katedrach w Gnieźnie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Włocławku i Płocku. W czasie procesji i liturgii godzin, czyli jutrzni, chwały, nieszpórów, komplety - rozbrzmiewały obok psalmów i kandydów także hymny i rymowane oficja, czyli jakby okolicznościowe dodatki do liturgii godzin, poświęcone poszczególnym świętym lub prawdom wiary.

Na jakim poziomie stała liturgiczna muzyka, nie zawsze komponowana, za to wykonywana w Polsce? Posłużyć się możemy tylko analogią. Wieki XI, XII i XIII pozostawiły u nas arcydzieła sztuki bardzo nieliczne, wszakże chlubnie świadczące o guście mecenasów i wiedzy projektantów. Odlewane w brązie drzwi katedr w Gnieźnie i Płocku, pisane złotem kodeksy koronacyjne, rzeźby Strzelna, niezwykła architektura kolegiaty w Tumie, rytowane i repusowane kielichy mszalne i pateny, fundowane przez synów i wnuków Krzywoustego, należą do cymeliów w skali światowej. Powstało ich niewiele, ocalało jeszcze mniej, a na dodatek wykonywali je przeważnie przybysze z Włoch, Francji, Nadrenii, Saksonii, Czech. Obcy artyści działali jednak w służbie polskiej kultury i za polskie pieniądze. To pośrednia odpowiedź na pytanie o poziom polskiej muzyki tamtego czasu.





BIBLIOTECKA
MAGAZYN
MUZYCZNEGO

RUaH

pażanini

Jacek Kowalski

O czym śpiewają niebiosa

czyli
średniowiecze
jak świeże bułeczki

Jacka Kowalskiego gawędy konieczne i pożyteczne

„O zwykłej porze żongler pojawił się, rozebrał do koszuli i zaczął tańczyć. Gdy spłynął potem i, zmęczony, musiał zrobić przerwę, ukryci mnisi ujrzeli niecodzienne zjawisko. Ze sklepienia krypty zstąpiła cudownie odziana, piękna i elegancka dama, a za nią postępował anielski orszak. Stała naprzeciw zmęczonego tancerza, który zdawał się jej nie dostrzegać, po czym zaczęła wachlować go białą chustką. Towarzyszący jej aniołowie, skłoniwszy się unieźnieniu, wsparli go własnymi ramionami. Gdy wrócił do sił, tajemnicza dama pobłogosławiła go i wraz z aniołami udała się tam, skąd przybyła”.

Uważnemu czytelnikowi pisma „RUaH” nie trzeba wyjaśniać, że fragment tej pięknej powiastki o średniowiecznym mnichu został przypomniany przez Jacka Kowalskiego. Przytaczam go jednak, by z dużą satysfakcją donieść, że cykl „Średniowiecze jak świeże bułeczki” ukazał się ostatnio jako osobna książeczka w bibliotece „RUaH” pod wspólnym tytułem „O czym śpiewają niebiosa?”. Zadziwiające, że teksty pochodzące przecież z kilku lat układają się w jedną spójną opowieść, prowadzącą od kultury Średniowiecza po dzień dzisiejszy. Pisarstwo Jacka jest w skali polskiej czymś niezwykłym, korzystam więc z okazji, by powiedzieć o nim kilka słów.

Podróż, do której zaprasza nas Jacek Kowalski, rozpoczyna się w odległej epoce, w której kształtowała się nasza kultura, kiedy

to u progu Średniowiecza myśl grecka spłotła się z wiarą chrześcijańską, a w klasztorach benedyktyńskich zabrzmiał po raz pierwszy chorał gregoriański. Wstępujemy do świątyni, by poznać jej symboliczne porządki i uczestniczyć w narodzinach europejskiego misterium. Dalsza droga wiedzie przez słodką Francję pielgrzymów, krzyżowców, mnichów i trubadurów, by doprowadzić w końcu do źródeł polskości - nad Jezioro Lednickie. Tutaj rozpoczyna się historia „swojskiej ojczyzny”, ukazana w kilku średniowiecznych sekwencjach. Na zakończenie docieramy do Jarosławia, gdzie dawna tradycja staje się na tyle żywa i atrakcyjna, że konkuruje z najnowszymi trendami muzycznymi, stając się sama w sobie czymś awangardowym. Rozmowa z niezwykłym muzykiem francuskim Marcelem Peréssem, który od lat pracuje nad dawnym śpiewem liturgicznym, zamyka całość wieloma trafnymi spostrzeżeniami o historii i dniu dzisiejszym. Bo też wgłębianie się w historię nie jest dla Jacka ucieczką od rzeczywistości i przymykaniem oczu na świat. W każdym niemal rozdziale autor nawiązuje do czasów współczesnych, ogląda je niejako w lustrze historii - tak jakby wiodł dysputę z dalekimi przodkami, a zarazem z ludźmi, pośród których żyje. Wydaje się, że przede wszystkim mówi do ludzi młodych, pokazując, że to, co dzieje się dziś nie jest czymś zupełnie nowym, że nasze zachowania mają swoje pierwowzory w przeszłości. Znamienne jest tu pierwsze zdanie książki: „Od czasu Karola Wielkiego zmieniło się naprawdę niewiele”, albo w innym miejscu: „Czytając relacje z rockowych koncertów Davida Pierce'a uprzytomniłem sobie, że są one właściwie w prostej linii kontynuacją średniowiecznych misterii i bardzo możliwe, że oddziałują na ludzi w całkiem podobny sposób”. Dlatego też mottem tej książki, w którym, jak myślę, odzwierciedla się jej przesłanie, może być myśl wypowiedziana przez Peresa: „Istnieje doskonała definicja, ukazująca właściwy sens pojęcia 'nowoczesny'. Wedle niej 'być nowoczesnym' oznacza tyle, co 'być świadomym' tego, co jest konieczne i pożyteczne dla współczesnego człowieka w sytuacji, w jakiej się aktualnie znajduje”. Co zatem, według Jacka Kowalskiego, jest konieczne i pożyteczne dla młodych ludzi dziś? - zafascynowanie się tradycją, wyciągnięcie z niej żywotnych treści, by nie stracić tożsamości, by mieć jakiś drogowskaz w życiu. Co jest owej tradycji najżywotniejszą treścią? - na pewno wiara, a szczególnie formy jej wyrazu. Dla ludzi Średniowiecza była to przede wszystkim muzyka - modlitewny śpiew. Ale muzyka nigdy nie istniała sama: rozlegała się we wspaniałej architekturze sakralnej podczas bogatej liturgii, słycała ją było na szlakach pielgrzymich, miejskich rynkach czy bitewnych polach. A jeśli ktoś nie potrafił śpiewać, mógł swoją modlitwę chociaż wytańczyć lub spisać, czy wyrzeźbić! Nawet jeśli daleko odchodził od Boga, nie tracił świadomości Jego istnienia - stąd wielkie pokutne pielgrzymki, czy wstępowanie do klasztoru pod koniec życia.

Najbardziej bowiem intrygującą cechą książki Jacka jest pełne zrozumienia spojrzenie na dawny świat i ludzi, którzy go zamieszkiwali. Nadmienię oczywiście wypada, że autor spisał swoje mikro-opowieści językiem tak niemal kunsztownym, jak starofrancuska poezja, którą sam tłumaczy. Stworzył właściwie gawędy, pisane językiem obrazowym i potoczystym, co jest świadectwem jego pasji popularyzowania Średniowiecza. Gdzieniegdzie jednak przytacza fakty nieznanne nawet wytrawnym historykom (np. ukazanie inspiracji ikonograficznych dla słynnej kolumny w Strzelnie), a nawet wdaje się w historyczne polemiki (patrz: „Krzyż z czerwonego sukna”). Toteż nawet historycy mogą z lektury książki wynieść coś dla siebie!

W zakończeniu zamiast bibliografii Jacek przytacza szereg pozycji książkowych dotyczących Średniowiecza, do których mogą sięgnąć „chętni i ciekawi”. Brakuje tam jednak jednego, ważnego opracowania, które ukazało się całkiem niedawno, zatytułowanego: „Rymowane zamki”. Jest to okazałych rozmiarów zwięźlenie wielu lat pracy Jacka Kowalskiego jako historyka sztuki, w którym zajął się opisami architektury, jakie znaleźć można w literaturze starofrancuskiej XII wieku. Ciekawej lektury na pewno więc nie zabraknie.

Jakub Żmizdiński



Ballada o miłości

ADONAI

2002



Dorota Sumińska

Grzegorz Ułamek - Jesteście zadowoleni z nowej płyty?

Drężmak - Jestem bardziej zadowolony niż z naszej pierwszej płyty.

Dr Kmieta - Żeby nie odbiegać od normy, powiem, że też jestem zadowolony.

Matan - Ja jestem bardzo zadowolony z tej płyty, ale również jedynka mi się bardzo podobała. Na pewno dojrzalsza jest dwójka.

Bardzo dużo dobrej muzyki robi sekcja dęta...

Dr Kmieta - Nie ma się co dziwić. Krzysztof Bas - trębacz i Łukasz Kluczniak - saksofonista dali z siebie wszystko.

Drężmak - Z tego co widzę, gdybyśmy dzisiaj mieli wejść i nagrać ten materiał, to już byśmy to inaczej zrobili.

Myślę, że tak jest z każdym dziełem, nie tylko z muzyką. Człowiek chciałby do końca poprawiać i ile razy by się za to nie wziął, ciągle by poprawiał.

Matan - Często jest tak, że pierwsze pomysły są najlepsze. Czasami jest odwrotnie. To chyba w każdym jest inaczej.

Drężmak - Każdy dzień po prostu przynosi coś nowego.

Gdybyście porównali pierwszą płytę „Skosztuj, zobacz” z nowym krążkiem... jest jakaś wielka różnica?

Dorota Sumińska - Z tą płytą bardziej się utożsamiam. Utwory z pierwszej płyty także dużo trudniej się śpiewa. Te są bardziej w moim guście.

Dr Kmieta - Druga płyta Adonai jest bardziej wesola.

Na pierwszej płycie większość kompozycji była zrobiona przez Matana. Kto komponował nowe piosenki?

Dorota - Wszyscy daliśmy coś z siebie.

Dr Kmieta - Pierwsza płyta była nagrywana na innej zasadzie. Byliśmy zaproszeni przez Matana do zrobienia aranżacji do jego kompozycji. Jadąc do studia w Częstochowie na pierwszą sesję miałem zagrać trzy utwory. Spotkaliśmy się z Robertem, Pawłem Świcą i zaczęliśmy te utwory obrabiać. Nawet nie wiedzieliśmy kiedy z kilku piosenek zrobiła się płyta. I wtedy zaiskrzył pomysł zrobienia zespołu, i że warto koncertować. Z Pawłem Świcą perkusistą Lombardu grałem ładnych parę lat. Bardzo dobrze mi się z nim gra.

Kończąc nagrywanie pierwszej płyty mieliście już przekonanie o potrzebie powstania Adonai.

Dr Kmieta - Jak kończyliśmy nagrania to właśnie zaiskrzyło. Coś się narodziło. Pomyśleliśmy, że na podstawie tego, co się stało, dobrze by było to dalej kontynuować. Tak powstał Adonai.

Dlaczego zaczął z Wami grać częstochowski saksofonista Łukasz Kluczniak? Z tego powodu, że nagrania były w Częstochowie?

Łukasz Kluczniak - To przez Yaninę.

Matan - Nagrywaliśmy w Częstochowie w Edycji Świętego Pawła „Pomoc Duchową” i „Shekina” i wtedy do studia niby „przypadkowo” przyszedł Yanina. Chcielibyśmy na płytę klarnet i Yanina mówi: mam takiego fajnego chłopaczka, załatwiewaj klarnet. Potraktowałem to trochę ostrożnie. No wiesz: tu grają jacyś amatorzy i na pewno nic z tego nie wyjdzie... Na drugi dzień Yanina przyprowadził Łukasza.

Łukasz - Wtedy jeszcze nie było Kapeli Yanina. Ale tak to się zaczęło.

Dorota - Później Łukasz zmienił klarnet na saksofon.

Dr Kmieta - Gdy nagrywaliśmy pierwszą płytę, to w pierwszej kolejności powstały sekcje, gitary a reszta, także saksofon, były dogrywane później... i Łukasza w ogóle nie znaleźliśmy. Pierwsze spotkanie odbyło się podczas próby

przed pierwszym koncertem. Bardzo się cieszę, że mogę grać z Łukaszem, który jest prawdziwym muzykiem. Dobrze jest grać z kimś, od kogo można się czegoś nauczyć.

Łukasz - Mam teraz bardzo mało grać, bo jaka jest sytuacja w kraju, każdy widzi. Na muzykę jazzową nie ma w tej chwili zapotrzebowania. Grałem różne programy.

Po dwóch latach nagraliście nową płytę...

Dr Kmieta - W pewnym momencie pojawiło się pytanie: robimy coś dalej czy po prostu wszystko umiera śmiercią naturalną? Marcin przyszedł i dusił: Kmieta, no to co? Bo jak teraz nie zrobimy, to już w ogóle nie zrobimy, bo wy potem zaczniecie nagrywać z „Armią”. To była racja. Mówię: zadzwonię do Roberta, spytam, co o tym myśli. Robert spokojnie się zgodził. Coś zaiskrzyło. Zaczęliśmy się spotykać. Robiliśmy wstępną selekcję utworów. Każdy miał jakieś piosenki i wiedzieliśmy, że druga płyta będzie wspólna. Każdy ma tu swój wkład.

Matan - Nie mając pieniędzy, wybraliśmy najtańsze studio w Polsce. Drugim warunkiem było to, że miejsce nagrań musi być gdzieś blisko Krotoszyna, gdyż pojawiła się w naszym życiu córeczka Esterka.

Dr Kmieta - Wybraliśmy człowieka, który zaproponował nam bardzo dobrą cenę. Chodzi o Roberta Ignysia. Później zgodził się przyjechać do Krotoszyna z całym swoim sprzętem.

Drężmak - Jadąc na śniadanie, słyszeliśmy że dzwonił do swojej żony i prosił, żeby się modliła za tę sesję. Okazało się, że Pan Bóg dał nam brata w Chrystusie. Pracował z wielkim poświęceniem. Nikt inny by się nie zgodził nagrywać w takich warunkach. Ale efekt przy tych minimalnych środkach jest bardzo zadowalający. W czasie sesji nie musieliśmy się czaić podczas modlitwy - Robert modlił się z nami.

Matan - Bardzo nam pomógł Litza. Dał nam mikrofony do nagrywania płyty.

Dr Kmieta - Litza w ogóle nas bardzo wspomaga. Nie tylko z Adonai, ale także ze Zbylakami. Pożycza nam sprzęt na koncerty. I nic za to nie chce. Mamy się tym tylko opiekować. Bez tej pomocy nie byłibyśmy w stanie zagrać wielu koncertów.

Dobrze, że o tym mówicie, bo niektórzy twierdzą, że Litza zrobił dobry interes i odcina się od środowiska, bo mu na nikim nie zależy...

Dr Kmieta - Wiem, o czym mówisz. Litza jest pochłonięty totalnym wirtem spraw związanych z Arką Noego - sprzedaż płyt, koncerty, jakaś kasa... ale jeżeli ktoś jest w potrzebie, to na ile może, pomaga. Litza się nie utopił w tym całym zamieszaniu i na pewno się nie odcina. Wracając do płyty, wyciskaliśmy z siebie siódme poty, bo nagrywaliśmy ją dwa tygodnie po dwanaście godzin dziennie. Później był mix i mastering, który trwał przecież o wiele dłużej.

Kiedyś rozmawiałem z Matanem i mówił, że nie mieliście wydawcy. Jakoś się to wyjaśniło...

Dr Kmieta - Zależało nam, aby płyta pojawiła się jak najwcześniej. Na szczęście znalazł się Remigiusz Trawiński, któremu złożyłem propozycję wydania drugiej płyty Adonai. Przesłuchał płytę i powiedział: „dobra jest, wchodzi”. To jest pierwsza płyta, jaką wydał w swojej firmie. Nikt nie zrobił tej płyty dla zysku. Człowiek, który nie ma z tym do czynienia, myśli, że po nagraniu takiej płyty zarabia się wielkie pieniądze. Tak naprawdę to będziemy mieli z tego fajną pamiątkę i miłe wspomnienia z sesji.

Jak godzicie pracę we wszystkich formacjach muzycznych?

Drężmak - Mam to szczęście, że gram w pięciu chrześcijańskich zespołach. Bogu dziękować. Jest to jakiś sposób na życie oraz źródło utrzymania mojej rodziny i za to jestem Bogu wdzięczny. Wiadomo, że granie w kilku zespołach powoduje różne problemy z terminami, ale jakoś trzeba to wszystko układać. Traktuję to normalnie - dzisiaj gram z Adonai jutro ze Zbylakami, a pojutrze z Deus Meus i jest w porządku.

Dr Kmieta - Teraz w wielu przypadkach te terminy można pogodzić, gdyż nie ma tego grania aż tak dużo.

Co chcecie powiedzieć przez płytę „Ballada o miłości”?

Dorota - Na nowej płycie są inne teksty, inna muzyka. Chciałabym powiedzieć o swoich słabościach i o tym, że życie w Panu Jezusie to nie jest tylko sielanka, łąka, kwiatki i motylki. To codzienne trudy, zmagania ze swoimi słabościami. To jest bardzo trudna, a zarazem prosta droga. Jedyna droga prowadząca do celu. Myślę, że wielu chrześcijan żyje tak samo jak my - wszyscy mamy załamania, rozterki duchowe. Jesteśmy tacy sami. Pan Jezus jest taki dobry, taki sprawiedliwy. Autorem tytułowej piosenki jest Matan. „Ballada o miłości” mówi, że niezależnie od koloru skóry i wyznania trzeba szanować wszystkich ludzi. Nasze teksty wypływają z serca.

Dężmak - Dwie godziny temu dostałem mandat. Dwie stowy za prędkość. Zobaczyłem po raz kolejny, że moim bożkiem jest pieniądź. Zobaczyłem jak wiele smutków powoduje we mnie strata dwóch stów. Pan Bóg mi bardzo wyraźnie pokazał, gdzie jest moje serce.

Dr Kmieta - Z każdym tekstem z tej płyty utożsamiam się. Uważam, że ta płyta swoim przekazem jest skierowana do ludzi, którzy borykają się ze swoimi problemami i nie zdają sobie sprawy z tego, że można się od tego uwolnić. Ten problem jest bardzo wyraźnie przedstawiony w utworze „Gdy...”

Łukasz - Mówicie tylko o tekstach, a ja chciałem powiedzieć o dźwiękach, o sekcjach dętych, które robiliśmy na poczekaniu w studiu. To są dźwięki, które wyszły od nas. Nie są oszukane. Utożsamiam się z tymi dźwiękami i nikt z nas nie będzie próbował oszukiwać słuchacza. Nie umiem się przestawić na granie i słuchanie tekstów. Nawet jak słucham muzyki, to od razu muzyka przysłania mi tekst. Tak jak Dorota swoje emocje przekazuje przez słowa, tak ja robię to samo przez dźwięki.

Czy dzisiaj po komercyjnych sukcesach Arki Noego można jeszcze mówić o ewangelizacji przez muzykę chrześcijańską?

Dr Kmieta - Ewangelizować można przez wszystko - poprzez rozmowę, dyskusję albo przez książki. Zawsze chciałem grać i dlatego nie jestem kaznodzieją, tylko muzykiem. Jak długo będzie muzyka, tak długo będzie można ewangelizować przez muzykę. W kościołach protestanckich ewangelizacja przez muzykę rockową pojawiła się

wcześniej. Ale jak kościół katolicki otworzył się na ewangelizację przez muzykę rockową, bariery zostały złamane. To była eksplozja Ducha. Od tamtego czasu powstało wiele zespołów chrześcijańskich grających różną muzykę - począwszy od ciężkiego rocka, a kończąc na hip-hopie. Teraz przychodzi czas totalnej próby dla całego świata i dla całej muzyki chrześcijańskiej. Bum muzyki chrześcijańskiej zaczął trochę słabnąć. Jestem ciekawy jak to się skończy. Co będzie popularne? Bo teraz furorę robi Ich Troje...

Na swojej najnowszej płycie Muniek Staszczuk śpiewał „Punk is dead” - muzyka rockowa, punkowa praktycznie w Polsce padła. Natomiast dużo rzeczy ciekawych powstaje właśnie w nurcie muzyki hip-hopowej, czy w rapie. Bunt rocka przeszedł w hip-hop i muzykę blockersów. Wśród nich niektórzy nie potrafią dobrze posługiwać się językiem polskim, ale są autentyczni.

Łukasz - To nie jest zakłamanie.

Drężmak - Bóg wymyślił muzykę po to, by przede wszystkim docierać do ludzi, po drugie, by Go uwielbiać. Ostatnio są takie czasy, że może łatwiej jest dotrzeć do odbiorcy przez obraz. Z samą muzyką łatwiej było dotrzeć parę lat temu. Jednak i tak najgłębsze jest słowo. Jest wiele form ewangelizacji i muzyka jest jedną z wielu różnych form. Po prostu trzeba się nią posługiwać. Jeżeli ludzie mają dary i talenty, to trzeba z tego korzystać. Nic lepszego nie możemy zrobić.

Mówicie o zmianach muzycznych, ale czy można mówić o różnych etapach wiary.

Dr Kmieta - Zdałem sobie sprawę z tego, że chrześcijaństwo to codzienna walka. Na początku wszystko wydaje się bardzo proste. Wydaje ci się, że nic nie jest w stanie zakłócić porządku i harmonii w kontakcie z Bogiem.

Drężmak - Czas wielkiej euforii przeszedł do historii. Pan Bóg we wspólnocie pokazuje mi moją sytuację - widzę, że w życiu nakładałem na siebie różne maski. Zawsze byłem fajnym chłopakiem, którego wszyscy lubili, który grał na gitarze, śpiewał w kościele... Miałem o sobie bardzo dobre zdanie, a dzisiaj bardziej widzę, że Jezus jest mi niezbędny. Ciężkie doświadczenie jest bardzo oczyszczające i zbliża do Boga. Kiedyś w moim chrześcijaństwie byłem w stanie sam siebie zbawić i uszczęśliwić. Dziś widzę, że bez Jezusa to jest niemożliwe. Jezus jest jedynym ratunkiem w mojej nędzy.

Dr Kmieta - Bóg dał człowiekowi radość i jakieś pierwsze doświadczenie otwarcia oczu. Później przychodzi czas próby. Bóg kolejny raz otwiera ci oczy na coś, co znowu stało się twoją blokadą. Robi to po to, żeby twoja wiara była jeszcze mocniejsza.

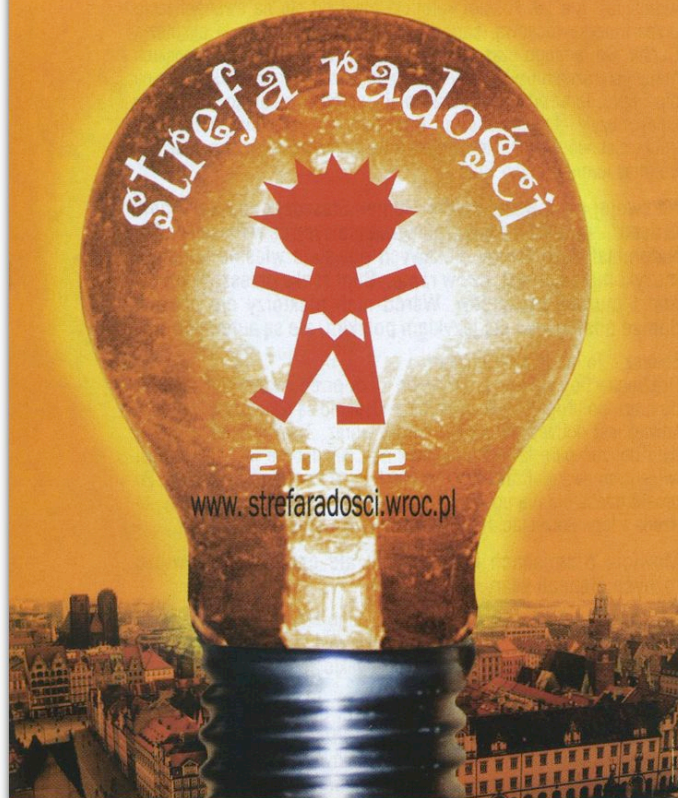
Matan - Czuję w sercu głos: musisz zrobić coś mocniejszego, coś większego, coś, co pomoże ludziom. Bardzo mnie boli antysemityzm, rasizm i fanatyzm religijny. Nie ma to nic wspólnego z chrześcijaństwem.

zdjęcie z archiwum zespołu



Łukasz Klucznik i Krzysztof Bas

19.04 (piątek), godz. 17.00, hala sportowa ORBITA, ul. Wejherowska
6 godzin muzyki dla ucha i ducha! ETNA / DEUS MEUS / MAGDA ANIOŁ / CHILI MY



Wrocław ruszył do tańca

Niewiele brakowało, a Strefa Radości zamieniłaby się w strefę żałoby. Nagłościeniowiec jadący z całym sprzętem na wrocławski koncert zderzył się z inną ciężarówką i wylądował na Pogotowiu. Przeszkoda pierwsza. Komuś bardzo zależało, by nie dopuścić do tego, by tysiące ludzi wielbiło Boga. Mimo sporego opóźnienia, koncert odbył się.

Nowoczesna hala sportowa Orbity powolutku zapelniała się młodymi ludźmi. Początkowo z pewną taką nieśmiałością siadali na plastikowych krzesłkach, ale pierwsze taktę rozpoczynającej imprezy Etny sprawiły, że szybkoitko zbiegli na płytę i zaczęło się szaleństwo. Młodziutka malborska grupa wypadła znakomicie. Ich koncert graniczył z cudem. Wokalista i gitarzysta kilka dni wcześniej walczył z piłą elektryczną i niewiele brakowałoby, a straciłby palec (i uzupełniłby bohaterski szereg, który rozpoczyna mały Frodo Baggins). Ale Bóg czuwał. I nad palcem, i nad koncertem. Gdy zespół zaśpiewał: „przez ciemną dolinę do Nieba pobiegnę”, przeszły mnie dreszcze. Słowo Boże jest jednak skuteczne jak miecz. Sam przeżywałem ciemną dolinę, duże zawirowania, dlatego odnalazłem się w tym tekście. Etna zagrała bez żadnej próby, totalnie „na żywca”. „Idziemy na Syjon”, „Prawda” skoczne „Anti Babilon” i kilka kawałków z nowego materiału skutecznie rozbijały publiczność. To jedna z najlepszych regałowych kapel, jakie ostatnio słyszałem (dopracowałbym tylko niektóre teksty bo wymienianie na jednym oddechu Syna Bożego Jezusa Chrystusa, Gandhiego i Boba Marleya to troszkę szablonowy, młodzieńczy zapęd). Muzyka grupy czasami przypomina mi dokonania znakomitego legendarnego gliwickiego R.A.P.- u. I świetnie sprawdza się na koncertach.

Tuż po ekipie z Malborka na scenę wyszedł mim Krzysztof Najdowski. Ogromna sala sportowa nie nadaje się na tego typu występy. Niewiele pomógł telebim. Rozgrzani koncertem ludzie usiedli na ziemi i - leniwie przyglądając się występowi - zaczęli rozmawiać. Później nabożeństwo - prowadzone przez przyjętego niemal jak gwiazda rocka kard. Gulbinowicza, który - jak sam zaznaczył - by nie przedłużać, trzymał się ściśle tekstu zaproponowanego (na kartce) przez organizatorów.

Tłum poderwał się przy kolejnym wykonawcy. Na scenę wbiegło kilkanaście osób z chóru Deus Meus. Ponieważ każda z nich miała na sobie jakiś pomarańczowy element, a traf chciał, że kilkuset młodych ludzi z obsługi technicznej ubranych było w koszulki w takim właśnie kolorze, wyglądało na to, że sala zapelniała się fanami szczecińskiej grupy. Albo kibicami holenderskimi. Zespół wykonał kilkanaście piosenek. Nie było Roberta Drężka, który nagrywał właśnie materiał z Armią i na pierwszy plan wysunęła się gitara Michała Starkiewicza. Dialogi muzyczne między nim a znakomitym jazzmanem Michałem Kulentym wyszły rewelacyjnie (jak zagrały dwa Michały i starszki tańczowały - jak napisał niegdyś pewien klasyk). Prawdziwie rodzinny koncert. Kilka nowych osób znakomicie uzupełniło braki w składzie i występ tryskał radością i spontanicznością („Jak to się robi, grając już tyle lat???” - zapytałem. „To cud” - odparli zgodnie zmęczeni koncertem szczenińciami). Na scenie znika zmęczenie podróżą (spędzili kilka godzin tłocząc się w samochodach jadących z końca świata, czyli ze Szczecina) i wszystkich porywa muzyka, jak zapowiadał o. Andrzej Bujnowski, rodem nawet z Jamajki, czy Karaibów („Mój Jezus”). Nic dziwnego, że młody Wrocław tańczył do upadłego. Większość rodzimych ludzie znali na pamięć (utwory z dotychczasowych płyt grupy to „jazda obowiązkowa” w wielu wspólnotach między Odrą a Bugiem). Było też kilka nowych kompozycji. Niektóre żywiołowe, skoczne, inne wyciszone, stonowane, oprawione świetnymi aranżacjami i smaczkami (Marcin Pospieszalski). Szczególnie spodobał mi się klimatyczny utwór „Jahwe”. Pięknie wykonana przez Jolę Szczepaniak historia niewierności Izraela, mojej niewierności. W czasie występu na scenę wszedł Andrzej Dziewit i wruszony opowiadał jak przed kilkunastoma laty snuł się po wrocławskich ulicach z przepełnionym otchłanią śmierci sercem i jak cudownie dotknęła go miłosierna miłość Jezusa.

Po ich koncercie na scenie ustawił się zespół Magdy Anioł. Największym zaskoczeniem dla mnie było to, że wiele piosenek zaśpiewali z nią młodzi wrocławianie (znali je pewnie z płyty „Kiedy dusza śpiewa” dotychczasowej do „RUaH”). Nie wiedziałem, że utwory śląskiej wokalistki, świetnie poruszającej się do niedawna w klimatach

country, są tu tak popularne. Prócz gitarzysty Adama Szewczyka (autora kompozycji) zagrał też akordeonista. Bardzo pasował do tej opartej na klimatach folkowych skocznej muzyki. Cokolwiek by nie powiedzieć o piosenkach Magdy: momentalnie wpadają w ucho. Ludzie zaczęli więc skakać i szaleć.

Koncert skończył się po 23.00. A przecież jeszcze Chili My. Obsunęło się to wszystko straszliwie. Wiele osób musiało wracać do domu. Najbardziej zagorzali dotrwali jednak do końca i świetnie bawili się przy dźwiękach stworzonych przez Jacka Wąsowskiego i przyjaciół. Prócz największych hitów znanych z dwu poprzednich albumów grupy (zaśpiewany np. wspólnie z publiką „Tak wiele mam”) usłyszeliśmy premierowe piosenki, m.in. promowany właśnie „Niedzielną przelot”). Mandoliny i gitary Jacka były świetnym tłem do ciepłego wokalu Adama Krylika.

Koncerty łączyło jedno: zespoły zagrały po kilka kompozycji z przygotowywanych właśnie płyt. I Deus Meus, i Magda Anioł, i Chili My pracują nad nowymi materiałami. Usłyszemy je lada chwila. Północ. Skończył się koncert. Młodzi wyszli w ciemną, deszczową noc. Strefa radości przeniosła się do wrocławskich domów.

Prastary Wrocław ruszył do tańca... Podobno dawno nie było tu takiego koncertu. Biedni organizatorzy (Bogdan Ludkowski i jego Firma INTAKUS) za rok muszą przygotować podobną imprezę. Młodzi im nie przepuszczają.

(jakiś)



Deus Meus
fot. Andrzej Dziewit



Etna



Chili My

zdjęcia: Robert Kopeć

Co do słuchania muzyki. Z moich obserwacji wynika, że to, czego słucham, jest ściśle związane z nastrojem, w jakim się w danej chwili znajduję. Pamiętam jeszcze dość odległy czas, kiedy lubiłam wracać do „dźwięków”, które przypominały mi wakacje czy miło spędzone z kimś chwile. W ten sposób chętnie oddawałam się wspomnieniom. Dziś tamto zachowanie oceniam jako chęć zatrzymania czasu, a nawet jako próbę desperackiego zaingerowania w przeszłość. Tak więc, kiedy muzyka przestała być już dla mnie substytutem beztroskich chwil, znalazłszy ostateczną drogę, która prowadzi do szczęścia, to jest skupiania się na Panu Bogu, moja potrzeba przeżywania muzyki zdecydowanie zmalała. Dlatego trudno mi jest mówić, jakiej muzyki obecnie słucham. Minął bowiem czas „natrętnego” kolekcjonowania płyt i chodzenia ze słuchawkami na uszach prawie wszędzie. Obecnie łapię się na tym, że nastrój, w którym się ostatnio często znajduję, „wota” o muzykę instrumentalną, przestrzenną, gdzie czasem tylko pojawia się wokal. Bardzo lubię kompozycje, które budząją moją wyobraźnię, które „przenoszą mnie” z myśli do myśli. Można tu wymienić Paula Ben-Haima - *Sweet Psalmist of Israel* (muzyka klasyczna). Zespół Iona, szczególnie płyta *Open Sky*. Z nurtu drum'n'bass Goldie - *Timeles*, oraz Adam F - *Colors*. Za to podczas sprzątania, jak zauważyłam, często towarzyszą mi bardziej taneczne klimaty. Wtedy słucham na przykład funkowej grupy Chic - *Chicism*, czy ostatnio odkrytego przeze mnie Benjamin Diamonda - *Strange Attitude*. Jest też kilka wokalistek i wokalistów, których lubię słuchać ze względu na umiejętność otwierania swojego wnętrza. Warto przytoczyć tu legendarną postać soulowego piosenkarza Otisa Reddinga, czy bardziej awangardową Björk. Artyści, których karierę w jakiś sposób śledzę, czy to kupując płyty, czy oglądając chętnie ich teledyski, to: Sade, Terence Trent D'Arby, Seal. Ostatnio zachwycała mnie najnowsza płyta U2 - *All That You Can't Leave Behind*. Z tego albumu potrafię słuchać w kółko *Walk On*, *Peace On Earth*, *Grace*. Dawno nie słuchałam tak dużo jednej płyty. Polecam ją gorąco wszystkim poszukującym Prawdy. Jeśli chodzi o szukanie Prawdy, często mam potrzebę posłuchać ludzi, którzy mają takie własne dążenia. Chodzi mi o wierzących artystów, śpiewających o Bogu. Takie albumy, do których lubię wracać, to wcześniej wspomniany zespół Iona - *Open Sky*, Burlap To Cashmere - *Anybody Out There?*, Jason Upton - *Faith*, Switchfoot - *Learning To Breathe* oraz dwa specyficzne projekty: John Reuben - *Are We There Yet?* Jest to hip-hop. John Rouben

MUZYKA
KTÓREJ
SŁUCHAM

fol: male.orienta

Eleonora Niemen

jest mesjańskim Żydem (czyli takim, który uznał Chrystusa za Mesjasza, Zbawiciela). Drugi ciekawy projekt to Soul-Junk - *1956*. Zespół miesza bardzo oryginalnie elektronikę i żywe granie, rapując i śpiewając. Ostatnia i ważna dla mnie postać to nieżyjący już Keith Green. Ostatnio zostały wydane dwie podwójne płyty z jego piosenkami (*The Ministry Years 1977-1979* i *1980-1982*). Myślę, że warto jest zapoznać się z historią jego życia oraz z twórczością. Jest on kolejnym świadectwem Łaski Bożej. Był człowiekiem, który radykalnie zmienił się poprzez wiarę w dzieło Chrystusa. Opowiada o tym w swoich piosenkach. Porusza również problem gasnących serc chrześcijan. Śpiewając w jednej z piosenek: „Jezus powstał z martwych, a ty nie możesz nawet wstać z łóżka”, przypomina, do czego wierzący człowiek został powołany. Przypomina, że ważne jest ufać Bogu nawet w trudnych sytuacjach życia. Szczerze mówiąc, te piosenki wielokrotnie wywołują u mnie płacz, czy też przywołują wspomnienia o wyzwoleniu mnie z popełnionych błędów. Wywołują myśli na temat dziejów człowieka, który, chcąc nie chcąc, stoi naprzeciw Krzyża i pustego grobu Jezusa Chrystusa, mając prawo wierzyć lub nie.



„bardziej chodzi o serducho niż o nuty”

NOWY PROJEKT GOSPEL

**GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA z ZESPOŁEM /
MIETEK SZCZEŚNIAK /
MONIKA ZYTKE z chórem ET IN TERRA**

MONIKA ZYTKE:

Toruń, czerwiec 2001

Zaczyna się od mojego powrotu z Song of Songs. Pytam Piotra Prońko, głównego akustyka festiwalu, czy nie mogłabym zabrać się jego autem do Gdańska. „Nie ma sprawy. A wiesz, dzisiaj przyjechała Grażka Łobaszewska i też się ze mną zabiera, więc będziemy mieć wesoty autobus...” Bardzo się cieszę z tego nieprzewidzianego (chociaż na pewno nieprzypadkowego) spotkania. Grażynę Łobaszewską lubiłam od zawsze, ale ponieważ mało ostatnio bywa w mediach, to informacje na jej temat miałam tylko dzięki naszym wspólnym znajomym. Podróż upływa nam bardzo miło mimo ulewy, a po drodze zatrzymujemy się w Osieku, gdzie Piotr jest umówiony z ks. Zdzisławem Ossowskim, organizatorem letniego festiwalu gospel. W rozmowie proponuje on Grażynie koncert w ramach przyszłorocznego osieckiego spotkania. Ta zgadza się z radością. Ja jestem tylko świadkiem tej rozmowy.

Kopenhaga, październik 2001

Na największym w Danii festiwalu gospel ponownie spotykam ks. Ossowskiego. Konkretyzują się sprawy następnej edycji spotkania w Osieku. Ks. Zdzisław chciałby zaprosić Mietka Szczęśniaka, pyta, jakby to można zorganizować. Nie wiem, czy zespół Mietka - ludzie grający na co dzień w kilku składach - miałby możliwość przygotowania zupełnie nowego programu na jeden koncert. Jednak po chwili przypominam sobie o zaproszeniu dla Grażyny Łobaszewskiej i z reakcją pomysłowego Dobromira stwierdzam, że przecież mogliby wystąpić razem. Wiem, że przyjaźnią się od lat, a też bardzo cenią jako muzycy, co sama od obojga słyszałam. Na prośbę ks. Ossowskiego obiecuję z nimi porozmawiać. „Przydałby się jeszcze chór - wzdycha mój rozmówca - a może pani by się podjęła? Słyszałem o waszych koncertach z Antoniną Krzysztoń”. Uśmiecham się z lekka - z Tosią, fakt, śpiewamy, ale pieśni postne. Z drugiej strony stylistyka gospel nie jest nam obca, kiedyś, jeszcze z poprzednim składem, graliśmy sporo takich koncertów. Od tego czasu miałam możliwość kilkukrotnej współpracy z czarnymi muzykami i nawet jeden z nich powiedział: „Tak, Mała, ty możesz to robić. Ty to czujesz”. Ks. Zdzisław również mnie dopinguje: „Przecież jeśli mają przekaz w koncertach z Antoniną Krzysztoń, to będą mieli też w innej muzyce. A na samym materiale zna się pani wystarczająco pracując tutaj. I jest sporo czasu na przygotowanie. To jak będzie?” Nie mam za bardzo argumentów, by odmówić. Też uważam, że bardziej chodzi o serducho niż o nuty, a na same nuty czasu do lata wystarczająco. Zgadzam się przynajmniej spróbować.

Koszalin - Gdańsk - Warszawa, listopad - grudzień 2001

Po powrocie do Polski kontaktuję się najpierw z Mietkiem Szczęśniakiem i Grażyną Łobaszewską przedstawiając im osiecką propozycję. Oboje się zgadzają. Grażyna wręcz entuzjastycznie („rety, przecież ja marzyłam o chórze!”). Teraz chór - muszę rozszerzyć skład, na dotychczasowej „liście” Et In Terra była niecała trzydziestka, miałam stres przed każdym koncertem, gdy z pięciu basów dwóm coś wypadło, a trzeci zachorował. Nie chcę więcej czegoś takiego przeżywać. Odświeżam różne stare kontakty, pomagają mi też osoby z chóru. Ludzie są z całej Polski, w grę wchodzi więc tylko spotkanie się w weekendy. Jest to możliwe za sprawą lży, jednej z naszych „tenerek” (mam trzy tak niskie alty, że co się mają marnować...). Iza ma pensjonat w nadmorskim Sarbinowie i dzięki jej gościnności mamy gdzie ćwiczyć.

Teraz program. Wyszukuję kilkadziesiąt propozycji, Mietek i Grażyna też coś znajdują. Z tego wspólnie układamy repertuar. Do większości wybranych utworów mamy tylko nagrania, teksty całości i nuty dla chóru trzeba spisać. Trochę „nie wyrabiam” z czasem, przy części pomaga mi Beata, moja studentka. Ponownie jadę do Gdańska i Warszawy, spotykam się z solistami, dogadując aranże i różne szczegóły. Rozpisuję materiał dla chóru i sekcji, mam raz taki tydzień, że prawie nie wstaję od komputera. Muszę się jednak streszczać, bo za kilka dni zaczynamy próby.

Zgodnie z ustaleniami organizatorów osieckiego festiwalu rozszerzamy nieco formułę o polskie utwory inspirowane Ewangelią (ostatecznie to przecież znaczy słowo „gospel”). Stąd obok rdzennych czarnych śpiewów ('Amazing Grace', 'Down in My Soul') pojawiają się np. piosenki Grażyny i Mietka z płyty „Jesteś, który Jesteś”: „Chrystus zmartwychwstał jest”, „Wesel się”, czy znana z Listy nad Listami „List do Ciebie piszę”. Nie zabraknie i współczesnych hitów gospel Richarda Smallwooda, Calvina Bridgessa i in. ('Joy, joy', 'Operator', 'Chosen', 'Total Praise', 'Send It On Down'). Przygotowujemy też spory repertuar dla samego chóru.

Sarbinowo, zima - wiosna 2002

Zaczyna się praca z chórem. Zespół jest nie tylko „międzymiastowy” (Koszalin, Szczecin, Gryfino, Usika, Gdańsk, Kotobrzeg, Bydgoszcz, Warszawa, Lublin, Koło, Kraków), ale i ekumeniczny, z czego się bardzo cieszę. Pogranicza wszelakie zawsze były mi bliskie, a mam wrażenie, że w dzisiejszym podzielonym świecie takie znaki jedności są szczególnie potrzebne.

Mamy w sumie pięć weekendowych prób, każda jest inna, każda coś nowego wnosi, ale jedno jest wspólne - za każdym razem jest tak samo dużo roboty, tak samo dobra atmosfera i tak samo okropna pogoda. Zaliczyliśmy i styczniową śnieżycę, i lutowe mrozy, i kwietniowe pomorskie zimna. Plus tego jest tylko jeden - że nie ciągnie nas tak bardzo nad morze...

Ściągamy, jeśli to tylko możliwe, fachową pomoc - na jednej próbie gościmy Juniora Robinsona, czarnoskórego wokalistę gospel z Londynu, na innej - Kathleen Kulpas z Kanady, która pracuje nad naszym angielskim. Na ostatnie spotkanie przyjeżdżają soliści i zespół Grażyny Łobaszewskiej (Piotr Mania - klawisze, Patryk Stachura - bas i Kuba Staruszkiewicz - bębny), a nagłośnienie zapewnia nam jak zawsze niezawodny Wojtek Białoskórski (dzięki!). Pracujemy prawie non stop, czasami zmieniamy jeszcze coś w aranżach. Dla Grażyny i Mietka jest to pierwsze spotkanie z chórem (i nawzajem), stąd obie strony są z początku nieco przejęte. Kończymy umęczeni, ale chyba wszyscy usatysfakcjonowani, w poniedziałek wieczorem. Napracowaliśmy się. Nie ma nawet kiedy odpłynąć (choć do morza 200 m), trzeba wyjeżdżać, jutro Grażyna ma koncert, a Mietek wręcza Fryderyka...

Zostaje mi tylko powiedzieć, że zapraszamy na koncerty - 9 VI w Kwidzynie (premiera programu na festiwalu KERYGMAT, oprócz naszych solistów zaśpiewa jeszcze z nami Junior Robinson), 16 VIII w Osieku i wszędzie indziej, gdzie zostaniemy zaproszeni... [nika@life.pl]

GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA:

Rok temu zostałam zaproszona przez ks. Zdzisława Ossowskiego do projektu gospel z dużym chórem. Projektu - jak myślałam - wręcz niemożliwego do zrealizowania. Wszystkim jednak zajęła się Monika Zytke, dyrygentka chóru Et In Terra. Otrzymaliśmy od niej (Mietek Szcześniak i ja) mnóstwo materiałów: nuty, teksty, nagrania i każdą pomoc z możliwych. Zorganizowała salę prób, noclegi dla 50 osób i profesjonalne nagłośnienie (o pysznym jedzeniu nie wspomnę) i to wszystko za stowo 'dziękuję' od ludzi, którzy ją kochają. Jak to możliwe, że w tym drobnym ciałku jest tyle energii? Pamiętam, że kiedy weszłam na salę prób i usłyszałam świetnie brzmiący chór - 50 młodych, szczęśliwych ludzi, to zrozumiałam, że w moim życiu wydarzyło się coś bardzo ważnego.



MIETEK SZCZEŚNIAK:

Do tego projektu zostałem bezpośrednio zaproszony przez Monikę Zytke. Luuubię czarną muzykę, a w muzyce gospel jest bogactwo rytmu, harmonii, improwizacji i głębia przesłania. Monika jest człowiekiem z wielką pasją. Także stworzony przez nią chór to ludzie śpiewający z zaangażowaniem i serduchem. To mi imponuje. To dar. Pasja jest jednym z elementów sensu życia.

W tym programie śpiewam moje ulubione piosenki gospel, np.: 'Operator' czy 'Amazing Grace', 'Bridge Over Troubled Water' Simona i Garfunkela oraz 'What is Happiness' z płyty „Czarno na białym” i „Raduj się świetle” pana Haendla z płyty z kolegami. Zacerpnęliśmy też ze średniowiecza - stąd pieśń „Chrystus zmartwychwstał jest”. Zaczyna się a cappella, bardzo klasycznie, dalej już synkopowana, otwarta forma włącznie z improwizacją całego chóru. Cieszę się, że mogę po raz kolejny pracować z niezwykłą Grażką Łobaszewską i jej świetnym zespołem.

WOJCIECH BIAŁOSKÓRSKI:

Z chórem Et In Terra prowadzonym przez Monikę Zytke zetknąłem się w zeszłym roku, podczas nagłaśnianych przeze mnie koncertów „Pieśni postnych” z Antoniną Krzysztoń. W programie tym zespół wykonywał nowe i tradycyjne polskie pieśni postne, w sposób przenoszący słuchaczy w mistyczny wymiar śpiewanych treści.

Kiedyś, jesienią, podczas pogawędki telefonicznej (które czasem uprawiamy) zapytałem Monikę o chór, jak się miewa i nad czym pracuje. Monika opowiedziała mi o nowym projekcie bazującym na standardach muzyki gospel, w którym udział ma wziąć Mietek Szcześniak i Grażyna Łobaszewska. Zainteresowany, zaproponowałem wtedy, aby na późniejszym etapie pracy nad programem zrobić próbę z zespołem i solistami, z wykorzystaniem sprzętu nagłaśniającego. Nie bardzo jednak wierzyłem w powodzenie tego pomysłu. Rzadko, w obecnych realiach, zespołom udaje się zorganizować próbę z wykorzystaniem mikrofonów, odsłuchów, jak na koncercie, tak, aby był czas na dopracowywanie szczegółów aranżacyjnych, wykonawczych, na poszukanie najlepszego ustawienia muzyków...

W końcu jednak chórowi pochodzącemu z całej Polski, a mającemu bazę pod Koszalinem, solistom z Krakowa i Gdańska, zespołowi z Trójmiasta i akustykowi ze sprzętem z Wrocławia udało się spotkać! W rodzinnej atmosferze cała ekipa przez 3 dni od rana do nocy pracowała nad materiałem. Jakież było moje zaskoczenie, gdy chór znany mi wcześniej z „poważnego” programu bujał się i płał w rytm gospelowych numerów niczym prawdziwy czarny chór gdzieś z Południa Ameryki!

CHÓRZYŚCI Z „ET IN TERRA”:

BARTEK: Trafitem tu niespodziewanie. Andrzej, który już wcześniej śpiewał w Et In Terra, dowiedział się, że w Gryfinie jest taki człowiek, który uwielbia gospel. Ktoś nas skontaktował. Najzabawniejsze było to, że od dawna czytałem „RUaH” i bardzo podobały mi się artykuły Moniki, ale jeszcze na pierwszej próbie nie wiedziałem, że to ta sama osoba - po prostu nikt tu nie przedstawiał się nazwiskiem...

ADAM: Z tą muzyką zetknąłem się dawno temu i - trudno mi to ująć w słowa - jakoś od razu wiedziałem, że jest to coś dla mnie.

JOANNA: A ja jak cień Moniki Zytke... (śmiech) Śpiewałam na jej dyplomie, w Sta Allegra, potem w Shomer. Gospel jest dla mnie trochę nowością - znałam tę muzykę od dawna, ale głównie ze słuchania, już od czasów podstawówki, kiedy zdobywaliśmy jakieś nagrania przebrane na dziesiątej z rzędu kasecie. Ta muzyka pociąga, choć nie jest tak bardzo moja.

IWONA: Bardzo lubię śpiewać, zwłaszcza w chórze, a do tego nie mam wielu okazji. Skończyłam studia muzyczne i na co dzień częściej coś prowadzę, niż w tym uczestniczę. Tu mogę być w zespole, a przy okazji podpatrzeć Monikę w pracy i coś zaczerpnąć dla siebie. Trochę się obawiałam, czy będę potrafiła wczuć się w tę muzykę, bo na różnych imprezach to raczej podpieralam ściany (śmiech). Widzę jednak, iż za każdym kolejnym razem coraz bardziej się otwieram. Po pierwszym spotkaniu zauważyłam, że nie mogę się doczekać następnego.

BARTEK: Wydaje mi się, że ta muzyka jest tak potrzebna przez to, że otwiera ludzi. Coraz wyraźniej to widzę, że ludziom bardzo brakuje w kościele takiej możliwości otwarcia, wylania swoich emocji.

ADAM: Ja bym tego nie zawęził do kościoła - w ogóle w życiu tak jest, że ludzie są coraz bardziej zamknięci, nie potrafią okazywać uczuć, a z drugiej strony bardzo tego potrzebują.

DANA: Już ponad dziesięć lat temu gościliśmy w Koszalinie ludzi z amerykańskiego zespołu Celebrant Singers i to był pierwszy mój bezpośredni kontakt z taką muzyką. Poruszył mnie przekaz, uniwersalność - nawet była tam osoba tłumacząca na język migowy, by i niesłyszący mogli w tym uczestniczyć. To było niesamowite. Stwierdziłam, że jest to niepojęte i niemożliwe, by bez pomocy Boga ten przekaz był tak jawny i tak jednoznaczny, tak silny i to nawet dla ludzi niezających angielskiego.

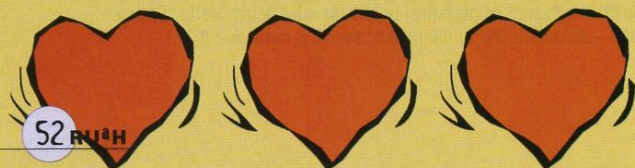
BARTEK: Ta muzyka naprawdę rusza serca. Wypytywa gdzieś z głębi człowieka.

BEATA: Nigdy nie uważałam się za pracoholika, ale jak zaczęłam tu przyjeżdżać, to pierwszego dnia ciągle myślałam, ile mam jeszcze spraw do załatwienia, na drugi ze zdziwieniem zauważałam, że można przez chwilę żyć bez tego wszystkiego, a w niedzielę wracałam jak na skrzydłach, z nową energią. Jestem lekarzem, na co dzień żyję w strasnym kołowrotku, nie mam czasu nawet obejrzeć się, a takie śpiewanie zatrzymuje, daje pomysłów.

BARTEK: Śpiewać jest rzeczą piękną. A śpiewać Panu Bogu to już w ogóle...

opracowała Monika Zytke

zdjęcia: Dorota Próchnicka



Żyj!

dziennik pisany mocą

Wspinaliśmy się po oblodzonej ścieżce na Wiktorówki do Matki Bożej Królowej Tatr. Wojtka poznałem wczoraj. Młody, uśmiechnięty kleryk ze wschodniej Polski zaczął opowiadać: „Kiedy kilka lat temu przyjaciel modlił się nade mną, otrzymał proroctwo. Zobaczył wyraźnie obraz: wody płodowe, a w nich pływające maleńkie dziecko. Jeszcze nieuksztaltowane. Było całkiem czarne, jakby zwęglone. Nie dawało znaku życia. I nagle rozbrzmiały nad nim stanowcze słowa: „Żyj!”. Dziecko poruszyło się... Nie wiedziałem, co ten obraz oznacza. Nie słyszałem nigdy, by z moim narodzeniem związane były jakieś zawirowania. Nie chciałem pytać mamy, by nie miała jakichś wyrzutów sumienia. Ale trafił chciał, że ona sama kilka dni później opowiedziała mi moją historię. Cięża była zagrożona. Konflikt. Nie dawano mi szans. Zaczęły się przepłakane noce. Mama zdecydowała się jednak mnie urodzić. Od razu po porodzie zostałem przewieziony na operację do Warszawy. Przeżyłem”.



foto: Andrzej Bujnowski

Wyszliśmy z gęstego szpaleru świerków. Przeskoczyliśmy strumień i przed nami rozpostarła się ogromna ośnieżona Rusinowa Polana. Wyrzuciły się ogromne szczyty Gerlacha, Młynarza, Wysokiej i Rysów.

„Żyj!” - dzwoniło w moich uszach. Boże, to Ty sprawiasz, że żyję! „Góry, zabrzmiście okrzykami, i ty, lesie, z każdym twoim drzewem! Bo Pan odkupił Jakuba i chwałę swą okazał w Izraelu. Tak mówi Pan, twój Odkupiciel, Twórca twój jeszcze w tonie matki: Jam jest Pan, uczyniłem wszystko, Sam rozpiąłem niebios, rozpostarłem ziemię; a któż był ze Mną?” (Iz 44, 23-24).

Oddech to po hebrajsku „RUAH”. Słowo to również oznacza Ducha Świętego. To On podtrzymuje Cię w chwili, gdy czytasz ten tekst. Oddychasz dzięki Niemu.

PS. Tekst napisałem w poniedziałek. Dwa dni później zadzwonił do mnie zrozpaczony kolega. Długo czekali z żoną na dziecko, wreszcie Maria zaszła w ciążę. Ku jej przerażeniu lekarze powiedzieli: „Nosi pani w sobie martwe dziecko. Najprawdopodobniej”.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Wiedziałem jedynie, że Bóg wykorzystuje zawsze furtki w stylu „najprawdopodobniej” i przesałem mu mailem tekst. Nazajutrz Franek zadzwonił i wzruszony powiedział: „Ten tekst jest proroctwem”.

Dziękowałem Bogu, który podczas modlitwy za maleństwo dał wyraźne słowo: „ochronię cię od krwiożerczych wrogów”. A więc nieprzypadkowo szedłem na Rusinową Polanę, nieprzypadkowo spotkałem w Tatrach Wojtkę, którego opowieść pobudziła mnie do pisania...

zadziwiony Marcin Jakimowicz



SKĄD TYLÉ WINA?

O debiutanckiej płycie „Postuchaj”

z Bartkiem Jaskotem

rozmawia ks. Grzegorz Ułamek



GU: Jaki był początek twojej działalności muzycznej, scenicznej, chrześcijańskiej?

Bartek Jaskot: Mając 17 lat po raz pierwszy zaśpiewałem publicznie. Zaśpiewałem w kościele i tak już zostało. To był rok 1993. To przecież sto lat temu (ha, ha!) Później były zespoły i zespołiki. 27 grudnia 1998 roku w Mielcu, moim rodzinnym mieście, odbył się koncert kolęd, który zainicjował powstanie zespołu Bracia Najmniejsi. Na Festiwalu Muzyka Duszy i Serca - Mielec 99 odbyła się promocja płyty „Umitowani, Bóg jest Miłością”. Później graliśmy razem koncerty do połowy 2000 r. Jestem wdzięczny Bogu za ten czas, bardzo wiele otrzymałem i niczego nie żałuję.

Teraz grasz z nowym zespołem. „Bartek Jaskot” to tylko twoja etykieta, czy także nazwa grupy?

W Boże Narodzenie rok temu podjąłem decyzję, którą długo rozważałem. Postanowiłem podpisać się swoim imieniem i nazwiskiem pod tym, co robię z całą odpowiedzialnością. Od tego czasu występuję wraz z moim zespołem jako Bartek Jaskot. Zagraliśmy już ponad 30 koncertów. W czerwcu nagrałem debiutancką płytę zatytułowaną „Postuchaj”. Premiera odbyła się 27 października 2001 roku na krakowskich targach „Muzyka Chrześcijań”.

Kim jest dla ciebie Bóg?

Bóg jest dla mnie ŻYCIEM! Miałem to szczęście, że wzrastałem w rodzinie, w której uczyłem się wiary. Rosłem, a wraz ze mną moja wiara w Boga. Mając 16 lat, w wielkim zagubieniu i zahukaniu odkryłem Go jako Kochającego Tatusia. Od momentu kiedy przyjąłem sakrament bierzmowania, zaczęło bardzo powoli dojrzewać moje życie, już w Bogu. Spotkałem dobrych i bezpiecznych ludzi, przy których na nowo się rodziłem i rozkochalem w Eucharystii. Podczas niej do dziś wszystko się we mnie rodzi. Studia filozoficzno-teologiczne, teraz jeszcze pedagogika i trochę psychologii, pozwoliły jeszcze mocniej uwierzyć i umocnić moje relacje z Bogiem. Dziś przeżywam i wiosny, które mnie pobudzają, też i upadki, i cierpienia. Dotknięty przez Jego Miłość, nie wyobrażam sobie życia bez Niego. Tak, On jest moim ŻYCIEM, choć z mojej strony bywa różnie... i tyle jeszcze przed nami.

Czy widzisz jakieś znaki (efekty) Bożego działania przez muzykę, którą grasz?

Mam marzenie, by każdy, kto się z nami spotka, z naszym słowem, dźwiękami, został obdarzony Dobrem i później obdarzał Nim innych. Często gramy w miejscach, gdzie ludzie się boją otworzyć, zaglądnąć w głąb swojej duszy. Nasze słowo nic nie narzuca, a jedynie stwierdza i wskazuje drogę, że można inaczej. Najważniejsze, że czuje błogosławieństwo, to mi bardzo pomaga.

Kto jest wydawcą waszego krążka, kto wam pomógł?

Wydawcą jest Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Diecezji Tarnowskiej Oddział w Mielcu, które powołało wydawnictwo. Stowarzyszenie ma przez swoją działalność zabezpieczać rozwój pracy z dziećmi i młodzieżą w Katolickim Ośrodku Kultury. Chodzi o to, by młodzi mieli

„miejsce lepsze niż ulica”. Przez 5 miesięcy mieliśmy próby i ogrywaliśmy nasze utwory na koncertach i dzięki temu one dojrzewały. Terminy nagrania ciągle się przesuwały. Brakowało pieniędzy na studio, to ktoś zachorował, to sesja na studiach... Tak się działo do czasu, w którym podjęliśmy decyzję, że zrobimy to sami, nasz basista - Piotrek Sadłoń jest przecież uczonym i wykształconym reżyserem dźwięku. Zbudowaliśmy studio (pożyczając tu i tam te wszystkie zabawki) i tak po procesji w Boże Ciało, w czwartek 14 czerwca 2001 nagraлиśmy w kilka godzin cały materiał. Uważam, że najważniejsi są ludzie, a nie sprzęt, nie technika. Jeśli jest Rodzina, są mocne więzi, wtedy da się wszystko poukładać, znajdują się pieniądze, i sprzęt, i wszystko. Najważniejszą rzeczą w tym wszystkim jest to, by rozmawiać o WSZYSTKIM z Panem Bogiem i ra-zem z Nim pracować!

Z kim tworzysz swój zespół?

Oto „Bartek Jaskot Ekipa”: Bartek Jaskot - śpiew, recytacje, słowo / Witek Górak - gitary, kompozycje / Piotrek Sadłoń - gitara basowa, akustyka, realizacja nagrań, ostatnio kompozycje / Tomek Kotlarz - bębny i instrumenty perkusyjne / Rysiek Kusek - kontrabas, kompozycje.

Jakie są twoje inspiracje muzyczne, jakiej muzyki słuchasz.

Od dziecka, jak każdy, słuchałem różnych dźwięków; uczyłem się je rozpoznawać. Jedne lubiłem i powtarzałem, a innych się bałem. Później poznawałem, że ten jest wysoki, a tamten niski, zacząłem marzyć, „czytałem muzykę”. Pierwszy utwór, jaki zaśpiewałem i jaki pamiętam, to była kolęda „Lulajże, Jezuniu”, której nauczył mnie mój tato. Pamiętałem, że śpiewałem i płakałem. Nie miałem jakichś idoli. Mam ulubione płyty, które kojarzą mi się z kimś lub są o kimś. To płyty, przy których marzę, odpoczywam i które dają mi nadzieję oraz ciszę.

Najważniejszą piosenką z płyty zespołu Bracia Najmniejsi była „Modlitwa o dobry humor”, macie też taką piosenkę na nowej płycie?

Płytę w świat wprowadza utwór „Pierwszy znak”, opowiadający o wielkich rzeczach, jakie działy się na weselu w Kanie Galilejskiej, a działo się tam... (skąd tyle wina?) **POSTUCHAJCIE!**

Nowe projekty, pomysły, plany, pragnienia....

Od 3. lat w Mielcu tworzymy Festiwal Muzyka Duszy i Serca. Są to spotkania z dobrą muzyką, które tworzą ludzie wywodzący się z Mielca (np. Marek Bałata), a dziś mieszkający w całym kraju. Spotykamy się, by się razem modlić, dzielić i postuchać siebie nawzajem. Jako zespół obecnie zajmujemy się promocją płyty. W tym roku prócz koncertów będziemy pracować nad nową płytą. Nasze pragnienia to dobry debiut, dobre koncerty, dobre spotkania z dobrą muzyką bliżej Nieba!

Adres internetowy zespołu: www.bartekjaskot.pl

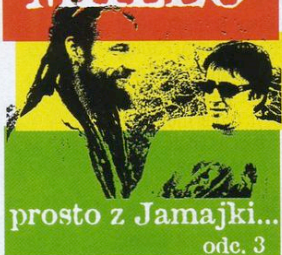




MALEO

Jamaican Tour 2001

odc. 3



Mandela Road to jedyna na Jamajce droga przypominająca autostradę. Mnie bardziej kojarzy się z naszą trasą katowicką. Tak samo niebezpieczna. Pełno nieoczekiwanych pułapek, piratów drogowych, rozklekotanych gruchotów. Od czasu do czasu przemykała luksusowa limuzyna albo jeep bogaczy. Spotkanie miało odbyć się na przedmieściach parku Kingston, ale był to raczej plac z kępkami wypalonej trawy, z dwóch stron otoczony murem, z trzeciej - szosą i dotykający pobliskiego osiedla slumsów z tektury, ogrodzonych falistą blachą. Ani jednego drzewka!

Gdy pojawiliśmy się na placu, natychmiast wzbudziliśmy zaciekawienie dzieci. Biali turyści nie przyjeżdżają w tamte miejsca. Dzieciaki były bardzo ufne i przyjacielskie. Tom wymyślał dla nich zabawy. Szczególnie interesowały ich nasze włosy - miękkie, tak inne od ich własnych. Dorośli natomiast udawali, że ich kompletnie nie interesujemy. Grali dalej w domino albo spacerowali po osiedlowej drodze, będącej w istocie betonowym kanałem odpływowym w czasie pory deszczowej. Starsi chłopcy bardzo zręcznie robili latawce z patyczków i papieru. Tak mniej więcej wygląda życie w gettach. Nieliczni mają pracę. Ludzie całymi godzinami przesiadują przed swoimi domkami z tektury lub

w knajpach, piją piwo i grają w domino, najpopularniejszą grę na Jamajce. Po kilku godzinach, gdy scena była już gotowa, przyszedł pastor i powiedział, że jego biskup zabronił mu kontaktowania się z nami, bo za bardzo chcemy docierać do ludzi rasta. Oni i tak nie chcą się nawrócić, a mogą mieć zły wpływ na miejscowych chrześcijan. A tak w ogóle, to sami wyglądamy jak rastamani, a nie jak normalni chrześcijanie. Zrobiło nam się strasznie smutno. Kompletnie niezrozumienie sprawy! David zapytał, kto w takim razie zanieś Ewangelię rastamanom, kto weźmie odpowiedzialność za ich zbawienie. Przecież nie przyjechaliśmy głosić Chrystusa chrześcijanom! Ale jak się później okazało, jest to tutaj problem ogólnospołeczny.

ZDJĘCIA: ELA MALEJONEK

Chrześcijanie stanowią na Jamajce jakby odrębną, wyższą kastę. Oni razem z Ewangelią przejęli całą kulturę Zachodu - fryzury, ubiory, sposób życia. To inteligencja, kadra urzędnicza, kupcy. Natomiast reszta społeczeństwa pozostaje w kulturze afrykańskiej. Tu prawie nie można zostać chrześcijaninem, nie wyrzekając się przy tym automatycznie swoich afrykańskich korzeni (przez np. zgolenie dreadów).

Na koncert wychodziliśmy po długiej modlitwie, w której prosiliśmy, aby Duch Święty pomógł nam przejść ponad naszą niemoc i bezsilność w zaistniałej sytuacji. David tego dnia mówił o wielkiej miłości Boga do wszystkich, niezależnie od rasy, koloru skóry, i że tylko On może złamać wszelkie uprzedzenia i wielowiekowe nienawiści, że Pan Bóg naprawdę ukochał ten piękny kraj i ma dla niego wspaniały plan.

Był dość spory tłum pod sceną, bo dzieci przyprowadziły dorosłych, i czułem, jak Duch Święty dotyka serc zgromadzonych. Chrystus kolejny raz zwyciężył pomimo wszystkich przeszkód. Byliśmy pewni, że na Jamajce potrzebna jest nowa ewangelizacja i ludzie, którzy pójdą głosić Chrystusa rastamanom.

Teraz czekała nas całodniowa podróż przez wyspę, aż do Negril, najpiękniejszego miejsca na Jamajce. Tam miała być nasza baza wypadowa, na kolejną część trasy.

CDN



Nowości

O pracy nad nowymi płytami
Eleonory Niemen i mate.o
opowiadają muzycy i realizatorzy

(radio)
mix
STUDIO DŹWIĘKU



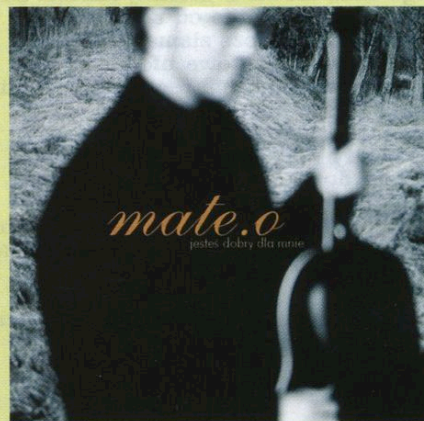
Bolo Pietraszkiewicz [gitary]

Nora przysłała mi materiał demo w zeszłym roku, zrobiłem próbne wersje gitar do kilku numerów i okazało się, że zostały one przyjęte. Praca nad tą płytą była dla mnie ciekawym doświadczeniem, ponieważ pierwsze trzy utwory nagrywałem we Wrocławiu, natomiast do pozostałych piosenek partie gitar tworzyłem i nagrywałem w domu, w Poznaniu. Była to taka sesja „korespondencyjna” - Nora przysyłała mi po dwa, trzy zaranżowane wstępnie utwory - ja dogrywałem gitarki i odsyłałem. Najbardziej cieszyło mnie to, że Nora obdarzyła mnie pełnym zaufaniem jeśli chodzi o tworzenie i aranżacje gitar i naprawdę miło było słyszeć po każdym wysłaniu utworów, że „właśnie o to nam chodziło”. Wierzę że to łaska Boża, iż mogliśmy współpracować, tym bardziej że nigdy wcześniej nie mieliśmy okazji. Okazało się że klimaty utworów są mi bardzo bliskie, chociaż na co dzień gram w bardziej rockowych produkcjach, to jednak słucham bardzo różnej stylistycznie muzyki i zawsze chciałem wziąć udział w takiej sesji. Bardzo lubię takie „niegitarowe” granie. Oczywiście dla mnie najważniejszą rzeczą na płycie jest głos Nory i jej teksty, które ujęły mnie od razu. Mam nadzieję, trafią one do wszystkich, którzy kochają Boga, kochają muzykę, a jeśli okaże się, że dzięki tej płycie ktoś narodzi się na nowo, to będę szczęśliwy, że mogłem wziąć w tym udział. Czytelnikom „RUaH” mogę powiedzieć tylko to, że takiej płyty jeszcze nie było, można przy niej odlecieć w niesamowite przestrzenie i tam myśleć o Bogu, o naszym życiu... Polecam wszystkim (sam nie wyciągam jej z samochodu).

Rafał Gorączkowski [produkcja, instrumenty klawiszowe]

Wstępne prace nad materiałem muzycznym zaczęliśmy już przeszło dwa lata temu. Już wtedy stylistyka kompozycji Eleonory była mocno określona, co nadawało powstającej płycie charakter autorskiego projektu, którego celem będzie konkretny przekaz tekstowy w bardzo „osobistej” oprawie muzycznej. Biorąc pod uwagę mnogość artystów naszej rodzimej sceny muzycznej, którzy czerpią „litrami” z przykładów kolegów twórców z Zachodu, te wyżej wymienione walory wydają się być bardzo cenne i godne pokazania odbiorcom. Tak więc głównym celem naszej pracy stało się osadzenie tekstu w najbardziej odpowiadającym kompozytorce klimacie

muzycznym. Powstająca płyta stawała się coraz bardziej przestrzenna wylamując się z pewnych standardowych kanonów kompozycji piosenek. Napisane przez Eleonorę utwory w stylistyce elektro-pop wraz z przestrzennym soundem i rytмами z gatunku elektro dają w rezultacie dość zaskakujący ale ciekawy efekt, który zostawiamy ocenie słuchaczy. Wszystkich, którzy na „żywo” chcą ocenić szczerą naszą wypowiedź, zapraszamy na koncerty. Na pewno nie zawiedziemy i liczymy, iż ten autorski projekt ma duże szanse na znalezienie wielu odbiorców.



Mirek Stępień [produkcja, bas]

Zawsze marzyłem o tym, by móc wyrażać w muzyce to, co czuję. Nie wstydzę się swoich uczuć jak wtedy, gdy myślę o Bogu. Propozycja Mateusza, by zająć się produkcją jego płyty, dała mi taką możliwość. Być nieograniczonym jako producent w sposobie wyrażania poprzez dźwięki to coś wspaniałego. Dziękuję wszystkim chłopakom za zaufanie. Myślę, że emocje zawarte na tej płycie wynikają głównie ze wspaniałych kompozycji i tekstów Mateusza, za co bardzo go cenię. Praca nad całym materiałem dostarczyła mi niezłych lekcji pokory. Pokazała, że praca z ludźmi to wielka umiejętność, jaką posiadał Jezus. Ostatni etap pracy spędzony przy miksowaniu płyty z realizatorem Ryszardem Szmitem z Radia Olsztyn okazał się dla mnie wielką niespodzianką. Rzadko dzisiaj można spotkać kogoś pracującego tak profesjonalnie i z takim serduchem. Życzę wszystkim, by słuchając tej muzyki mogli odebrać to, czego jest wyrazem.

Paweł Zarecki [instrumenty klawiszowe, produkcja i aranżacja utworu „Stałeś się dla mnie”]

Z materiałem na płytę zetknąłem się przed rokiem, byłem obecny przy próbnym nagraniu. Już wtedy ujęły mnie zarówno teksty, ich szczerść, jak i kompozycje muzyczne, dojrzałe niż na pierwszej płycie, wtedy też „zamówiłem sobie” utwór „Stałeś się dla mnie”. „Jesteś dobry dla mnie” to projekt, który nie powstawał w „wielkich” studiach nagraniowych, co jest pewnego rodzaju znakiem czasów. Mogliśmy nagrywać np. na wsi, w spokojnych warunkach, nie przejmując, że nabijamy godziny w studiu. Produkcja

tej płyty to efekt wytrwałej, ciężkiej pracy Mateusza, producenta i muzyków; szczególne podziękowania dla Partycji Jopek [instrumenty smyczkowe].

Irek Głyk [bębny]

Praca nad płytą to czas niepowtarzalnie miłej atmosfery, jedna idea, jeden cel, który jest zapisany w naszych sercach - uwielbienie Boga, wspólny język - Bóg; nagrywanie to wiele trudu i mozola, przy czym miałem duże wsparcie ze strony Mateusza i Mirka, którzy byli obecni podczas mojej sesji studyjnej. Co do zawartości płyty, są tu utwory dynamiczne i ballady, przede wszystkim jednak szczere, uwielbiające Boga teksty. Widzę potrzebę realizacji takich projektów, myślę że wielu ludzi będzie mogło z tego skorzystać; ktokolwiek znajdzie się w jakimkolwiek stanie, zawsze będzie mógł coś znaleźć dla siebie słuchając płyty „Jesteś dobry dla mnie”.

Tomek Lipert [gitary]

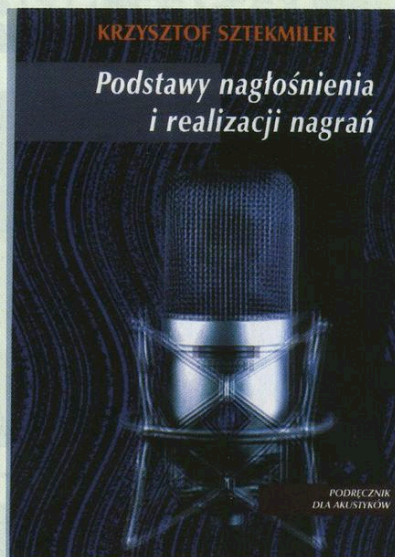
Płyta powstawała w domowym zaciszu u Mirka Stępnia (przy tej okazji chciałbym bardzo serdecznie podziękować żonie Mirka za wspaniałe obiady, naprawdę były to niezapomniane wrażenia, po dwóch tygodniach wyjechałem o ... kilogramów cięższy). Komfortem było to, że pomimo zobowiązań terminowych mogliśmy pozwolić sobie na pewien luz czasowy. Chcieliśmy, aby muzyka była nagrana bardzo profesjonalnie, zwykle jest tak, że polskie produkcje są gorsze i to nie ze względu na sprzęt, ale właśnie ze względu na ograniczony czas nagrań. Dziękuję Mateuszowi za to, że zaprosił mnie do wspólnej pracy. Mam nadzieję, że po prostu sprawdziłem się. Myślę że to co zrobiliśmy jest po to, by ktoś z tego skorzystał, nie tylko w takim wymiarze, że posłucha fajnych kawałków, ale żeby słuchając muzyki zainteresował się tekstami. Największym pragnieniem jest to, żeby teksty zmieniły czyjeś życie. W moim przypadku tak było. Kiedy po raz pierwszy trafiłem na „zawodowy” koncert chrześcijański to właściwie tylko muzyka mnie „kręciła”, później zainteresowałem się treścią/przekazem; profesjonalna muzyka, to był haczyk na mnie.

[mate.o]

Nagranie tej płyty było dla mnie szczególne z kilku powodów. Przede wszystkim to, co napisałem i zaśpiewałem, jest wyjątkowo osobistym wyznaniem w większości skierowanym bezpośrednio do Boga. Świadomość tego, że nie stoję tylko przy mikrofonie, ale również przed Tym, dla którego śpiewam, spowodowała we mnie inny rodzaj skupienia, niż kiedy nagrywałem przy innych okazjach. Zależało mi na tym, aby to nagranie uwielbiło i sprawiło radość Bogu. Czas pracy nad tą płytą obnażył we mnie wiele, w sensie duchowym i muzycznym. Mam nadzieję, że ten album będzie inspirujący dla wielu.



fot. Natalia Niemen



Krzysztof Sztekmiler Podstawy nagłośnienia i realizacji nagrań Podręcznik dla akustyków

Centrum Animacji Kultury / Warszawa 2001

Lekturę książek zaczynam zwykle od ostatniej strony okładki. I już na starcie miłe zaskoczenie. Oto trzymam w ręce prawdziwy podręcznik, napisany nie przez kolejnego teoretyka od „patentów na galki”, ale przez praktyka. Autor, wykształcony instrumentalista i inżynier elektronik, z wyczuciem właściwym dobremu wykładowcy akademickiemu opisuje w swej książce rozdział po rozdziale, temat po temacie, całą szerokość dziedziny, jaką jest realizacja dźwięku. Od zjawisk fizycznych i fizjologicznych, przez elementy toru akustycznego, urządzenia analogowe i cyfrowe, aż po różnorodne techniki zapisu i obróbki dźwięku. Autor bez zbędnego teoretyzowania, esencjonalnie traktuje poruszane tematy, zwraca uwagę na sprawy czasem drobne, ale bardzo istotne, których bagatelizowanie często niweczy trudy nawet doświadczonych realizatorów dźwięku.

Książka jest bardzo bogato ilustrowana, a czyta się ją wręcz przyjemnie. Napisana jest językiem „ludzi z branży”. Czytelnicy początkujący lub niezorientowani w poruszanej tematyce, znajdą w niej słowniczek pojęć i określeń. Jako podsumowanie każdego podrozdziału autor zamieścił cennie sformułowane pytania. Dzięki nim łatwo można sprawdzić, co się z tematu przyswoiło. Ale to jeszcze nie koniec dodatków: oto w komplecie jest płyta CD z przykładami nagrań ilustrującymi opisywane zjawiska i działania na dźwięku oraz z pełnym zestawem sygnałów testowych, bardzo przydatnych w sprawdzaniu i regulacji torów akustycznych.

Książka nie jest kolejnym tytułem sponsorowanym przez którąś z firm produkujących lub sprzedających sprzęt nagłaśniający czy nagrywający, mającym pomagać w jego promocji. Jest za to dobrym wypełnieniem luki na rynku wydawniczym, na którym królują pękające od reklam, wybiórczo traktujące poruszaną tematykę czasopisma branżowe.

Myślę, że materiał zawarty w podręczniku może być interesujący i pouczający dla każdego, kto choć odrobinę zajmuje się nagłaśnianiem lub nagrywaniem muzyki. Książka będzie też pomocna muzykom, których dzisiejsze instrumentarium rzadko obchodzi się bez „kabelków”. Świadomość techniczna na pewno może być im potrzebna, gdyż chyba najlepiej jest, gdy za konsolą zasiada muzyk rozumiejący artystów, których ma nagrać czy nagłośnić, mogący współtworzyć przekaz wraz z wykonawcami.

Tak jak autor tej książki...

Wojciech Białoskórski



fot. Andrzeja John

Leszek Mądzik

Wyrazić niewyraźne

Na początek dwa obrazy ze spektaklu „Tchnienie”, który zobaczyłem w Krakowie kilka lat temu. Najpierw absolutna ciemność. Z niej stopniowo wyłania się małe, rachityczne światełko, które rośnie, rośnie, rośnie, tak że nie sposób uwolnić się od myśli o stworzeniu świata i o tym, że i my nieprzypadkowo tu się znaleźliśmy...

Drugi obraz to wielkie ludzkie truchło, z którego otwartego wnętrza wylatuje biały gołąb. Tu już odczytanie symboliki pozostawiam samym czytelnikom. Wszak istotą teatru Leszka Mądzika jest to, by niczego nie narzucać, lecz pozwalać, by mógł ujawnić się pełen wachlarz skojarzeń wokół metafizycznej wizji świata, jaką być może na co dzień, w sposób nieuświadomiony, w sobie nosimy.

Scena Plastyczna KUL to jeden z najstynniejszych polskich teatrów awangardowych. Działalność rozpoczął w 1970 spektaklem „Ecce homo”. Kolejne przedstawienia: „Ikar” (1974), „Piętno” (1975) i „Zielnik” (1976) przyniosły zespołowi i jego twórcy Leszkowi Mądzikowi rozgłos i słowa uznania ze strony krytyki. Tak o dokonaniach artystycznych Leszka Mądzika pod koniec lat 80. pisała znana krytyk sztuki Bożena Kowalska: „W roku 1978 spektaklem «Wilgoć» sięgnął Mądzik ową pełnię odrębności i nowatorstwa swojej koncepcji scenicznej, która stawia go w rzędzie największych awangardowych twórców wizji plastycznej w sztuce lat siedemdziesiątych. Jak Szajna i Kantor, gra Mądzik w swoim teatrze samą niemal plastyką tworząc ciągi zmieniających się obrazów, nośnych w asocjacje i znaczenia metaforyczne, a także emocje potęgowane akompaniamentem muzyczno-akustycznym stanowiącym integralny element spektaklu. Istotnym novum kreacji Mądzika, nie znającym precedensów, jest jego gra ciemnością i skąpo dozowanym światłem. (...) W tym majaczeniu w ciemności, częściowym materializowaniu się i zanikaniu kształtów raczej odbiera się sugestie niż artykulację przestania. Ale mimo to, czy właściwie dlatego, czyta się bez wątpliwości pytania: o prawdę, o cel życia ludzkiego, o sens cierpienia i śmierci, o miarę ludzkiego upadku i wielkości, o grzech wyobcowania i winę samotności - o te

podstawowe problemy, które mają najwyższy walor: uniwersalizmu. Wszakże eschatologia u Mądzika jest optymistyczna. Temat śmierci - katastroficzny u Szajny, szyderczo-tragiczny u Kantora - w Scenie Plastycznej, choć obecny jest tak nieustannie (...), niesie nadzieję. Mądzik traktuje bowiem śmierć w aspekcie chrześcijańskiej metafizyki”¹.

Cezary Sękowski

¹ Bożena Kowalska, *Polska awangarda malarska, 1945-80, Szanse i miły*, W-wa 1988, s. 288-89.



Jestem bezradny

Leszek Mądzik

Trudno mówić o relacji między procesem twórczym a doświadczeniem mistycznym. Można rzucać hasła, terminy, tematy, a tak naprawdę jesteśmy bezradni wobec próby analizy i obnażenia się z tego, co czujemy. Myślę, że jest to bardzo intymny, prywatny wątek, który żyje gdzieś wewnątrz nas. Przez trzydzieści lat sobie i widzom sugeruję i wmawiam, że bez słów można się porozumieć i że można uprawiać teatr, który w milczeniu ma szansę spotkania się z drugim człowiekiem w tym, co istotniejsze. Najrzęczniejszym byłoby mi zatem bronić się spektaklem, który chętnie bym Państwu pokazał i on byłby odpowiedzią na to, co czuję. To by mnie lepiej broniło, za tym bym się bezpiecznie ukrył. Niemniej spróbuję wytłumaczyć się z paru sytuacji. Pierwsze to to, że uwierzyłem po wielu latach pracy, że naprawdę to, co najważniejsze, co żyje w naszych emocjach, co intensywnie przeżywamy nie zawsze potrzebuje nazwania, a nawet boję się, że czasami słowem możemy coś zniszczyć, sprofanować, chyba że wypowiadamy się przez poezję. Przyznam się, że do żadnej z szesnastu premier nie napisałem kartki papieru, nie ma ani słowa, a te spektakle istnieją, są grane i mam nadzieję, że do widza docierają.

Jestem naprawdę bezradny wobec nazwania tego i jedyną szansą, żeby móc z siebie coś wyrzucić, jest dla mnie stwarzanie pewnej przestrzeni psychicznej, czasami kosmicznej, w której byśmy poczuli, że czegoś dotykamy.

W tym, co czynię, wyszedłem od malarstwa. W latach 60. bardzo pragnąłem być malarzem i dużo temu zajęciu poświęciłem czasu. Wydawało mi się, że malarstwo jest dla mnie tą największą szansą wyrażenia się. Bardzo intrygowało mnie malarstwo prawosławia - ikona. Całe lata sześćdziesiąte spędziłem studiując prace Andrieja Rublowa i inne rozwiązania malarstwa prawosławnego, których masę interpretacji tworzyłem. Było mi to potrzebne, choć nie bardzo rozumiałem ikonografię, barwa tak krzyczała, tak była nasycona jakimś dramatem, była taką siłą, że chciałem być blisko z tym malarstwem, chciałem je tworzyć i w jakiś sposób z nim się identyfikować. W pewnym momencie jednak czegoś mi brakowało. Może to było egoistyczne, ale nie chciałem być sam z moim malowaniem. Kiedy obraz wisi w galerii, nie wiem kto go ogląda, jak go przeżywa, co się z nim dzieje, po prostu ten obraz jest sam. Postanowiłem więc malować razem z widzem, który staje się świadkiem. Tę szansę dało mi malowanie w teatrze. Widz stawał się świadkiem procesu ujarzmiania poszczególnych elementów tego działania się, które wyłaniałem z czerni.

Bardzo upodobałem sobie mrok, ale nie w znaczeniu negatywnym jak lęk, coś budzącego niepokój. Ciemność jako noc jest dla mnie możliwością złapania równowagi, skupienia się na tym, co chciałbym, żebyśmy dostrzegali. Spotkanie w Ogrójcu także odbywało się nocą. Noc jest momentem wyciszenia i skupienia się tylko na tym fragmencie i na tej relacji, która nas interesuje. Św. Jan od Krzyża również odczytał noc na swój sposób. Oczywiście to są dla mnie wielcy mistrzowie i ja nigdy nie dotknę tego, co oni czynili. Mam świadomość, że moje życie toczy się inaczej. Moje porównanie dotyka tylko samego faktu spotkania z nocą, ale czerni od piętnastu lat dominuje w każdym z moich spektakli. Wszystko wyłania się z mroku i przed widzem rodzi się po kolei wyłaniając światłem poszczególne fragmenty, za którymi chciałbym, żeby widz podążał, żeby go uchwycić, zdobywać, żeby mu coś ujawniać. Zatem potrzebny był mi świadek.

Jestem bezradny wobec tego, co czynię, i jest to dla mnie szalona ulga, jakaś terapia, że mogę wyrzucić to z siebie i być zwidem tworząc spektakl. Myślę, że teatr rodzi się z potrzeby spotkania z drugim człowiekiem. Pewnie inaczej by było, gdybym próbował spełnić się w malarstwie. Choć ja nadal uważam, że maluję, tylko że teraz w przestrzeni i czasie, cały czas śledząc reakcję widza. I jednego momentu nie dam sobie nigdy zabrać, mianowicie spojrzenia w twarze widzów w finale spektaklu. Jest to dla mnie najcudowniejszy moment, radosna ekstaza, jeśli to słowo jest odpowiednie. Jest to coś, co rekompensuje mi cały trud tworzenia spektaklu, bo sam proces tworzenia jest dla mnie kłopotem, zmęczeniem i nie mam w nim wielkiej radości. Natomiast finał, kiedy jeszcze wiem, że udało mi się przerzucić jakąś tajemnicę o nas samych na drugą stronę do widza, rekompensuje mi cały trud i sprawia, że po trzydziestu latach mogę mieć jeszcze nadzieję, że jak zdrowie dopisze, będę mógł dalej ten teatr uprawiać.

Myślę, że w sztuce powodem tworzenia jest pewien brak. Jest to tęsknota za dopełnieniem, za jakąś doskonałością, harmonią, równowagą. Potrzeba tej równowagi jest czymś za czym pragnąłbym ze swoim zespołem podążać i odnaleźć, zanim już nas nie będzie i nie będziemy mieli tej szansy. Wierzę, że jest coś takiego, co pozwoli nam dotknąć tajemnicy o nas samych. Nieprzypadkowo bezpiecznie czuję się w kręgu tematu lęku, niepokoju, który być może wyrósł z czasu mojego wczesnego dzieciństwa. W sztuce przełożyłem to sobie na moment cierpienia. Może jestem tu subiektywny, ale w moim odczuciu nie ma wielkiej sztuki, która nie byłaby jakoś w relacji do cierpienia. Dostrzegłem to w Piecie



Pętanie

Michała Anioła, ale nie tej, którą mamy w Rzymie, lecz w tej z Florencji, która jest wielkim skrótem, nie literackim, ale lapidarnym, abstrakcyjnym skrótem dramatu matki i syna. Innym artystą, u którego widzę ten dramat człowieka, jakieś cierpienie do rozładowania, jest dla mnie Van Gogh. Potrzebujemy zawsze jakiegoś wzoru, czegoś co nam da oparcie, i ja w paru postaciach taką równowagę i pomoc znajduję. Są to przyjaciele, których mam obok siebie,

którzy są dla mnie autorytetami. Ich przykład życia był mi bardzo pomocny. Ważny dla mnie jest także Jan od Krzyża i Teresa z Avila. Krążyłem jej śladem, „wąchałem” wszystkie miejsca, gdzie była, było mi to potrzebne.

Mam świadomość, że nie dotknę takiego stanu jak oni. Nie grozi mi to, nie mam nawet takiej potrzeby, myślę, że bardziej błędę w tym, co czynię. Jestem świadom tych swoich zachowań, które są we mnie silne i wyzwały takie stany, które może były nawet wbrew idei wiary... Jednak świadomość i niepokój, czy to będzie jakoś rozliczone, czy ktoś mnie z tego usprawiedliwi, a nawet tęsknota, żeby coś z tym zrobić, nie poddać się tym emocjom, jest tym co czas - dzięki Bogu, pozwala mi w twórczości się wyzwać. Jest to dla mnie jakaś cudowna terapia, że mogę poprzez teatr wyrazić to, co jest we mnie, i naprawdę czuję przez to ulgę. Oczywiście nie znaczy to, że znalazłem do końca odpowiedź na to, co daje mi tę równowagę, choć myślę, że spektakl „Całun” bardzo mnie do tej odpowiedzi przybliżył. Ale to są takie dziwne fazy, że kiedy jestem blisko, znowu coś się wali i znowu czuję pewną bezradność i słabość.

Chciałbym jeszcze powiedzieć coś o niemożności wyrażenia przez sztukę stanów, które noszę w sobie. One są nieraz silniejsze niż możliwość tworzenia i tu też jest pewna bezradność. Podziwiam i mam ogromny szacunek dla ludzi, którzy nie mogą tworzyć, bo nie mają łaski, która zobowiązuje ich do tego, by tym się dzielić, a mają przeżycia jeszcze głębsze i bogatsze ode mnie. Odpowiadają oni na nie w takim szarym, codziennym życiu i dla mnie są naprawdę wielkim wzorem, są mi bardzo potrzebni.

wysłuchał Cezary Sękalski



Zielnik

zdjęcia Stefan Ciechan



ANI OKO, ANI UCHO

muz. i sł. Adam Szewczyk

Sło - Źce Źwie - ci, wi - cher wie - je,

drze - wo ro - Źnie, ko - gut pie - je. Pię - kna zie - mia, przy - znać trze - ba

a - le gdzie tam jej do nie - ba.

A - ni o - ko nie wi - dzia - ło, a - ni u - cho nie sły - sza - ło

co się w nie - bie bę - dzie dzie - ło.

h *A* *h* *A*
1. Słonec świeci, wicher wieje

h *A* *G* *Fis*
Drzewo rośnie, kogut pieje.

h *A* *h* *A*
Piękna ziemia, przyznać trzeba

h *A* *G* *Fis*
Ale gdzie tam jej do Nieba.

h *G* *A* *Fis*
ref. Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało

G *A* *h* *A*
Co się w niebie będzie dzieło.

2. Jadą wozy, gra muzyka
Z kapelusza królik znika.
Hokus - pokus, cuda - wianki
Koniec naszej wyliczanki.

ref. Ani oko nie widziało...

Piosenki pochodzą z nowej płyty Magdy Aniot „Ani oko, ani ucho”

ZAUFAJ

muz. i sł. Adam Szewczyk

Jak się nie bać, powiedz jak kie - dy w stra - chu ży - je świat?

Za - u - faj Pa - nu już dziś. Za - u - faj Pa - nu już dziś.

Za - u - faj Pa - nu już dziś.

C *G*
1. Jak się nie bać, powiedz jak

a *F*
Kiedy w strachu żyje świat?
C *G* *C* *G*
Zaufaj Panu już dziś.

Jak uwierzyć, powiedz mi
Kiedy już nie wierzę w nic?
Zaufaj Panu już dziś.

Jak mam kochać, powiedz jak
Kiedy rani mnie mój brat?
Zaufaj Panu już dziś.

Jak być dobrym, powiedz mi
Kiedy świat jest taki zły?
Zaufaj Panu już dziś.

2. Jak mam walczyć, powiedz jak
Kiedy silnej woli brak?
Zaufaj Panu już dziś.

Jak pokonać własny grzech
Kiedy pokus tyle jest?
Zaufaj Panu już dziś.

Jak się cieszyć, powiedz mi
Kiedy płyną gorzkie łzy?
Zaufaj Panu już dziś.

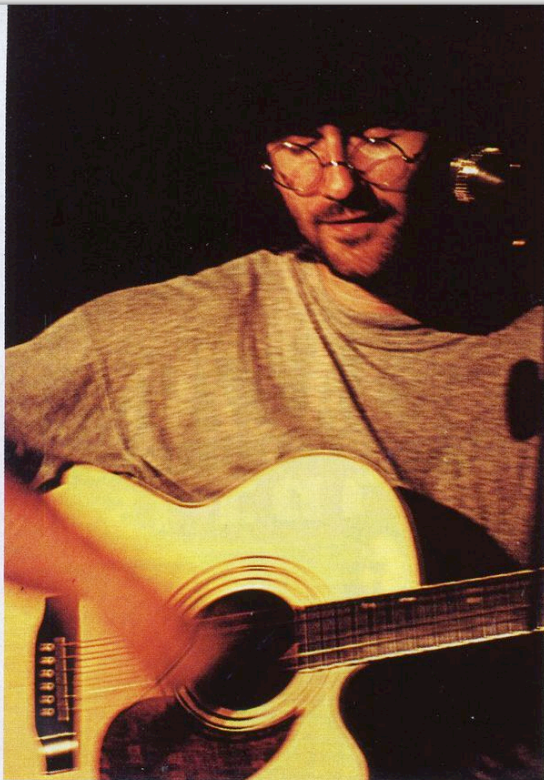
Jak do ładu z sobą dojść
Kiedy siebie mam już dość?
Zaufaj Panu już dziś.

3. Jak nie zbłądzić, powiedz mi
Kiedy nie wiem dokąd iść?
Zaufaj Panu już dziś.

Jak nadzieję w sercu mieć
Kiedy wszystko wali się?
Zaufaj Panu już dziś.

C *F7* *C* *F7*
ref. Zaufaj Panu już dziś!

C *G7* *C* *G7*
Zaufaj Panu już dziś!



folkowe klimaty kręcą mnie niebywale

O nowej płycie Magdy Anioł z Adamem Szewczykiem

rozmawia Andrzej Bujnowski OP

Adamie, pojawiła się właśnie nowa płyta Magdy Anioł i twoja. Czego mogą się po niej spodziewać wasi sympatycy i ludzie, którzy usłyszą was po raz pierwszy?

Prawda jest taka, że wciąż poszukujemy najbardziej odpowiedniej dla nas formuły brzmieniowo-kompozycyjnej. Drogą eliminacji, prób, zewnętrznych inspiracji i doświadczeń koncertowych szukamy takich dźwięków i takich rozwiązań, w których sprawdzamy się najlepiej. Przede wszystkim wszystko musi być podporządkowane Magdzie, bo to jej głos, jej wrażliwość i jej osobowość są tutaj na pierwszym planie. Jeśli wymyślę coś, co jej się nie spodoba lub w czym nie poczuje się najlepiej, to chyba nie ma sensu zmuszać ją do zaśpiewania tego. A każda nowa płyta jest kolejnym ważnym krokiem w kierunku znalezienia tych kilku najważniejszych dla nas i dla niej dźwięków. Myślę, że to jest po prostu szukanie własnego stylu i brzmienia. Niektórzy znajdują to od razu, niektórzy szukają latami, a niektórzy nie znajdują tego nigdy. Nie wstydzę się inspiracji dokonaniami innych artystów. Myślę, że w mniejszym lub większym stopniu wszyscy to robią, i jest to całkiem naturalne. Sądzę, że muzyki, która nie inspirowała się niczym i w której nie ma niczego znajomego, po prostu nie dałoby się słuchać. Nasza nowa płyta jest zbiorem prostych i chwytliwych piosenek, którą polecam wszystkim potrzebującym trochę radości i nadziei. Jest w niej dużo prostej energii. Skład zespołu właściwie się nie zmienił. Poza jednym istotnym wyjątkiem - jest nim akordeonista Tomek Janeczko.

Skąd u ciebie to zainteresowanie brzmieniami akordeonowymi?

Tomek Janeczko jest moim starym, dobrym kumplem jeszcze z czasów średniej szkoły muzycznej. Nawet nie wiem jak i kiedy to się stało, że zagrał parę dźwięków w moich numerach. Kiedy to usłyszałem, zrozumiałem, że akordeon jest wpisany w moją muzykę od zawsze, tylko od niedawna to sobie uświadomiłem. Brzmienie akordeonu wprowadziło

do zespołu te elementy, o których zawsze marzyłem: naturalność, miękkość. Akordeon stanowi idealną przeciwwagę dla surowego brzmienia naszych gitar i nadaje muzyce bardziej folkowo-akustyczny charakter. A jak wiadomo, folkowe klimaty „kręcą” mnie niebywale.

Piosenka „Zaufaj” jest jakąś wersją pomysłu „We Are the World”. Jak powstała i skąd tyłu wokalistów?

Moim zdaniem, „Zaufaj” to raczej wersja beatlesowskiego „Let it be”. Nigdy nie kryłem, że moja fascynacja piosenką zaczęła się od Beatlesów. Do dzisiaj uważam Lennona i McCartneya za najbardziej płodny duet w historii muzyki pop. Od czasu do czasu ulegam pokusie, by napisać jakiś song wedle klasycznych, beatlesowskich kanonów. Właśnie piosenka „Zaufaj” jest jednym z owoców takiej uległości. Zaprosiłem do jej zaśpiewania kilku zaprzyjaźnionych wokalistów. Obok Magdy śpiewają tu: Patrycja Gola, siostra Anna Balchan, Adam Pluciński, no i kompozytor, czyli ja. Poza tym w nagraniu słyszymy gigantyczny chór naszych przyjaciół. W efekcie powstał utwór, który jest typowym przedstawicielem swojego gatunku. I o to mi właśnie chodziło.

Masz ostatnio jakiś gorący okres w twojej twórczości... Podziwiamy cię za wiele ciekawych pomysłów, tworzysz przebój za przebojem... Skąd to się bierze?

W jednym z wywiadów słynny gitarzysta Al Di Meola powiedział: „prawdziwa muzyka powstaje w bólu”. Rzeczywiście przeżywałem szczególny okres w moim życiu. Moje prywatne, rodzinne życie rozsypało się na kawałki. Jest cierpienie, niezrozumienie, bezsilność. Paradoksalnie, w tej dramatycznej sytuacji piszę pogodnie, chwytliwe i pełne nadziei piosenki. Myślę, że to nie przypadek. Mój spowiednik powiedział mi, że moje piosenki są wyrazem moich tęsknot. Najlepsze pomysły przychodzą mi wtedy, kiedy jest mi smutno, źle i kiedy cierpię. Trochę się obawiam, bo jak skończy się moja zła passa życiowa to może zabraknąć mi pomysłów. Dlatego póki jest źle, piszę jak najwięcej, żeby zrobić zapasy na lepsze dni! (śmiech)

Kto jest wydawcą waszej nowej płyty i gdzie ją będzie można nabyć?

Jest nim firma „paganini” z Krakowa, a tytuł płyty brzmi - „Ani oko, ani ucho”. Będzie ją można kupić bezpośrednio w firmie, na naszych koncertach oraz w dobrych sklepach muzycznych (śmiech). Koncert inauguracyjny płytę odbył się 6 czerwca w chorzowskim Teatrze Rozrywki. Jego gościem był ks. Witek Wolny, który na tę okazję przyjechał specjalnie z Hiszpanii.

Gdzie ją nagrywaliście?

Sekcję nagraliśmy w „Cyber Studio” w Katowicach-Ligocie, a całą resztę w studio o tajemniczej nazwie „Ogrody”.

Jak powstawały teksty piosenek?

Przede wszystkim tekst musi mówić o czymś konkretnym. W moim przypadku najczęściej inspirowała mnie moje życie. I chociaż staram się pisać teksty uniwersalne, to znaczy takie, które mógłby zaśpiewać każdy, to jednak są one bardzo osobiste, np. „Skala”, „Jestem dzieckiem Boga”, „Puk, puk, puk”, czy choćby „Zaufaj”. Lubię w tekstach prostotę i bezpośredniość, ale podane ze smakiem i z wycuciem. Unikam natomiast skomplikowanych metafor, przenośni, niedopowiedzeń, które może ładnie brzmią, ale przeciętny odbiorca zazwyczaj nie wie o co chodzi. Zresztą nie jestem poetą, a jedynie prostym tekstściarzem.





Chciałoby się rzec, że wyjazd naszej czołowej ekipy jazzmanów na festiwal do Tel Awiwu, stolicy kraju ogarniętego wojną, to prawie podróż o charakterze pokojowym. Wiadomo - prawdziwa, porywająca serce (i przy okazji ucho) słuchacza muzyka nie zna granic, a przez to różnic i rozmaitych, często bezsensownych podziałów. Daj Boże, żeby wszyscy politycy, którzy bezkutecznie obradują w kwestii izraelsko-palestyńskiej od wielu miesięcy, podjęli wreszcie konkretne decyzje o zaprzestaniu tragicznej wojny. Żal wszystkich, ale chyba najbardziej dzieci, które przecież marzą o lepszym jutrze, a niejednokrotnie zdarzają się sytuacje, że giną przez wybuchającą „przypadkowo” bombę samobójcy, czy też – w odpowiedzi – przez działania „operacyjne” żołnierzy poszukujących terrorystów.

Każdy jednak tęskni pomimo wszystko za tym, co niezłomne, piękne i nie upaprane brudem. Tęsknota obecna była w reakcjach uczestników polskiego Festiwalu Jazzowego, jaki odbył się 13 - 15 marca, w samym sercu Tel Awiwu - w Teatrze Givantyim. - *Tłumy słuchaczy ku naszemu zdziwieniu przychodziły każdego dnia* - mówi Emil Kowalski, nasz wybitny klawecista jazzowy. - *Spotykaliśmy się na każdym kroku z niezwykłą życzliwością i gościnnością Izraelczyków. Trudno było uwierzyć, że w pobliżu toczy się wojna* - dodaje artysta. Te kilka dni w Teatrze to prawdziwa uczta melomana. Grali bowiem Zbigniew Namysłowski ze swoim Kwartetem: Sławek Jaskułke na pianinie, Olo Walicki na basie i Grzegorz Grzyb na perkusji oraz Kwintetem (ten sam skład plus Czarek Paciorka na akordeonie) z projektem „Dances”, oraz wyłącznie „wybrzeżowe”, rodem z Gdańska, grupy: Kwartet Emila Kowalskiego (z programem „Children Of Bird”), a także Trio Macieją Sikalą, które zagrało utwory ze znakomitej płyty „The Sheep Is Found”. Na scenie Givantyim wystąpił również Joachim Mencil z recitalem „Chopin Jazz”, a także Lora Szafran z Trio Wojciecha Niedzieli. Piotr Wojtasik na trąbce grał z zespołami polskimi,

a także z zespołem izraelskiego saksofonisty Shlomiego Goldenberga, który gościł na koncertach w Polsce jesienią ubiegłego roku. - *Naszą uwagę zwróciły zespoły izraelskie, składające się z bardzo młodych, utalentowanych muzyków* - mówi Maciej Sikala (ogłoszony przez czytelników magazynu „Jazz Forum” najlepszym saksofonistą tenorowym roku). Byliśmy naprawdę pod wrażeniem ich twórczej inwencji. *Miłym akcentem* - kontynuuje Sikala - *było również zaproszenie nas na tradycyjną żydowską kolację jaką przygotowała dla nas mama Shlomiego, mieszkająca w najstarszej części Tel Awiwu, w Jaffie. Pod koniec festiwalu zostaliśmy po raz kolejny zaproszeni na koncerty m.in. przez dyrektora teatru Yossi Alfiego.*

Niewątpliwie szczególnego charakteru nabrał występ Czarka Paciorka i Emila Kowalskiego, którzy na wernisażu legendarnego fotografa naszej sceny jazzowej Marka Karewicza zagraли m.in. utwory z najnowszej, drugiej płyty autorskiej Paciorka zatytułowanej po prostu „Shalom”. Jest to projekt, który łączy muzykę hebrajską z jazzem, Stary Testament z muzyką synkopowaną. Szczególnie piękną i bardzo wymowną stała się kompozycja napisana przez Cezarego w ubiegłym roku - „Proście o pokój”.

Część artystów wybrała się samochodami, mimo trwającej wojny, na krótką pielgrzymkę do Jerozolimy, m.in. do Bazyliki Bożego Grobu. Muzycy uczestniczyli również w Drodze Krzyżowej. Wybrano się także pod Ścianę Płaczu i do najstarszej dzielnicy żydowskiej. Warto dodać, że inicjatorem i duszą całego przedsięwzięcia byli Shlomi Goldenberg, Agnieszka Maciejowska z Instytutu Polskiego w Tel Awiwie oraz ambasador RP Maciej Kozłowski.

W przyszłym roku tradycyjnie odbędzie się Festiwal Polskiego Jazzu, na który już dzisiaj przygotowują się nasi muzycy. Oby dane im było zagrać w Izraelu dźwiękającym się z wojny.

Iwona Flisikowska

Listy od Czytelników

RADOŚNIE ZIEMIO WYKRZYKUJ NA CZEŚĆ PANA !!!

Koncert dla młodzieży podczas rekolekcji

„Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie na świetle, a co słyszeliście na ucho, rozgłaszajcie na dachach” (Mt 10,27). Wypełniam więc wołę Bożą i ogłaszam wszem i wobec, że muzyka i śpiew są wspaniałą modlitwą! Miałam okazję przekonać się o tym 19 marca, kiedy to do Bielawy (koło Dzierżoniowa) przyjechał wrocławski zespół 40 Synów i 30 Wnuków Jeżdżących na 70 Ośłętach (40+30/70). Koncert odbył się w ramach rekolekcji wielkopostnych w naszym kościele. Zespół ten, istniejący od ponad 2 lat, już chyba szósty raz gościł w naszym mieście (i mam nadzieję, że chłopcy nadal chętnie będą nas odwiedzać). W jego muzyce jest coś, co sprawia, że chce się jej słuchać więcej niż jeden raz. Porusza ona tłumy w dosłownym znaczeniu tego słowa, a widok rozśpiewanego kościoła, wypełnionego po ostatnie ławki, był po prostu wspaniały.

Słowa wykonywanych przez zespół piosenek łatwo wpadają w ucho. Ale nie są to zwykłe piosenki. Teksty, oparte na Psalmach i Ewangelii – inspirują do przemyśleń. Są wspaniałą modlitwą. Udało nam się też poznać historię powstania kilku utworów. Ich oprawa muzyczna jest niezwykle jak na dzisiejsze czasy, bo muzycy grają przede wszystkim na instrumentach akustycznych. Rzadko zdarza się, że na jednym koncercie używanych jest aż tyle różnych i oryginalnych instrumentów. Utwory wykonywane przez 40+30/70 emanują radością (ale są też głęboko refleksyjne) i doskonale oddają cześć Bogu. Mimo, że chłopcy wydali na Boże Narodzenie nową płytę, to na koncercie zaśpiewali już kilka całkiem nowych piosenek, co nas wszystkich ogromnie ucieszyło. Niestety, koncert trwał tylko godzinę. Ale za to jakie było jego zakończenie! Otóż, wraz z zespołem w ostatniej piosence wystąpił wspaniały raper MC Jacek, który przypomniał nam, że „Niebo to najwspanialsze z miejsc”. Tym oto akcentem musieliśmy pożegnać 40+30/70. W naszej pamięci pozostały jednak cudowne wspomnienia. A czas oczekiwania na kolejny koncert skraca teraz płyta, której możemy słuchać w każdej chwili. W imieniu bielawian dziękuję członkom zespołu za to, że przybliżają nam Boga swoim śpiewem, ukazując Jego Chwałę.

margo 83

16.03.2002 Kutno

Droga Redakcjo „RUaH”!

Jestem od jakiegoś czasu stałą czytelniczką „RUaH” i piszę głównie po to, żeby podziękować za to, że taki kwartalnik istnieje. Przekonałam się do tego pisma, w większej mierze dzięki płytom, które promują muzykę chrześcijan. Niestety jest to jedno z niewielu źródeł, gdzie można się spotkać z tą muzyką. Ja już nie mówię o takim mieście jak Kutno, gdzie w ogóle trudno cokolwiek znaleźć, ale nawet w dużych miastach, jak Toruń, Łódź, trudno o dostęp do tego typu muzyki. O ile można mówić tutaj o jakimkolwiek typie, bo przecież muzyka chrześcijańska niczym nie różni się od innej, a niejednokrotnie bije na głowę pospolite hity. Tworzą ją wspaniali muzycy. Dlatego czasem zastanawiam się, dlaczego jest ona tak skutecznie izolowana i nie dopuszczana do powszechnego obiegu? Czy dlatego, że mówi o Bogu, miłości, wierze? Ale przecież skoro jedni śpiewają o swojej miłości, sławie, niedoli czyli o tym, co dla nich najważniejsze i co czują, to dlaczego inni nie mogą śpiewać o zwycięstwie Chrystusa w ich życiu? Nie znam się na tych wszystkich machinacjach muzycznego biznesu, ale wydaje mi się dziwne, że dobrej muzyki, mocnej, której są w Polsce głodni młodzi ludzie, tak się unika, a promuje się jakieś zupełnie bądziejewie, gdzie w słowach trudno doszukać się sensu. Swoją drogą, tak wielki sukces, jaki odniosła Arka Noego uważam za wielki fenomen albo wielki cud (jak kto woli).

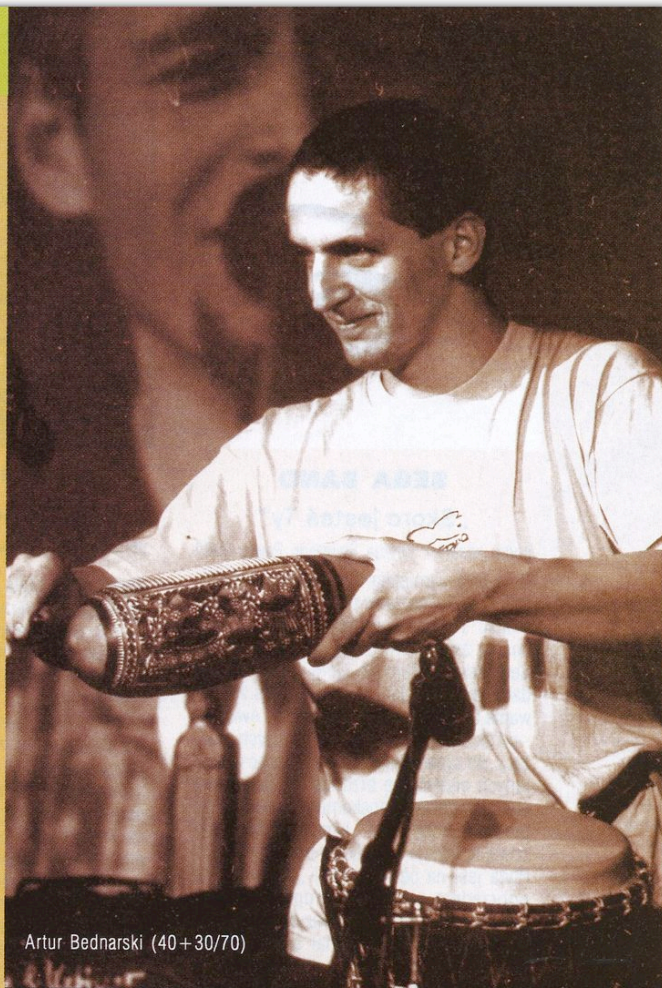
To prawda, że wszystko zaczęło się od 2Tm2,3, Armii i Houka. To od Tymoteusza zaczęła się moja „fascynacja” muzyką rockową i dzięki temu odkryłam, że przez muzykę można dotrzeć do różnych ludzi. Jest ona bardzo owocną formą ewangelizacji. Sama o tym przekonałam się nie raz.

I na koniec chciałam jeszcze podziękować „RUaH-owi” za to, że promuje nowe grupy, nowe talenty, którym trudno wypłynąć na szerokie wody. Przy okazji pozdrawiam wszystkich chłopaków z Miasta.

Przesyłam też życzenia Wesolych Świąt Wielkanocnych i jeszcze wielkich sił i odwagi w ewangelizacji.

Pozdrawiam

Ola z Kutna



Artur Bednarski (40+30/70)



Robert Rusczyk (40+30/70)

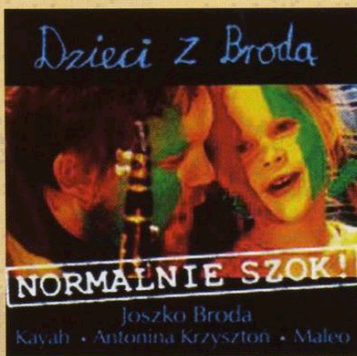


SEGA BAND
„Skoro jesteś Ty”

płyta, kasetka / Edycja Świętego Pawła 2002

Ci, którzy pamiętają z ustronńskiego Festiwalu Gaude Fest takie piosenki jak „Mówisz miłość” i „Miłość nad górami”, będą z pewnością zaskoczeni nową produkcją grupy Segaband. Osiem lat, które minęły od wydania debiutanckiej kasety, to czas zdobywania doświadczeń muzycznych i ewolucji – od skromnych, często akustycznych aranżacji, do supernowoczesnych, mocno wspieranych elektroniką brzmień. Tę przemianę najlepiej obrazuje znakomita rapowa wersja piosenki „Holy Father”, która w nowym opracowaniu wydaje się całkiem innym utworem. Płyta jest na pewno mniej „gitarowa” niż poprzednie produkcje grupy, choć np. w kompozycji Adama Szewczyka „We mgle” pojawiają się rify niemal hardrockowe. Widać, że artyści bacznie obserwują to, co dzieje się w muzyce rozrywkowej i w twórczy sposób podchodzą do nowych trendów. Wykorzystanie loopów i wyeksponowanie warstwy rytmicznej sprawia, że niektóre numery, np. „Obudź mnie” czy „Spróbuj stać się dzieckiem”, nadają się do tańczenia. W ogóle jest to płyta radosna, choć teksty, autorstwa wokalistki Justyny Segiec (jak zwykle w świetnej formie!), traktują o sprawach poważnych, dotyczą wiary, upadków, a czasem zwyczajnie – ludzkich uczuć. Co istotne – nie ma tu podziału na twórczość „religijną” i „świecką”, ale wszystko stanowi spójną całość, będącą po prostu świadectwem życia. Kiedy Justyna śpiewa o ludzkiej miłości, nie waha się powiedzieć, że „stodycy Bóg nam w nasze serca wlał”.

I chyba o to chodzi.
Szymon Babuchowski



DZIECI Z BRODĄ
„Normalnie szok”

płyta, kasetka / Fundacja Godne Życie 2002

Sięgając po płytę Dzieci z Brodą nie spodziewałem się muzycznego „odkrycia Ameryki”. Ot – pomyślałem – kolejny zespół złożony z grupki radosnych i spontanicznych dzieciaków mocno wspieranych talentem i doświadczeniem wytrawnych muzyków rodzimej sceny chrześcijańskiej i rozrywkowej. Nie da się ukryć, że prezentowany na omawianym krążku styl muzykowania nasuwa mimowolne skojarzenia z niezwykle popularną w Polsce Arką Noego. Sam twórca i kierownik zespołu, Jozsko Broda, przyznaje w rozmowie z ks. Ułankiem (patrz wywiad w „RUaH” nr 16), że jego grupa bazuje na tych samych co Arka „patentach”. Szesnaście piosenek umieszczonych na płycie powstało (podobnie jak w przypadku Arki) z myślą o programie telewizyjnym „Ziarno”. Można się zatem spodziewać, że chwytliwe refreny „Śmierci nie ma i nie będzie”, czy „Bo granie i śpiewanie to twoje powołanie” nucić będzie niebawem cała Polska siedząca przed telewizorami w sobotnie poranki. Oczywiście znajdują się i tacy, którzy będą się zmycać, że to jest takie za bardzo „arkowe” śpiewanie, że niby nic nowego, powielony pomysł etc. Ale jeśli się odrzuci tego rodzaju skojarzenia, otrzymujemy bardzo sympatyczną płytę dla najmłodszych słuchaczy i ich rodziców, mówiącą w prosty sposób o najważniejszych prawdach wiary i chrześcijańskiego życia. Wszystkie teksty oraz muzykę napisała żona Joszki – Debora. Jozsko natomiast zajął się aranżacjami i produkcją, jak również zaśpiewał i zagrał na swoich słynnych instrumentach (a przecież nie od dziś wiadomo, że „kiedy Jozsko gra, cały Boży świat w skupieniu go słucha”). Album jest doskonale zrealizowany przez Edwarda Sosulskiego, notabene pracującego przy poprzednich płytach Arki. Warto dodać, że wśród zaproszonych gości znalazły się dwie znakomite polskie wokalistki: Antonina Krzysztoń, która refleksyjnie i przejmująco zaśpiewała w piosence „Co czyniłeś”, oraz Kayah, rewelacyjnie wcielająca się w rolę czarnej owieczki (!). Nie zabrakło tu również lidera grupy Houk – Darka Malejki, ubarwiającego swoim głosem utwór „Kto pomoże?”. Dodatkową atrakcją kompaktowej wersji albumu „Normalnie szok!” jest umieszczenie pięknych teledysków do utworów „Niebo” i „Stworzenie” zrealizowanych przez znanego wszystkim Grzegorza Sadurskiego.

(ar)



KAPUCYNI
„Kapucyni”

płyta – Krakowski Impresariat Muzyczny 2002

Tytuł płyty dosyć tajemniczy, prawda? No tak, ale kto zapamiętałby nazwę: Schola Braci Mniejszych Kapucynów Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie? „Kapucyni” – brzmi za to krótko i intrygująco. Tak jak intrygująca jest ta produkcja, od okładki poczwąszy, a na samych dźwiękach skończywszy. Po prostu – „Bracia” wiedzą, jak trzeba głosić Ewangelię w XXI wieku, w świecie cywilizacji obrazkowej, krótkich i sugestywnych komunikatów reklamowych; w świecie, który nie znosi (także w sztuce) nudy i patosu. Znąją dobrze ten język, jakim trzeba przemawiać do współczesnego człowieka i starają się go nasycić treściami ewangelicznymi. Ktoś mógłby powiedzieć, że to zadanie niewykonalne, bo jak połączyć „to, co w górze” z kulturą noszącą miano „niskiej”, a w najlepszym razie „masowej”? Okazuje się, że Kapucyni radzą sobie z tym problemem całkiem niezle. Na płycie zaskakuje umiejętność łączenia różnych kultur muzycznych, na pozór nieprzystawalnych do siebie. A jednak – współlistnią tu, i w sposób całkiem naturalny. Łacina, włoski, grecki, polski i język sango z Republiki Środkowej Afryki; kompozycje inspirowane chorałem gregoriańskim i muzyką murzyńską, do tego pop-jazzowo-rockowy akompaniament na wysokim poziomie. Na gitarze – Grzegorz Kapałka. Wśród solistów Jorgos Skolias i Patrycja Gola. A za wszystko odpowiada Bronisław Duży – kompozytor i aranżer niemal wszystkich zawartych tu utworów. Jemu należą się największe brawa. Dobrze przysłużył się Krakowowi, którego promocji ma również służyć to wydawnictwo, otwierające edycję „Kraków i Jego Artyści”. Z niecierpliwością czekam na kolejne pozycje z tej serii.

Szymon Babuchowski



ELEONORA NIEMEN

„Eleonora Niemen”

plyta, kasetka / Mix Studio Dźwięku 2002

Norę Niemen znalazłem dotychczas jedynie z przepięknej piosenki El Shaddai dołączonej do RuAH-owej płyty „Stuchaj Izraelu”. Sądziłem, że pierwszy autorski album siostry Natalii i córki Czesława Niemena utrzymany będzie w podobnych klimatach. Jest inaczej. Choć równie spokojnie, zdecydowanie dominuje jednak elektronika. Sama wokalistka opisując swą twórczość używa zwykle określenia „elektro-pop”.

Debiutancki krążek to nowoczesnie zagrany i zaaranżowany, przesiąknięty elektroniką album. Piosenki mają przeważnie klasyczne formy w syntetycznej, nowoczesnej oprawie. Producentem i aranżerem jest Rafał Gorączkowski, grający również na instrumentach klawiszowych.

Na płycie znajdziemy autorskie teksty, które artystka przez długi czas pisała do szuflady. „To takie przemyślenia o tym, gdzie jestem, gdzie chciałabym być, o mojej relacji ze światem, z ludźmi, z Bogiem” - opowiada Nora, która po długich i żmudnych new age'owych poszukiwaniach trafiła przed kilku laty na Ewangelię, która pochłonięła ją bez reszty. „Teraz dla mnie najważniejsze jest, by móc ciągle rozpoznawać Prawdę. Nie muzyka... Nie śpiewanie... To tylko pretekst”.

(jak)



ADONAI

„Ballada o miłości”

plyta / Muzyka i Radio 2002

Adonai, czyli zespół Małana Sumińskiego, którego świadectwo mogliśmy przeczytać w „RUaH” nr 14, nagrał swoją drugą płytę. Jak głosi napis na okładce, zawiera ona piosenki w stylach „reggae - rock - funk”, przy czym dodać trzeba, że rock to dosyć wygładzony, oscylujący w stronę popu.

W najciekawszych, moim zdaniem, nagraniach pobrzmiwają funkowe dźwięki - chodzi mi o utwory: „Ty przenikasz mnie”, „Ty dafes nam siebie”, a także o kołyszącą nas w rytmie na 3. kawałek „Duch Wszecmocnego”. Duża w tym zasługa zaprawionych w bojach muzyków Tymoteusza - gitarzysty Roberta Dręka i basisty Dra Kmieci, którzy w Adonai mogli wyjść z cienia bardziej doświadczonych kolegów i udowodnić, że dobrze znają swoje rzemiosło. Ale na płycie znajdziemy jeszcze inne ciekawe partie instrumentalne, jak choćby delikatne skrzypce w „Psalmie 147”, czy porwijące w kilku utworach dźwięki trąbki (wyróżnił tu trzeba skoczny numer „Chwalmy Pana”). Większe wątpliwości budzi strona wokalna. Wszystko jest zaśpiewane czysto, ale mało interesująco - zaledwie poprawnie. Głos brzmi w każdym utworze niemal identycznie, tak jakby w studio nie dało się ustawić pogłosów i innych efektów. Poza tym zdecydowanie przydałyby się jakieś męskie wokale. To jeden z postulatów, które wysunąlbym, gdyby zapytano mnie, co chciałbym usłyszeć na kolejnej płycie Adonai. Drugi dotyczy tekstów. Na „Balladzie o miłości” bronią się właściwie tylko te, dla których bezpośrednią inspiracją było Pismo Święte. W pozostałych, niestety, króluje banał. Podczas oglądania ładnie zilustrowanej książeczki dołączonej do kompaktu, zastanawiałem się, co stało się z naszym językiem, że tak trudno jest dziś w sposób przekonujący mówić o spotkaniu z Bogiem. Ale to szerszy problem, dotyczący nie tylko zespołu Adonai. Może czytelnicy „RUaH” zechcą na ten temat podyskutować?

Szymon Babuchowski



ARKA NOEGO

„Hip, hip, hura, alleluja!”

plyta dołączona do wielkanocnej „Gazety Wyborczej” i „Małego Gościa Niedzielnego”

W słoneczny, wielkosobotni ranek szedłem przez osiedle. Stońce prześwitowało między ogromnymi blokami. Przez otwarte okna prócz warczących słów przedświątecznych awantur, sączyły się słowa: „Dobre, dobre, bardzo dobre...” z wielkanocnej płyty Arki Noego. Ludzie, którzy kupili świąteczną „Gazetę Wyborczą”, puszczała dołączony do niej krążek (później dołączyli do nich i czytelnicy popularnego „Małego Gościa”). Arka Noego po raz kolejny trafiła pod strzechy.

Ostatnia - kołędowa płyta dzieciaków dotarła aż do 1,5 miliona ludzi (również „Gazeta Wyborcza”). A „Mały Gość Niedzielnny” trafił do kolejnych 130 tysięcy małych słuchaczy. To jest dopiero ewangelizacja! Kupujesz świąteczną świecką gazetę i słyszysz Dobrą Nowinę. Opowiedzianą szczerze i prosto („A żona Abrahama miała na imię Sara, nie mogła mu urodzić, bo była już za stara”), dziecięco. A więc tak, jak powinniśmy ją przyjmować, by wejść do Królestwa.

Ileż osób dzięki temu usłyszało, że Bóg jest dobry, że wydobywa nas z otchłani grzechu, wyprowadza nas z mrocznego Egiptu. Po raz kolejny Robert Friedrich (autor większości utworów) zaczerpnął z tradycji Izraela. Tym razem nie tylko w sferze muzyki, ale i tekstów. Ciekawe, jak przyjmowano tę wieść w podobno „przesiąkniętych antysemityzmem polskich domach”, których mieszkańcy na informację, że Matka Boska była Żydówką, pukają się znacząco w czoło?

Motywy pieśni Izraela tworzą prawdziwie paschalną muzykę. Radosne są również teksty. Jakże? Dobre, dobre, bardzo dobre. Ile osób próbowało już pisać dla dzieci, ale wychodziły z tego nudnawe morały i „smrodki dydaktyczne” w stylu: „Rób tak, a tego nie ruszaj”. Litza ma domową praktykę. Wie, co podoba się dzieciom i świetnie zna ich język (muzyczny również). Moja małutka Marta szaleje przy rytmach tych piosenek. A znajoma dziewczynka próbowała nawet (bezsukutecznie) przekonać się do pajków. Widocznie zbyt mało jeszcze słucha płyty.

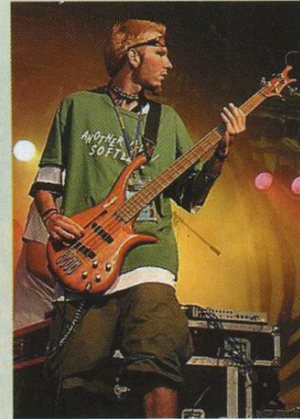
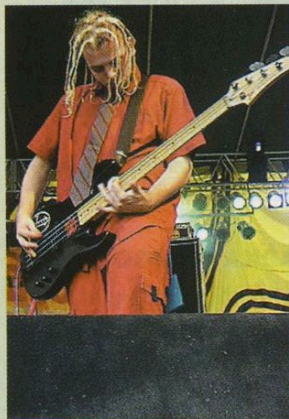
„Hip, hip, hura, alleluja!” - tytułowy kawałek chyba najbardziej zapada w pamięć. Skoczny, żywy, spontaniczny wybuch radości. A arkowe wersje znanych kościelnych pieśni wielkanocnych („Chrystus zmartwychstał jest”) nie przypominają na szczęście smętnego, cedzonego przez zęby śpiewu w naszych kościołach. Dzieci naprawdę cieszą się z tego, że Pan Jezus zmartwychwstał. A dzięki ich muzyce inni mogą się włączyć w tę wielką modlitwę uwielbienia. Wierzę, że kiedy małutka Marta tańczy przy tych piosenkach, jest to dla Pana Boga najpiękniejszy prezent, jaki mógłby otrzymać. Bo małe modli się najlepiej.

(jak)

Cali Twoi

T O T U S
T U U S

archiwum



Gdzieś w okolicach marca 2000, w garażu domu przy ulicy Suchej w Krakowie zaczęło się spotykać siedmioro ludzi, których pozornie nic ze sobą nie łączyło. Jedynym wspólnym znajomym był Dominik, a jedynym wspólnym zainteresowaniem - muzyka, i to ostra muzyka. Okazało się jednak, że wszyscy pragną jednego: głosić Słowo Boże ciężkim brzmieniem, dla ludzi, do których tak tylko może ono trafić.

Zespół Totus Tuus, oprócz wspomnianego Dominika, tworzą - Zina (śpiew), Czapla (gitara), Grzesiek L. (gitara), Głowa (bass) oraz Grzesiek F. (...i elektronika). „Gramy mieszankę hardcore'a, metalu i hip-hopu, będącą podkładem dla tekstów własnych, fragmentów Biblii, a nawet wiersza Karola Wojtyły. Sama muzyka jest tak zróżnicowana, jak tworzący ją ludzie i dzięki temu mamy nadzieję trafić do ludzi z różnych środowisk. Nasza działalność opiera się głównie na graniu koncertów, których na swoim koncie mamy już kilkanaście (m.in. w krakowskich klubach, na festiwalach w Gostyniu i Nowej Dębie, na Slot Art Festival 2001, jako support 2Tm2,3 oraz w remizie strażackiej w Kłaju). TOTUS TUUS znaczy „cały twój”. Tym hasłem pragniemy oddać się Bogu, jako narzędzie nowej ewangelizacji. Ten zespół jest również dla nas drogą do nawrócenia, a to, że istnieje pomimo wielu kłopotów i przeciwności jest dla nas dowodem, że wybraliśmy słuszną drogę. Przed każdym koncertem modlimy się, by Duch Święty trafił przez naszą muzykę do ludzi i otworzył ich serca na Bożą Miłość. Was również prosimy o modlitwę” - mówią o sobie ludzie z zespołu.

www.totus-tuus.art.pl zina@totus-tuus.art.pl kzpera@totus-tuus.art.pl

zdjęcia z archiwum zespołu

Zapiski Tośki Krzysztoń

fol. Grzegorz Kaczmarek



Franciszku

na pewno uznaliby cię za szaleńca
krążyłbyś po szpitalnym dziedzińcu
i karmił gołębie

kto widział mówić do ryb
 rozmawiać z wilkiem
 spać gdzie popadnie
 niczego nie chcieć na własność
 za to liczyć na aniołów i świętych
 wreszcie kto widział by chcieć umierać na ziemi nagim
 (tego nawet twoi bracia znieść nie mogli)

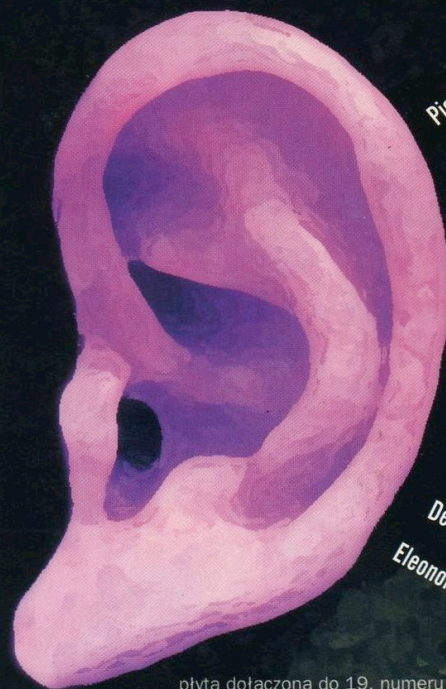
ubrano by cię w piżamę
i prawie siłą położono do łóżka
przyjąłbyś to z pokorą

a po chwili tulił głowę do serca
swojego Pana

a my pomyślelibyśmy
- o jednego wariata mniej
o mój kochany
patronie szaleńców
Święty Franciszku!

Ani ucho nie słyszało

paganini
RUaH
CD 19



Piotr Pawlicki
Jerzy Filar
Kapucyni + Patrycja Gola
Magda Anioł
AmenBand + Mietek Szcześniak
Chili My
Adonai
Arka Noego
Bartek Jaskot
mate.o
Deus Meus + Lidka Pospieszalska
Eleonora Niemen

plyta dołączona do 19. numeru kwartalnika RUaH
zawiera prezentację multimedialną a w niej m. in. film:
Sal Solo - powołany, by służyć młodzieży

Ani ucho nie słyszało



- 1/ **Piotr Pawlicki** Dalej jedź 4:06
- 2/ **Jerzy Filar** Oto nadeszła pora 2:28
- 3/ **Kapucyni + Patrycja Gola** Magnificat 3:44
- 4/ **Magda Anioł** Ani oko, ani ucho 2:33
- 5/ **AmenBand + Mietek Szcześniak** Jeszcze zdążysz 3:49
- 6/ **Chili My** - Idę 4:15
- 7/ **Adonai** Chwalmy Pana 2:40
- 8/ **Arka Noego** Na drugi brzeg 3:18
- 9/ **Bartek Jaskot** - Ja + Ty = My WNiM 4:58
- 10/ **mate.o** Jestem Twój - 4:07
- 11/ **Deus Meus + Lidka Pospieszalska** Jahwe 3:51
- 12/ **Eleonora Niemen** Zobaczylam 4:16

*/ **Prezentacja multimedialna**

a w niej m. in. film:

Sal Solo - powołany, by służyć młodzieży

[materiał otrzymany od Chrześcijańskiej Agencji Artystycznej MISJA 3:16]

wydawca płyty
paganini

31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11
tel./fax: 0*12-623 71 81
e-mail: firma@paganini.com.pl

www.ruah.pl

lista
ruah.pl

Głosuj na piosenki z naszej listy!

Głosowanie odbywa się na www.ruah.pl

oraz na kuponach

dołączonych do RUaH, miesięcznika LIST

oraz dwutygodnika NIEDZIELA MŁODYCH

Projekt graficzny: Grzegorz Maczmarek

COMPACT
disc
DIGITAL AUDIO

Ani ucho
nie słyszało

- 1/ **Piotr Pawlicki** - Dalej jedź - 4:06
 - 2/ **Jerzy Filar** - Oto nadeszła pora - 2:28
 - 3/ **Kapucyni + Patrycja Gola** - Magnificat - 3:44
 - 4/ **Magda Anioł** - Ani oko, ani ucho - 2:33
 - 5/ **AmenBand + Mietek Szczęśniak** - Jeszcze zdążysz - 3:49
 - 6/ **Chilli My** - Idę - 4:15
 - 7/ **Adonai** - Chwalmy Pana - 2:40
 - 8/ **Arka Noego** - Na drugi brzeg - 3:18
 - 9/ **Bartek Jaskot** - Ja + Ty = My WNIM - 4:58
 - 10/ **mate.o** - Jestem Twój - 4:07
 - 11/ **Deus Meus + Lidka Pospieszalska** - Jahwe - 3:51
 - 12/ **Eleonora Niemen** - Zobaczyłam - 4:16
- */ **Prezentacja multimedialna** a w niej m. in. film:
Sal Solo - powołany, by służyć młodzieży

paganini
RUAH
CD 019
www.ruah.pl

WSPÓŁPRACOWNICY: ANI MA SPRZĘDĄZ
EGZEMPLARZ
ZAKRES BIEN
ISSN 1428-5983 WSPÓŁPRACOWNICY: ANI MA SPRZĘDĄZ